



# Laura Anthony



## Miodowa para

Tytuł oryginału: Honey of a Husband

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Całe miasteczko wiedziało, że Kael Carmody wrócił. Wszystkie mieszkanki Eagleton powtarzały wiadomość podnieconym szeptem. Kael Carmody nigdy nie przestał być ulubionym tematem plotek matron i przyczyną przyspieszonego bicia serc panien i podlotków.

Bodajże jedynym wyjątkiem w tym tłumie ciekawskich i admiratorek była Daisy Hightower. Daisy miała lat dwadzieścia sześć, była ładna, postawna, diabelnie niezależna i niezwykle uparta. Oprócz tego lubiła i umiała pracować, a także potrafiła długo nosić w sercu urazę.

Kael Carmody wiedział o tym lepiej od innych. Kiedy jednak wszedł do baru Mickeya, nie myślał wcale o Daisy.

- Nie wierzę własnym oczom! - wykrzyknął radośnie Mickey. - Jak tam noga?

- Cześć, Mickey! Goi się - odparł krótko Kael. Nie miał zamiaru opowiadać o własnych sprawach. Nie było to łatwe w Eagleton, gdzie wszyscy chcieli wiedzieć wszystko o wszystkich. Na szczęście wczesnym popołudniem bar świecił pustką i Mickey był jedynym pytającym.

- Będiesz mógł nadal brać udział w rodeo?

- Będę - mruknął Kael. - Daj mi piwo. Nie chcę żadnych puszek, tylko butelkę. I tuzin ostryg. Brakowało mi twoich ostryg. Zawsze miałeś świetne.

Mickey skwitował komplement szerokim uśmiechem i zniknął na zapleczu, zapowiadając, że wkrótce Kael poczuje niebo w gębie.

Pozostawiony sam sobie, Kael obrócił się do okna i pogрузzył we wspomnieniach przeżyć miłych i niemiłych, które razem wzięte wypłoszyły go z Eagleton na długo. We wspomnieniach tych na pierwszym miejscu figuro wda panna Daisy Ann Hightower.

Kiedy zamykał oczy, widział jej smukłą sylwetkę w purpurowym bikini. Pachniała kokosowym olejkiem. Leżeli na plaży i pałaszowali włoskie lody. Teraz, gdy zamknął oczy, znowu ją zobaczył...

Szybko skarcił się. Po co wspominać Daisy? Chyba już się z niej wyleczył przed kilkoma laty. A gdyby nawet spróbował ją teraz odwiedzić - choć nie wiadomo po co - to znając ją, był pewien, że przez zamknięte drzwi kazałaby mu się wynosić na drugi koniec świata.

- Oto tłściochy, jakich nie widziałeś od wyjazdu z Eagleton! - obwieścił Mickey, stawiając na ladzie owalny półmisek.

- Pachnie cudownie i wygląda jeszcze cudowniej.

- Taka pochwała od sławy! - wykrzyknął Mickey.

- Jakiej znowu sławy?

- Nikt sławniejszy od ciebie nie odwiedził jeszcze naszego Eagleton. Zdobyłeś dwa kolejne mistrzostwa w ujeżdżaniu byków. Niewielu może się pochwalić podobnym wyczynem.

- Wiedzą o mnie tylko ci, których bawi rodeo. A poza tym za to moje mistrzostwo nie kupię sobie nawet dobrego kapelusza.

- Gadasz, jakby ci zależało na pieniądzach. Synalek z najbogatszej rodziny w okolicy, który kiedyś odziedziczył dwa tysiące akrów... Teraz możesz sobie szaleć na rodeo i jeszcze do tego dopłacać.

Kael zaklął w duchu. Co prawda Mickeyowi odpowiedział, że nadal będzie brał udział w zawodach, ale sam miał co do tego wątpliwości. Lekarze twierdzili, że musi się poddać operacji, jeśli chce brać udział w rodeo. Dodawali przy tym, że nie gwarantują powodzenia. Jeśli operacja się nie uda, to być może będzie musiał chodzić o kulach. Dlatego się wahał. Powinien machnąć ręką na rodeo, dosiadanie byków i zająć się ranczem rodziców. Nie wyobrażał sobie jednak osiadłego życia w zapomnianym przez bogów miasteczku Eagleton. Miał niespokojną naturę, co przyczyniło się do zniszczenia pięknie rozwijającego się romansu z Daisy Ann Hightower...

Połknął ostatnią ostrygę, popił kilkoma łykami piwa, otarł usta i spytał Mickeya:

- Co nowego w Eagleton? Moi rodzice siedzą przeważnie w Corpus Christi, a tam nie docierają plotki z zapyziałej prowincji.

- Ano, mieliśmy suszę... Kilku farmerów zbankrutowało...

- Tak, tak, po drodze widziałem wyschnięte pola i cholernie niski poziom wody w jeziorach. No cóż, nie ma deszczu, nie ma zbiorów. Nie ma zbiorów, nie ma papu...

- A cena bydła jeszcze nigdy nie była tak niska, jak w tym roku...

- Tak, ojciec mi mówił. Skoro nie ma czym poić...

- Wielu się stąd wynosi... - mruknął Mickey. - Bo co mają tu robić? A wiesz, kogo wczoraj widziałem? Daisy

Mickey skwitował komplement szerokim uśmiechem i zniknął na zapleczu, zapowiadając, że wkrótce Kael poczuje niebo w gębie.

Pozostawiony sam sobie, Kael obrócił się do okna i pogrążył we wspomnieniach przeżyć miłych i niemiłych, które razem wzięte wypłoszyły go z Eagleton na długo. We wspomnieniach tych na pierwszym miejscu figurowała panna Daisy Ann Hightower.

Kiedy zamykał oczy, widział jej smukłą sylwetkę w purpurowym bikini. Pachniała kokosowym olejkiem. Leżeli na plaży i pałaszowali włoskie lody. Teraz, gdy zamknął oczy, znowu ją zobaczył...

Szybko skarcił się. Po co wspominać Daisy? Chyba już się z niej wyleczył przed kilkoma laty. A gdyby nawet spróbował ją teraz odwiedzić - choć nie wiadomo po co ~ to znając ją, był pewien, że przez zamknięte drzwi kazałaby mu się wynosić na drugi koniec świata.

- Oto tłuściochy, jakich nie widziałeś od wyjazdu z Eagleton! - obwieścił Mickey, stawiając na ladzie owalny półmisek.

- Pachnie cudownie i wygląda jeszcze cudowniej.

- Taka pochwała od sławy! - wykrzyknął Mickey.

- Jakiej znowu sławy?

- Nikt sławniejszy od ciebie nie odwiedził jeszcze naszego Eagleton. Zdobyłeś dwa kolejne mistrzostwa w ujeżdżaniu byków. Niewielu może się pochwalić podobnym wyczynem.

- Wiedzą o mnie tylko ci, których bawi rodeo. A poza tym za to moje mistrzostwo nie kupię sobie nawet dobrego kapelusza.

- Gadasz, jakby ci zależało na pieniądzach. Synalek z najbogatszej rodziny w okolicy, który kiedyś odziedziczył dwa tysiące akrów... Teraz możesz sobie szaleć na rodeo i jeszcze do tego dopłacać.

Kael zaklął w duchu. Co prawda Mickeyowi odpowiedział, że nadal będzie brał udział w zawodach, ale sam miał co do tego wątpliwości. Lekarze twierdzili, że musi się poddać operacji, jeśli chce brać udział w rodeo. Dodawali przy tym, że nie gwarantują powodzenia. Jeśli operacja się nie uda, to być może będzie musiał chodzić o kulach. Dlatego się wahał. Powinien machnąć ręką na rodeo, dosiadanie byków i zająć się ranczem rodziców. Nie wyobrażał sobie jednak osiadłego życia w zapomnianym przez bogów miasteczku Eagleton. Miał niespokojną naturę, co przyczyniło się do zniszczenia pięknie rozwijającego się romansu z Daisy Ann Hightower...

Połknął ostatnią ostrygę, popił kilkoma łykami piwa, otarł usta i spytał Mickeya:

- Co nowego w Eagleton? Moi rodzice siedzą przeważnie w Corpus Christi, a tam nie docierają plotki z zapyziałej prowincji.

- Ano, mieliśmy suszę... Kilku farmerów zbankrutowało...

- Tak, tak, po drodze widziałem wyschnięte pola i cholernie niski poziom wody w jeziorach. No cóż, nie ma deszczu, nie ma zbiorów. Nie ma zbiorów, nie ma papu...

- A cena była jeszcze nigdy nie była tak niska, jak w tym roku...

- Tak, ojciec mi mówił. Skoro nie ma czym pić...

- Wielu się stąd wynosi... - mruknął Mickey. - Bo co mają tu robić? A wiesz, kogo wczoraj widziałem? Daisy

Hightower. Wygląda jak obrazek. Jeszcze piękniejsza, niż kiedy ją znałeś...

Gdy Kael przemilczał informację, Mickey zmarszczył czoło.

- Nie interesuje cię? - zapytał.

- Wszystko mnie interesuje, co dotyczy Eagleton - odparł ostrożnie Kael, chociaż Daisy interesowała go bardziej niż inni. Mimo że w zasadzie odkochał się, często myślał, co by było, gdyby tu został. - Wyszła za męża?

- Ależ skąd! Nawet z nikim nie chodzi. Siedzi w domu, pracuje przy pasiece i zajmuje się dzieciakiem siostry...

- Rose ma dziecko?

- Miała. Rose nie żyje. Zaraz po urodzeniu chłopaka oddała go pod opiekę Daisy. Po kilku latach umarła w schronisku dla bezdomnych w Nowym Orleanie. Piła za dużo whisky i brała proszki nasenne. Rose była zawsze rozchukana, codziennie nowy kawaler. Sam to przecież wiesz. Ani ja się nie ustrzegłem, ani ty...

Kael był wstrząśnięty. Owszem, miał przygodę z Rose, choć Daisy bardziej mu się podobała i na zawsze pozostała mu bliższa.

- Daisy musiała mieć ciężkie życie z Rose. No i potem dziecko... - mruknął pod nosem Kael.

- Adoptowała chłopca. W Teksasie może to zrobić nawet panna.

- Ona zawsze bardzo poważnie traktowała swoje obowiązki.

- Ale ty nie bardzo - zauważył Mickey i dodał: - Chyba nie masz zamiaru odświeżyć dawnych kontaktów. Zresztą nie miałbyś szans.

- Ochoty też nie mam. Trzeba sporo odwagi, aby radzić sobie z tym pięknym rudzielcem. To równie niebezpieczne, jak włożenie głowy do ula.

- Jednak coś się w nim poruszyło, gdy myślał teraz o Daisy.

- Jeszcze jedno piwko? - zaproponował Mickey.

- Nie, muszę wracać do domu. Mama szykuje wielkie przyjęcie z okazji mojego powrotu na łono rodziny. Zaprosiła gromadę krewnych.

- Jasne. Ale wpadaj tu, ilekroć masz ochotę na pogawędkę. Porozmawiamy o rodeo...

Nie miał na to najmniejszej ochoty. Czuł, że skończył z kowbojską karierą i że nigdy więcej nie wystąpi. Po co więc torturować się rozmowami na ten temat. Lepiej jak najszybciej zapomnieć o tym.

Westchnął, zsunął się z barowego stołka i nacisnął na czoło kapelusz. Wyjął portfel, żeby zapłacić za piwo i ostrygi.

Mickey powstrzymał go gestem dłoni.

- Byłeś moim gościem. Cieszę się, że wróciłeś.

Kael skinął głową i schował pieniądze. Porządny chłop ten Mickey. Lubili się od szkolnych czasów. Ale Mickey nie powinien robić takich gestów. Ciężko pracuje, ma na utrzymaniu żonę i troje dzieci. Trzeba mu będzie dać jakiś porządny prezent...

- Ale warto, żebyś się z nią spotkał! - rzucił Mickey, gdy Kael był już przy drzwiach.

- Z kim znowu? - zapytał zaskoczony Kael.

- Z Daisy Hightower. Nigdy nic nie wiadomo. Może zmieniła zdanie na twój temat.

- Czy mówimy o tej samej Daisy Hightower? O tej dziewczynie upartej jak osioł, pysznej jak paw? Twardej jak... jak... kamień?

- Może przymusowe macierzyństwo zmieniło ją...

- Spotkałem raz zmienioną macierzyństwem niedźwiedzicę. O mało mnie nie rozszarpała... Nie, dzięki! To nie dla mnie.

- Jak sobie chcesz. Powodzenia!

Kael wyszedł w żar dnia. Nad kępami ukwieconych krzaków leniwie bzyczały pszczoły. W bezwietrznej przestrzeni nieruchomości tkwiły drzewa. Rozejrzał się dokoła i pokuśtykał do furgonetki po przeciwnej stronie asfaltowej drogi.

Daisy Ann Hightower! Daisy Ann! Daisy...! - powtarzał w myślach, siadając za kierownicą i uruchamiając silnik.

- Przestań! - warknął na siebie. - Zapomnij o niej! Było, minęło. Już nigdy żadnej Daisy...

- Widziałaś Kaela Carmody'ego?

- On jest piękny!

- Przepiękny! I te jego oczy! Orzechowe, a czasami połyskują jak srebro.

- Nie miałam czasu na patrzenie mu w oczy, bo on jest cały wspaniały...

Daisy zastygła ze słoikiem w ręku. Właśnie robiła zakupy w supermarkecie, kiedy usłyszała rozmowę podlotków mijających ją w dziale przetworów.

Kael Carmody wrócił do Eagleton! To chyba niemożliwe? Spraw, dobry Boże, aby to była nieprawda, pomyślała.

- Koniecznie muszę go spotkać - powiedziała jedna z dziewcząt. - Może mu się spodobać... Tak bym chciała, żeby mnie zagadnął...

- Kto by nie chciał... - odparła jej koleżanka.

Ja bym nie chciała, pomyślała ze złością Daisy. Niech Bóg mnie chroni przed spotkaniem z Kaelem.

- A wiesz, że on kuleje? - spytała dziewczyna. - Miał wypadek. Ale prawie nie widać, że trochę utyka.

- Koniec z jego karierą.

Koniec kowbojskiej kariery Kaela? Daisy po raz pierwszy usłyszała o wypadku. Biedny Kael, jaka to musi być dla niego tragedia! Koniec rodeo. Co on teraz zrobi?

Daisy była wściekła na siebie za to, że nie potrafiła wyzbyć się wszystkich uczuć do Kaela. Powinna go raz na zawsze potępić za to, co zrobił. I zapomnieć o nim.

Ruszyła szybko w kierunku kas.

Kael ma, na co zasłużył... Kael wrócił! Jak teraz wygląda? Czy bardzo zmienił się po siedmiu latach? Dla Daisy to siedem ciężkich, trudnych, samotnych i smutnych lat. Jedynym radosnym promykiem był Travis, syn siostry. Pokochała go jak własne dziecko. Travis jednak nie wystarczył, by mogła zapomnieć o Kaelu... Czyżby aż tak go kochała? Nie! Kael stał się po prostu synonimem i symbolem ukrytych marzeń i pragnień. Nie miała innego symbolu szczęśliwego życia... Nie знаła innego.

Z wózkiem pełnym zakupów wyszła na parking i podjechała do poobijanej furgonetki ciotki Peavy.

Ciotka Peavy zamieszkała z nią na Pszczelej Farmie Hightowerów zaraz po śmierci rodziców, którzy zginęli w wypadku samochodowym, osierocając szesnastoletnie bliźniaczki, Daisy i Rose. Szok, jakiego doznała Rose, stał się przyczyną wszystkich jej późniejszych nieszczęść. Rose była słaba i nie potrafiła stawić czoła tragicznej rzeczywistości. Daisy okazała się silniejsza.

Po załadowaniu zakupów do furgonetki i odstawieniu wózka, Daisy usiadła za kierownicą i wyjechała na Market

Street. Zwolniła, zbliżając się do czerwonych świateł na skrzyżowaniu. I wtedy właśnie usłyszała jakiś chrobot.

Zdrętwiała. To nie był czas na kosztowne reperacje. Była właściwie bez gotówki. Miała jednak nadzieję, że wóz, jak zwykle postępując, ruszy, gdy zapali się zielone światło. W lusterku widziała, że tuż za nią zatrzymał się błyszczący chromami nowiutki wóz farmerski, przystosowany do przewożenia maszyn rolniczych. Kosztowna zabawka, pomyślała. Za kierownicą siedział elegancko ubrany kowboj w słomkowym kapeluszu i

przeciwśłonecznych okularach. Daisy uśmiechnęła się ironicznie. Ten elegancik nie wyglądał na ranczerskiego pomocnika. Raczej na kogoś, kto ma pieniądze, by odgrywać rolę kowboja.

Zapaliło się zielone światło. Furgonetka Daisy wydała jakby przedśmiertny pisk, po którym silnik zgasł. Co teraz?

Spojrzała znowu w lusterko. Elegancik w kowbojskim stroju wydawał się wyraźnie czymś zaskoczony. Otworzył usta i gapił się na Daisy, która niecierpliwie pokazywała dłonią, by ją wyminął i pojechał sobie. Nie zareagował, lecz gapił się nadal. Dopiero po dłuższej chwili, gdy sprawdził, że nikt nie siedzi mu na ogonie, cofnął się ostrożnie, objechał furgonetkę Daisy i zatrzymał się przed nią.

Daisy podniosła oczy ku niebu. Błędny rycerz spieszy na pomoc, a potem wystawi słony rachunek, żądając diabli wiedzą czego. Dobrze znała takich. Z zasady nie lubiła niczyjej pomocy i z kłopotów wydobywała się sama.

Mężczyzna ostrożnie postawił jedną nogę na ziemi, potem drugą, podniósł się i lekko kuśtykając, ruszył ku Daisy.

A Daisy w tym czasie zmieniała zdanie. Szkoda twojego czasu, mówiła sobie. Niech ci facet pomoże. Niech przynajmniej raz ten elegancik zrobi coś pożytecznego...

Podjąwszy tę decyzję, obróciła się do otwartego okna, przybierając odpowiedni do okazji uśmiech... Uśmiech nagle się ulotnił, a słowa podziękowania zamarły na ustach.

Kael Carmody! Serce zaczęło jej walić jak szalone, z trudem łapała oddech.

Kael Carmody we wspaniałym stetsonie odsuniętym na tył głowy, ze swoim dawnym pół ironicznym, pół lekceważącym uśmiechem, stanął przy drzwiczkach i patrzył.

Daisy od lat miała przygotowany scenariusz ich ewentualnego spotkania. Ona powinna być w eleganckim kostiumie, prosto od fryzjera i manikiurzystki, spokojna, opanowana, pewna siebie. Miała powitać go godnie, zimno, beznamiętnie, obojętnie...

- Cześć, Daisy! - odezwał się Kael.

- Kael...! - wyjąkała.

Gdyby spotkanie nastąpiło ot, po prostu na ulicy, to chyba by upadła, tak trzęsły się jej łydki.

Kael otworzył drzwi furgonetki.

- Czy po tylu latach nie należy mi się buzi? - spytał.



- Po tylu latach nic ci się nie należy - odparła sucho, czując, że się czerwieni.

- Myślałem, że już mi wszystko wybaczyłaś...

- Przez tysiąc lat ci nie wybaczę! - wypaliła.

- Ta sama dawna Daisy! - stwierdził, klepnąwszy się dłońmi po udach. - Czarująca, kochana...

Serce Daisy zabiło szybciej.

- To chyba ty kiedyś powiedziałeś, że w Eagleton nic i nikt nigdy się nie zmienia.

- Może dlatego tak miło mi cię widzieć - powiedział, a po długiej chwili milczenia dodał: - Jesteś jeszcze piękniejsza...

- Przestań się wygłupiać, Kael! Już nie jestem smarkatą dziewiętnastolatka łasą na podobne komplementy. - Ale serce biło jej coraz mocniej i Kael pewnie to słyszał.

Jeżeli nawet coś zauważył, to nie dał po sobie poznać. Zdjął przeciwsłoneczne okulary i krytycznym wzrokiem obrzucił furgonetkę.

- Grat ciotki Peavy powoli zdycha - zauważył. - Co się stało tym razem?

- Chyba poszły biegi...

- No cóż, trzeba cię jakoś ściągnąć z drogi publicznej...

- Możesz się tym nie martwić. Dam sobie radę - odparła szybko, czując falę żalu, bo chyba istotą jej obecnego stosunku do Kaela był żal za wszystko!

- Nie wygłupiaj się, Daisy! - Wyciągnął do niej rękę, ale ona jak oparzona cofnęła się w głąb kabiny kierowcy. - Siedź, gdzie siedzisz i kieruj. Zepchnę cię z jezdni, żebyś nie była zawalidrogą, a potem wezwiemy wóz holowniczy.

- Już dobrze - odparta, zdając sobie sprawę, że właśnie skończyły się lekcje i Travis na nią czeka. Uświadomiła sobie również, że nie ma pieniędzy na pomoc drogową.

Kael zabawnie zasalutował i poszedł do swojego wozu. Dopiero teraz Daisy zauważyła, że kuleje, choć usiłuje to maskować. Zrobiło się jej go żal. Ale zaraz skarciła się. Nie chce żałować Kaela Carmody'ego. Chce mieć do niego żal. Zasłużył na to, co go spotkało. Wiedział, czym ryzykuje, siadając na grzbiet tego byka.

Daisy była coraz bardziej zła. Oczy ją piekły. Dlaczego po tylu latach ma jeszcze ochotę płakać, kiedy pomyśli, co oboje wówczas stracili?

Kael wycofał swój wóz za furgonetkę. Daisy wyczuła moment, gdy zderzak dotknął zderzaka, a potem zaczął lekko przec. Zjechała na pobocze

i zaciągnęła ręczny hamulec. Z palcami zaciśniętymi na kierownicy czekała na powrót Kaela. Gdy się pojawił, bez słowa zabrał z furgonetki trzy wielkie torby z zakupami i zaniósł do swojego samochodu. Daisy podążyła za nim z dwiema torbami.

Miała zamęt w głowie. Nie wiedziała, czy przeklinać spotkanie z Kaelem, czy się cieszyć. W efekcie zwyciężyło niebezpieczne podniecenie.

- Twoja furgonetka może tu spokojnie zostać. Nikt się na coś podobnego nie połakomi. Dokąd cię zawieźć?

- Muszę odebrać ze szkoły syna...

Myślała, że go tym zaskoczy, ale Kael tylko pokiwał głową i najspokojniej w świecie zadał kolejne pytanie:

- Z cagletońskiej podstawówki? Chyba nie ma tu drugiej szkoły?

- Nie ma. Jest ta sama, co była. Travis chodzi do pierwszej klasy ~ wyjaśniła.

- Trudno mi uwierzyć, że masz tak dużego syna.

A mógłby być twoim, pomyślała z pewnym żalem. Przez minione siedem lat często z niepokojem wpatrywała się w rysy twarzy Tralisa, szukając podobieństwa z Kaelem Carmodym. Na szczęście Travis przypominał tylko matkę, a może i dziadka. Nie wiedziała, co zrobiłaby, gdyby dowiedziała się, że jego ojcem jest Kael. Jednak wszystko było możliwe...

Nawet po śmierci Rose nie przyszło Daisy do głowy, by zawiadomić Kaela, że być może jego syn został właśnie osierocony. Bo i po co? Skoro Kael nie chciał rzucić kariery wyczynowca rodeo dla niej, dla kobiety, którą rzekomo kochał, to dlaczego miałby to uczynić dla domniemanego potomka?

Gdy ruszyli, Daisy patrzyła prosto w zapstrzoną przez komary szybę, byle nie widzieć profilu Kaela.

- Zadzwońisz po pomoc drogową? - spytał.

- Jeszcze nie wiem.

- Jeśli potrzebujesz w tym celu pożyczki... - zaczął.

- Nie! - burknęła ostro.

Kael pokiwał głową. Zauważyła to.

- Co ma znaczyć to kiwanie?

- Nic się nie zmieniłaś. Zostałaś tą samą upartą oślicą. Zawsze Zosia Samosia.

- Nie lubię litości, nie chcę korzystać z ludzkiej pomocy, jeśli mogę dać sobie radę sama. To mi sprawia przyjemność. I jestem niezależna.

- Masz rację. Niezależność to wspaniała sprawa.

Spojrzała na niego zdumiona. Dawniej Kael długo by nalegał, nudził, namawiał, aż wreszcie zaczęłyby się po prostu kłócić o swoją rację.

Podjechali pod szkołę. Na trawniku biegały dzieci w oczekiwaniu na rodziców, szczęśliwe, że skończyły się lekcje. Daisy natychmiast wypatrzyła Trávisa, który nie bawił się z innymi, ale siedział osobno, zapatrzony w niebo. Wydawał się taki malutki i bezbronny. Wielokrotnie zastanawiała się, jak to możliwe, by kobieta tak nieokiełznana i gwałtowna mogła urodzić ciche i spokojne dziecko. Czy nieznanemu ojciec Trávisa był właśnie taki? Możliwe. I to powinno ją uspokoić: Kael nie mógł być jego ojcem. Nie należał do tej kategorii ludzi.

Opuściła szybę i zawołała:

- Travis, Travis, jestem tu!

Chłopiec uśmiechnął się promiennie, porwał torbę z książkami i rzucił się pędem do samochodu Kaela.

- Cześć! - powiedział Kael.

- Cześć! - odparł prawie szeptem Travis, pożerając oczami samochód. - Ma pan ładny wóz.

- Dziękuję, Travis. - Kael otworzył drzwiczki i zaprosił chłopca do środka. - Na imię mam Kael - poinformował.

- Bardzo mi miło, panie Kael. Ja jestem Travis.

- Żaden pan. Wystarczy Kael.

Gdybyśmy się wtedy pobrali, mielibyśmy syna właśnie w tym wieku, pomyślał z pewnym żalem.

Chłopiec usadowił się między Kaelem a Daisy i ciekawie patrzył to na jedno, to na drugie. Ruszyli.

- Jak tam idzie pszczeli interes? Właściwie miodowy interes? - spytał Kael po dłuższej chwili, chcąc przerwać kłopotliwe milczenie.

- Jako tako - odparła Daisy.

- A czy ostra zima nie wyrządziła szkód?

- Straciliśmy dużo pszczół - pospieszył z informacją Travis.

- Przykro mi to słyszeć.

- Ale dajemy sobie radę - odparła dumnie Daisy.

Kael wyczuł, że nadržabia miną.

- Jeśli potrzebujesz jakiegóś pomocy... - Zerknął na Daisy, która zgromiła go surowym spojrzeniem wyczuł więc, że nie życzy sobie podobnych rozmów, zwłaszcza w obecności Trávisa.

Niegdyś często porozumiewali się bez słów. Krótkimi spojrzeniami potrafili wyrazić swoje myśli. Jakże wiele ich łączyło! Kael zagryzł wargi. Szkoda...

- Więc, co robimy z twoją furgonetką? - spytał, gdy ponownie skręcili w Market Street.

Kątem oka widział, jak Daisy spogląda na złożone na kolanach ręce. Był pewny, że nie ma pieniędzy ani na ściągnięcie wozu, ani na jego reperację, ale jest zbyt dumna, by się do tego przyznać.

- A co się stało z furgonetką, mamó? - spytał Travis.

- Chyba poszła skrzynia biegów. Ale damy sobie radę, synku.

- Wiem, że dasz sobie radę, Daisy. Zawsze sobie dajesz radę - wtrącił Kael. - Niemniej powiedz, czy wzywamy pomoc drogową od razu, czy najpierw zawieźć cię do domu?

- Chyba do domu. Muszę się zastanowić...

- A więc do domu! - zdecydował, zdając sobie sprawę, ile wysiłku wymagało od Daisy, by zaakceptowała zwykłą skądinąd propozycję odwiezienia jej do domu. Postanowił, że bez jej wiedzy załatwi ściągnięcie i reperację samochodu.

Wyjechali z miasta szosą 183. Ileż razy jechał tędy z Daisy u boku! Melancholijne wspomnienie pełne nieokreślonej tęsknoty. Daisy patrzyła przed siebie, obejmując ramieniem Trávisa. Z pewnością także wspominała przeszłość.

Kiedy ją dziś spotkał, wydała mu się znacznie piękniejsza niż niegdyś, choć wówczas należała do najpiękniejszych panien w okolicy. Teraz ta wspaniała kobieta obudziła w nim uśpione już pragnienia.

Może Daisy zapragnie przyjąć z powrotem zbłąkanego kochanka, który powrócił z wielkiej wędrówki i czuje się bardzo samotny?

Niestety, z pewnością tego nie zrobi. Daisy jest opoką, kobietą o niewzruszonych zasadach. Właśnie to najbardziej w niej cenił. Gdy raz podjęła decyzję w jakiegokolwiek sprawie, żaden argument nie mógł jej zmienić. I kiedy przed siedmioma laty Daisy podjęła decyzję, że zrywa z Kaelem...

Kael próbował stłumić tęsknotę i opanować żal, koncentrując się na swojej życiowej pasji, czyli rodeo. Żył tylko tym. Żadna kobieta nie zdołała przebić pancerza, którym się otoczył. Owszem, nie gardził towarzystwem zachwyconych nim kobiet, ale żadnej nie pozwolił się zranić tak, jak zraniła go Daisy. Uciekał więc przed głębszymi uczuciami.

A teraz zabrakło mu rodeo i zawisł w pustce. Utracił jedyną pasję, tak jak poprzednio utracił Daisy... A może jest jeszcze szansa, pomyślał, jadąc ku Pszczelej Farmie, która sąsiadowała z jego rodzinnym ranczem.

Gdy skręcił do posiadłości Daisy Hightower, natychmiast się zorientował, że brakuje tu męskiej ręki. Ucieszył się, bo oznaczało to, że Daisy nikim go nie zastąpiła. Sucha trawa po kolana domagała się ścięcia, drzewa - ręki ogrodnika, a sam dom był w opłakanym stanie.

Widok starego ganku wywołał falę wspomnień. Na tym ganku wysiadywał z Daisy. Tu się całowali i szybko od siebie odskakiwali, gdy pojawiała się ciotka Peavy, niosąc tacę z dzbanem lemoniady i szklankami. Pomagał ciotce i Daisy w pasiece, łącząc pszczele kolonie, czyszcząc ule, doglądając królowych. Pamiętał nieustanne brzęczenie pszczelich rojów i słodki zapach plastrów miodu.

Tamtych chwil nigdy nie uda się już powtórzyć, ale może, kto wie, Daisy zgodzi się zaakceptować Kaela jako przyjaciela. Po prostu przyjaciela rodziny. Osłodziłoby to trochę jego samotność...

Kael zatrzymał wóz przed domem i powiedział do Travisa:

- Pomóż mamie i zabierz torby z zakupami.

Travis wyskoczył z samochodu, wziął dwie torby i ruszył z nimi w kierunku ganku. Daisy odwróciła się, by zabrać pozostałe, ale Kael powstrzymał ją, chwytając za ramię.

- Poczekaj, chciałbym z tobą porozmawiać.

- O czym? - warknęła.

- O twojej farmie. Widać, że potrzebna ci pomoc...

- Daję sobie radę. Czy myślisz, że mam na wszystko czas, wychowując siedmioletniego syna? - spytała zaczepnym tonem.

- Nie krytykuję twojej pracy. Wiem, że ciężko harujesz. Stwierdzam tylko fakt: potrzebujesz pomocy. Przydałby ci się mężczyzna.

- O nie, panie Carmody! Po raz drugi nie wdrzesz się w moje życie.

- Nic się nie zmieniłaś. Znowu wysnuwasz fałszywe wnioski. Nie mam najmniejszego zamiaru wdzierać się w twoje życie. Nie chcę ci się narzucać.

- Ha!

Ten wykrzyknik zawierał wszystko, co najgorsze. Sięgnęła za siebie i zaczęła zbierać pozostałe torby.

Kael wyskoczył z wozu i przebiegł przed maską na drugą stronę, żeby jej pomóc.

- Zapewniam cię, że potrafię dać sobie radę z własnymi zakupami. -  
Wyszła szybko, zabierając torby.

- Chciałem ci tylko pomóc. - Kael był wściekły na siebie, że wpakował się w kłopoty. Po co mu to? Po siedmiu latach? Chyba zwariował. - Pozwól mi zapłacić za reperację twojej furgonetki... - wyjąkał.

- A to niby z jakiej racji? To nie twoja sprawa.

- Daisy, kiedy ja bardzo... - Wyciągnął rękę, chcąc pogłaskać jej dłoń, ale ona cofnęła się jak oparzona.

- Jesteśmy kwita, Kaelu Carmody. Ja nie jestem ci nic winna, ani ty mnie...

- Bardzo chciałbym być twoim przyjacielem...

- Nigdy nie zostaniemy przyjaciółmi! - Aby mocniej podkreślić znaczenie swoich słów, zatrzęsnęła z hałasem drzwiczki samochodu.

- Daisy...

- Przestań! I oddaj mi ostatnią przysługę. Oddal się jak najszybciej i zostaw mnie w spokoju! W spokoju, zrozumiałeś?

## ROZDZIAŁ DRUGI

Obładowana torbami, połykając łzy, Daisy pospieszyła do domu. Bała się, że lada moment coś każe jej zatrzymać się i odwrócić...

W kuchni Travis siedział już za stołem i pałaszował kanapkę z masłem orzechowym. Obok stała ciotka Peavy. Spojrzała baczenie na wchodzącą Daisy.

- Co się stało? Travis mówi...

- Wszystko w porządku. Nie ma o czym mówić. - Daisy odstawiła dwie torby i wróciła przed dom po ostatnią. Na szczęście Kael już odjechał, pozostawiając tuman pyłu nad drogą. Odjechał...

Nie płacz, Daisy Hightower. Na miłość boską, nie płacz! Uroniłaś już zbyt wiele łez z winy tego człowieka... Otarła łzę, która wymknęła się spod zaciśniętej powieki. Gdy wróciła do kuchni, ciotka Peavy zapytała:

- Travis mówi, że odwiózł was jakiś Kael. Czyżby wrócił Kael Carmody?

- Wrócił.

- I nie zaprosiłaś go do domu? - Ciotka była wyraźnie zgorzona. - Wrócił Kael! Jakże się cieszę...

- Nie zaprosiłam, bo nie chcę, żeby mu wpadło do głowy...

- To, co mogłoby mu wpaść do głowy, zależy wyłącznie od ciebie. Od twojego zachowania. Nie widzę powodu, dla którego nie moglibyście być po prostu przyjaciółmi...

- Właśnie mi to proponował, ale nie chcę go widzieć na oczy...

Daisy nigdy w życiu nie przyznałaby się ciotce Peavy, że rana w jej sercu jeszcze się nie zagoiła i chyba nigdy nie zagoi. I że gdyby pozwoliła Kaelowi na zbliżenie, to... mogłoby być jeszcze gorzej. Nigdy mu nie wybaczy! Przenigdy!

- On miał wspaniałą kłamrę na pasie. Jak prawdziwy kowboj - wtrącił się do rozmowy Travis.

- Bo on jest prawdziwym kowbojem. Sławnym jeźdźcem na rodeo - wyjaśniła ciotka Peavy. - Zebrał furę nagród. Ale miał nieszczęśliwy wypadek...

- Ojej! Okropnie chciałbym go zobaczyć na rodeo! - wykrzyknął Travis.

- Kael już przestał występować - powiedziała Daisy. - Słyszałeś, co powiedziała ciotka? Miał wypadek. Podobno bardzo groźny...

Zdziwiło ją, że zamiast satysfakcji, że Kael raz na zawsze musi pożegnać się z tym dzikim sportem, odczuwa współczucie. On musi to

bardzo przeżywać. Jednocześnie złościło ją, że odtąd będzie miała Kaela pod nosem. Na pewno zamieszka z rodzicami o międę od Pszczelej Farmy... A może znowu coś go pogna w świat. Oby tak było... Chociaż... Przez cały czas targały nią sprzeczne uczucia. Czego ona właściwie chce? Wyprostowała się i przyglądała włosy. Chce jednego! Żeby pozostawił ją w spokoju i nie narażał na emocjonalne wzloty i upadki.

- No i co teraz będzie bez furgonetki? - spytała ciotka Peavy. - Travis powiedział, że sprzęgło czy coś tam...

- Sama nie wiem, co będzie,

- Odwożenie Travisa do szkoły...

- Będzie musiał jeździć szkolnym autobusem. Zadzwoń do Jessa Carpentera i spytam, czy rano nie zaciągnąłby furgonetki do warsztatu Williego. Gorzej z płaceniem..".

- Trochę zaoszczędziłam, to ci dam - powiedziała ciotka. - Może wystarczy.

- Zbierałaś na Boże Narodzenie...

- Jest dopiero maj. Jeszcze zdążę uszkładać na prezenty.

Daisy doszła do wniosku, że lepiej wziąć pieniądze od ciotki, niż przyjąć pomoc oferowaną jej przez Kaela...

Gdyby Kael miał określić swoje samopoczucie, to powiedziałby, że jest pod psem. Spotkanie z Daisy Hightower jeszcze pogłębiło jego przygnębienie. Był bliski przyznania się przed sobą, że przed siedmioma laty zrobił fatalny wybór - pogrzebał miłość, by móc ujeżdżać byki. Wydało mu się to wyjątkowo głupie. Teraz stracił wszystko. Przepadły byki, a miłość...?

Wypił duszkiem kufel piwa. Co z tego, że to dopiero południe, a za kilka godzin czeka go powitalne przyjęcie? Może alkohol uśmierzy ból. I wcale nie chodziło o ból nogi, ale serca. I nagle zrozumiał to, czego nie rozumiał poprzednio: dlaczego przez minione siedem lat ani razu nie odwiedził Eagleton. Przedtem myślał, że powodem jest bliskość dużego miasta, Corpus Christi, gdzie często przebywali jego rodzice i gdzie mógł ich odwiedzać. Teraz przyszło olśnienie: nie wrócił nigdy do Eagleton, ponieważ zbyt bolesne były wspomnienia szczęśliwych dni...

Z przyjęcia na swoją cześć Kael wymknął się wcześniej, nie zauważony. Goście bawili się świetnie i pewno nawet nie spostrzegli braku marnotrawnego syna. Z początku musiał odpowiedzieć na milion pytań dotyczących wypadku, rozdać tysiąc uśmiechów i uścisnąć setkę rąk. Ale gdy wreszcie zaspokoił chorobliwą ciekawość bliskich i dalekich krewnych



oraz gromady przyjaciół rodziny, gdy wszyscy zajęli się jedzeniem, pićm i rozmowami, udało mu się niepostrzeżenie wymknąć.

Poszedł do stodoły i zdjął brezentowy pokrowiec ze stalowego rumaka - błyszczącego chromami harleya, który w czasie jego nieobecności konserwował jeden z pracowników rancza i od czasu do czasu robił na nim krótkie przejażdżki.

Kael z zachwytem patrzył na maszynę. Ach, żeby mógł jej teraz dosiąść i pognać w świat! Ale lekarze zakazali podobnych sportów, póki nie wyleczy pokiereszowanej w wypadku nogi.

To nie był zwykły wypadek, ale konsekwencja jego głupoty. Dla poklasku mężczyzn i oczekiwanych całusów kilku kobiet dosiadł tego nieokielzanego bydlaka Brahmę. Zaryzykował zdrowiem, a nawet życiem dla chwilowej chwały.

Stało się i nie odstanie. Skończyła się kariera wyczynowca, zaczął trud zwykłego życia. Miał teraz nieprzepartą ochotę dosiąść swojej maszyny. Nagle wszystkie zakazy stały się nieważne. No, bo właściwie, czy może mu zaszkodzić kilkuminutowa przejażdżka po pastwisku? Noga go bolała, ale to fraszka. Nie miał nic do stracenia.

Nie bez trudu wytoczył harleya ze stodoły, zdrową nogę przełożył przez siodełko i usiadł. Pogorszy się stan uszkodzonej nogi! Odrzucił tę myśl równie szybko, jak przyszła.

Gorzej już być nie może. Owszem, może, po operacji, jeśli ta się nie uda. A poza tym życie jest krótkie, trzeba z niego korzystać. Qd alkoholu mąciło mu się w głowie. Nagle zaczął sobie wyrzucać, że przez własną głupotę stracił też Daisy.

Nacisnął starter, silnik natychmiast zaskoczył. Jego ryk wywołał przypływ adrenaliny. Włączył bieg i pognął prosto na pastwisko.

W maju pastwisko powinno być zielone. Ale w tym roku, po wielkiej suszy, było szare i bezbarwne, pełne wyschniętych kłaków, bezlitośnie dopalane słonecznym żarem. Bryzy wiejące od zatoki nie potrafiły przegnać upału, nawilżając tylko powietrze.

Kael czuł pot na czole, karku i na plecach. Kolano pulsowało coraz boleśniej. Postanowił przyspieszyć, myśląc, że to pomoże wygnać z głowy wszelkie myśli o pięknej Daisy Hightower, która mogła być jego... Przemknął przez sztucznie zraszane pole alfa-alfa. Gdyby nie to pole, pszczoły Daisy nie miałyby się czym karmić...

Pszczoły Daisy! Kael na krótką chwilę zamknął oczy, by łatwiej wywołać jej wizerunek. Zobaczył ją uśmiechniętą w aureoli pszczoł... W

dłoni dzierżyła plaster miodu... Miała wtedy szesnaście lat, a on osiemnaście. Był w niej po uszy zakochany. Wydawała mu się najodważniejszą dziewczyną na świecie. Niczego się nie bała. Podobnie jak i on, gdy siedział na karku byka. Któregoś dnia zdradziła mu sekret, jak włożyć dłoń do ula i nie zostać użądłonym przez pszczoły.

Ani przedtem, ani potem nie spotkał podobnej kobiety. Daisy Hightower była jedną jedyną. Odważna, niezależna, uparta, wytrwała, inteligentna i piękna. Nie akceptowała partactwa, nie uznawała taryfy ulgowej ani dla siebie, ani dla innych. Kiedy zginęli jej rodzice, bez chwili wahania przejęła ster, zaprzęgała się do pracy tak, jak zaprzęga się konia do pługa. Była symbolem odpowiedzialności. Odwrotnie niż Kael. Dla niego odpowiedzialność to więzienna krata. Uciekał od niej. Bał się jej. Któregoś dnia Daisy nazwała go tchórzem. Czyżby miała rację?

Przestańże myśleć o przeszłości! Przeszłość umarła! Dodał gazu i pognał szybciej. Zbyt szybko jak na jazdę polem. Słońce paliło, motor wył, roje spłoszonych pszczoł podrywały się w ciężkie wilgotne powietrze. Kael zatoczył wielkie koło i ponownie przejechał przez zielone pole alfa-alfa. Czuł, że pot spływa mu po całym ciele. Był podniecony, zdenerwowany, niespokojny. I w tym stanie czuł się świetnie. Zupełnie jak na rodeo. Kurz, pot, strach, szybkość...

Zobaczył białą chmurę dymu na środku pola. Uświadomił sobie nagle, że rura wydechowa harleya wyrzuca nie tylko spaliny, ale często i pęki iskier. O Boże! Dym! Dym coraz większy, podsycany bryzą.

Pszczoły Daisy! Nad głową krążyły roje zagubionych pszczoł, na ślepo uciekających przed niebezpieczeństwem. Zobaczył pierwsze języki ognia.

Zmartwia! Co on zrobił! Znowu dla chwilowego przeżycia. Z głupoty. Z braku odpowiedzialności!

- Czy nic nie czujesz? - spytała ciotka Peavy.

- Nie - odparta mechanicznie Daisy pochylona nad księgą rachunkową, z której nie wynikało nic dobrego. Siedziała na ganku ocienionym, jak zwykle wczesnym popołudniem, liśćmi kilku wysokich palm. Ciotka Peavy na drugim końcu ganku rozwieszała świeżo uprane ręczniki.

- Czuję coraz silniejszy zapach dymu - upierała się ciotka. - Dobry Bóg nie obdarzył mnie sokolim wzrokiem, ale zaopatrzył we wzmocniony zmysł węchu. Coś się pali.

Daisy wciągnęła głęboko powietrze.

- Nic nie... - zaczęła, gdy nagle poczuła dym. Nic dziwnego podczas takiej suszy. - Może ktoś pali śmieci?

- Od trzech tygodni jest przecież surowy zakaz. Coś się . pali i to blisko.

Daisy zerwała się, przesłoniła dłonią oczy i zaczęła obserwować horyzont. Zobaczyła pnący się ku niebu słup dymu. Od południa, od strony rancza Carmodych. I to dość blisko, jakby z pola alfa-alfa niemal dotykającego pasieki... Boże, o tej porze pszczoły zbierają nektar z pola alfa-alfa.

Ugięły się pod nią nogi i oblał ją zimny pot. Dostrzegła ciemną chmurę pszczół wysoko na niebie. Zaczęła się modlić, by nie straciły orientacji i zdążyły bezpiecznie powrócić do uli. Gdzieś daleko zawyła syrena wozu straży pożarnej.

Lećcie do domu, lećcie do domu, błagała pszczoły w myślach, ale w głębi duszy wiedziała, że pszczoły znalazły się zbyt blisko ognia, spędziły zbyt wiele czasu w oparach dymu i że jest za późno.

Fala gęstego dymu napłynęła na farmę. Daisy zakrztusiła się i zaczęła kaszleć, oczy ją paliły.

Pojawiły się pierwsze pszczoły. Leciały z wielkim trudem, jakby pijane, niepewne...

Syrena wozu strażackiego wyła już blisko. Właściwie nie wyła, ale boleśnie jęczała.

Daisy pobiegła do płotu oddzielającego jej farmę od pola alfa-alfa. Ogień płonął w odległości trzystu metrów. Bezradnie patrzyła, jak pszczoły usiłują uciec na północ, do bezpiecznych uli. Wielu rojom nie udawało się - bezpowrotnie ginęły w kłębach gorącego dymu.

Straciła pasiekę. Zasłoniła oczy, by nie widzieć śmierci swoich ukochanych pszczół. Wdychała gryzący dym, krztusiła się, oczy łzawiły, ale nie odchodziła.

Usłyszała głośne przekleństwa i odsłoniła oczy. Na polu, z gęstego dymu wyłoniła się sylwetka mężczyzny. Chyba oszalał! Derką usiłował gasić płonąca trawę. Kael!

Zobaczył wspartą o płot Daisy i wykrzyknął:

- Odejdź, Daisy! Uciekaj stąd! Zatrujesz się!

Podbiegł do płotu. Miał twarz czerwoną od żaru i spoconą, a miejscami czarną od dymu. Ledwo trzymał się na nogach. Niemal zawisł na płocie.

Daisy chwyciła go za koszulę i podtrzymała. Sama nie wiedziała, dlaczego ma ochotę pogłaskać go po głowie jak małego chłopczyka i pocieszyć.

- Nie wygłupiaj się z tym kocem - powiedziała sucho. - To jak rzucanie się z motyką na słońce. Nic nie uratujesz, tylko sobie zrobisz krzywdę. Pole stracone, a przy okazji moje pszczoły też...

Dla Carmodych utrata pola trawy nic nie znaczy. Natomiast dla niej utrata pszczół, to koniec farmy, utrata wszystkiego. Utrata gruntu pod nogami. Nigdy się z tego nie podźwignie.

Kael próbował się jej wyrwać.

- Muszę nadal gasić. Twoje pszczoły...

- Na moje pszczoły jest już za późno...

- Przykro mi...

- To nie twoja wina.

Rozległo się wołanie: „Kael! Daisy!” i zobaczyli biegnącą ku nim sporą gromadkę ludzi z rodzicami Kaela na czele.

Zmienił się kierunek wiatru i gęsta czarna chmura dymu niemal zasłoniła Kaela i Daisy. Kael zdrową nogą przygiął druty ogrodzenia i przeciągnął Daisy na swoją stronę.

- Wycofujemy się - zapowiedział i wskazał w kierunku rodziców. Ujął ją pod rękę i poprowadził do czekającej poza dymem gromadki.

Tylko jedna myśl nurtowała Daisy: straciła pszczoły, straciła wszystko, została sama... Osunęła się na ziemię i zaczęła cichutko płakać. Dawno już nie płakała. Ktoś położył dłoń na jej ramieniu, ale jakież to miało znaczenie...

Na pole wjechały wozy strażackie. Wskoczyli z nich żółto odziani strażacy i rozbiegli się z końcówkami sikawek. Daisy widziała, jak Kael i jego ojciec podchodzą do dowódcy sekcji. Kael, gestykulując, zaczął coś mówić.

Do Daisy podeszła Neela Carmody, matka Kaela. Z miłym uśmiechem na twarzy podała jej szklankę wody. Daisy pomyślała, że pani Carmody wygląda tu nieco śmiesznie. Na skraju płonącego pola w stroju od wykwiutnego krawca - biała wizytowa bluzka, białe spodnie i drogie włoskie sandały. Matka Kaela zawsze ubierała się modnie i drogo, zawsze też była nieskazitelnie uczesana. Nawet teraz, przy wietrze od zatoki.

- Co tu się właściwie stało? - spytała pani Carmody.

- Nie mam pojęcia. Kiedy przyszłam, zobaczyłam, że Kael usiłuje gasić pożar końską derką.

- Były tu twoje pszczoły?

Daisy pokiwała smutno głową.

- Jest mi niezmiernie przykro. Jeśli Chet i ja możemy coś dla ciebie zrobić, to powiedz. Wiem, jakie ważne były dla ciebie te pszczoły...

Ważne?! Neela Carmody pochodzi z innego świata i nie rozumie świata kobiet takich jak Daisy. Pszczoły były więcej niż ważne. Były całym jej światem.

- Dziękuję - odparła Daisy, wiedząc dobrze, że nigdy o nic Carmodych nie poprosi.

- Myślę, że teraz, kiedy Kael wrócił do domu... - zaczęła pani Carmody, kucając obok Daisy, jakby chciała nadać wypowiedzi bardziej intymny charakter.

- Między mną a Kaelem wszystko skończone. I to od bardzo dawna - przerwała.

- Wiem, wiem, ale pomyślałam sobie... Bo muszę ci się zwierzyć, Daisy: boję się o równowagę psychiczną Kaela. Od wypadku bardzo się zmienił. To nie ten sam człowiek. Jest ponury, humorzasty, zamyślony. Jakby nieobecny... To nie ten sam chłopak...

Z wcześniejszego spotkania z Kaelem Daisy odniosła wrażenie, że jest w doskonałej formie, uwzględniając nawet wypadek. Kiedy na skrzyżowaniu wyszedł z samochodu, by jej pomóc, wyglądał wspaniale.

- Byłoby dobrze, gdyby Kael miał tu bliską osobę, kogoś z dawnych czasów... dla psychicznego wsparcia... - kontynuowała pani Carmody.

- Nie byłabym odpowiednią osobą do wspierania Kaela. Jestem pewna, że znajdzie w Eagleton kogoś lepszego ode mnie - odparła Daisy. - Miał tu pełno przyjaciół.

- Może i masz rację. - Pani Carmody westchnęła i wstała, spoglądając w stronę strażaków.

Rozmowa z matką Kaela wydała się Daisy dziwna. Chociaż mieszkała po sąsiedzku, rzadko się widywała z Carmody mi. Oni obracali się w swoim środowisku, Daisy w swoim. Oba środowiska nie miały ze sobą wiele wspólnego.

Zresztą Daisy ciężko pracowała i nie miała czasu na życie towarzyskie. Z kolei rodzice Kaela połowę roku spędzali w Corpus Christi. Gdy czasem przypadkowo spotykała ich w mieście, zachowywali się bardzo miło i nawet przystępnie, ale Daisy nie miała najmniejszej ochoty na nic więcej oprócz wymiany kilku grzecznościowych zdań.

Strażacy dogaszali ogień. Na szczęście nie dotarł on do samego ogrodzenia i nie przedostał się na jej farmę. Ale czy to było teraz ważne?

Pasieka przestała istnieć... I co teraz? Z czego się utrzyma? Siebie, Trávisa i ciotkę Peavy?

Spojrzała na ziemię i zobaczyła leżącą u jej stóp pszczołę. Schyliła się i podniosła ją jak najcenniejszy skarb. Z jej oczu popłynęło kilka łez. Szybko je otarła, by nie zauważyła tego pani Carmody, która nagle odwróciła się od strażaków i bystro spojrzała na Daisy. Musiała, niestety, coś zauważyć, gdyż spytała:

- Wszystko w porządku? Zbladłaś.

- Wszystko jest w najlepszym porządku.

Neela, niezbyt przekonana, z niepokojem w oczach wpatrywała się w twarz Daisy. Na szczęście przerwało to pojawienie się Kaela i Cheta Carmodych.

Daisy zauważyła, że Kael bardziej kuleje, niż kiedy się z nim widziała. Poczwała niepokój. Sama nie wiedziała, dlaczego stan zdrowia Kaela tak ją obchodzi.

Nim Kael czy Chet zdążyli coś powiedzieć, podbiegł szef strażaków.

- Ostatnia iskierka wygaszona - obwieścił.

- Dziękuję ci, Jim - odparł Chet Carmody. - Jestem ci bardzo wdzięczny za szybką reakcję.

Jim zdjął kask i podrapał się w głowę. Widać było, że chce coś powiedzieć, ale nie wie, jak zacząć, by nie obrazić jednego z lokalnych potentatów.

- Nie wolno palić traw, śmieci... papierosów na polu... Skąd wziął się ogień na środku pola alfa-alfa? Muszę napisać raport...

- Nie mam pojęcia, skąd ogień - odparł Chet Carmody. - Byliśmy w domu, podejmowaliśmy gości...

- Ja wiem, ojciec - przerwał Kael. - To ja!

Matka Kaela wydała zduszony okrzyk, Daisy cała zeszywniała. Kael winny śmierci jej pszczół?

- Chciałem wypróbować motocykl. Jechałem polami... Wjechałem na pole alfa-alfa. Iskry z rury wydechowej musiały zapalić suche źdźbła pod zielonymi listkami.

Daisy zalała falą gniewu i oburzenia. Wstała, cała się trzęsąc. Przecież wiedziała, że Kael jest nieodpowiedzialny. Ona lituje się nad biedakiem, nad tym, że kuleje, że przepadło mu jego ukochane rodeo, a on niszczy jej roje! Bezmyślny głupek, hula po polu na motocyklu! Nic się nie zmienił. Są ludzie, którzy gdy raz wejdą na drogę samounicestwienia, nigdy z niej nie zejną, póki los ich definitywnie nie zniszczy... On do takich należy!

Przeszyła go lodowatym spojrzeniem.

- Daisy - powiedział błagalnie i nieśmiało wyciągnął rękę, by dotknąć jej ramienia.

- Nie dotykaj mnie! - Cofnęła się o krok.

- Naprawdę nie chciałem tego. Nie pomyślałem...

- Ty nigdy nie dorośniesz, Kaelu Carmody! I nigdy nie myślisz, nim coś zrobisz!

Obróciła się na pięcie i odeszła, trzymając w zaciśniętej dłoni szczątki podniesionej z ziemi pszczoły.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Kael nie był w takim stanie nawet wtedy, gdy leżał z krwawiącym kolanem w pyłe areny po zrzuceniu i podeptaniu przez rozjuszonego byka podczas mistrzostw rodeo w Las Vegas. Po siedmioletniej ucieczce od rodzinnych obowiązków i wszelkiej odpowiedzialności wrócił teraz w domowe pielesze, by rozpocząć nowe, rozsądne życie i oto na samym początku popełnił te same błędy, które tyle kosztowały go w przeszłości. Pozwolił buntowniczej naturze wziąć górę nad rozsądkiem!

Ostatecznie załamał go widok twarzy Daisy, gdy dowiedziała się, kto zniszczył jej pasiekę. Miała prawo go znieawidzić. Zasłużył na jej pogardę. Podobnie, jak i przed siedmioma laty.

On jednak nadal tak ją kocha! Jakże inaczej ułożyłoby się całe jego życie, gdyby zrezygnował z rodeo dla jedynej kobiety, którą pokochał. Ale tego nie zrobił. Dla kariery poświęcił prawdziwą miłość.

Gdyby nie wyjechał, on i Daisy byłiby teraz małżeństwem, mieliby pewnie dwoje albo i troje dzieci, ona nie miałaby kłopotów finansowych, ich życie byłoby radosne. Nie tak jak teraz - smutne i samotne. Dlaczego był taki głupi?

Jaki on był wtedy pewny siebie, jaki zadziorny, przekonany, że sława przynosi fortunę i szczęście. Uważał, że przyjęcie rodzinnych zobowiązań i małżeństwo prowadzą do życiowej nudy. Sądził, że zdobyta przez niego sława i rozgłos udowodnią ojcu, że nie jest gorszy od niego...

No, a teraz? Chwilowa bezmyślność kosztowała ojca pole alfa-alfa. To zresztą nie było istotne. Istotne było to, że Daisy Hightower straciła swoją pasiekę.

Za wszelką cenę trzeba jej pomóc. Ale jak to zrobić? Daisy i jej duma utrudniały sprawę.

- Daisy, nie miałem zamiaru wyrządzić ci krzywdy. Nie pomyślałem, co może się zdarzyć - szeptał do siebie.

Spojrzał na harleya opartego o płot. Daisy ma rację. Jest niedojrzały, nieodpowiedzialny. Musi jej dowieść, że zamierza się zmienić. Dzisiejsze wydarzenie pomogło mu wreszcie zrozumieć, czego naprawdę pragnie.

- Jesteśmy zrujnowane - wyszeptała Daisy.

Ciotka Peavy tylko pokiwała głową. Siedziała przy kuchennym stole i tępo patrzyła przed siebie. Chyba po raz pierwszy Daisy widziała ją nie uczesaną. Srebrne włosy były zmierzwiłone, a na policzkach widać było ślady łez.



Serce Daisy ścisnęło się na widok starej kobiety, zwykle wesołej i pełnej wigoru, teraz na krawędzi załamania.

- Od trzech pokoleń Pszczela Farma Hightowerów dostarcza całej okolicy najlepszego miodu - powiedziała ciotka. - Dostarczała - poprawiła się. - Nie myślałam, że doczekam takiej chwili...

- Nie rozpaczaj, ciociu. Jestem pewna, że coś wymyślę, żeby uratować farmę - pocieszała ją Daisy.

- Co ty możesz wymyślić? Bez pszczoł nie ma miodu.

- Musimy zdobyć pszczoły.

- Jak? Za co? Sama powiedziałaś, że jesteśmy zrujnowane.

- Przykro mi, że cię zawiodłam...

- Ty mnie nie zawiodłaś, Daisy. Zrobiłaś, co mogłaś. A nawet więcej, niż mogłaś. Nie mam do ciebie żalu. Jeśli ktoś tu zawinił, to zwie się Kael Carmody.

Daisy musiała się z tym zgodzić. Kael był niebezpieczny dla siebie i dla innych. Głęboko westchnęła.

- No cóż, stało się. Nie ma co płakać. Trzeba coś wymyślić i zacząć wszystko od początku - powiedziała.

Tak, Kael był zdecydowanie winny, ale nie ma co rozpatrywać jego charakteru ani rozdzierać szat. I nie ma co litować się nad sobą i swoim losem.

Ciotka Peavy lubi dramatyzować i załamywać ręce. Nie wolno ulec jej nastrojowi. Po śmierci rodziców uratowało Daisy zaciśnięcie zębów i zakasanie rękawów. To samo po samobójstwie Rose. Cóż znaczy utrata pszczoł w porównaniu z tamtymi tragediami. Najważniejsze, że jest silna, a może jeszcze silniejsza i bardziej zdeterminowana niż była w ostatnim okresie, gdy pojawiły się pierwsze trudności finansowe. Da sobie radę!

- Biedny Travis - jęknęła ciotka.

- Travis jest odporny, da sobie radę podobnie jak ja. I jak ty, ciociu.

Daisy udawała bardziej pewną siebie, niż była w rzeczywistości. Wiedziała, że trzeba szybko działać, ale nie miała pojęcia, co robić. I bardzo bała się następnego dnia...

Rozległ się dzwonek przy drzwiach.

- Otworzę, a ty się uczesz, ciociu!

Gdy Daisy otworzyła drzwi, zobaczyła na progu skuloną sylwetkę. Dopiero po chwili rozpoznała w mroku Kaela. Miał opuszczoną głowę i wzrok wbity w ziemię.

Jego przyjście tak ją zaskoczyło, że wstrzymała oddech. I doznała niezrozumiałego uczucia. Nie gniewu i złości, ale jakby czułości. Serce jej spieszenie zabiło. Szybko się jednak opanowała.

- Idź sobie! - warknęła i chciała mu zamknąć drzwi przed nosem.

Kael przewidział jej reakcję i szybko wstawił nogę między futrynę i drzwi. W pierwszej chwili Daisy chciała rzucić się na drzwi i zamknąć je siłą, ale przeważył rozsądek.

- Zabierz nogę, Kaelu Carmody! - wykrzyknęła.

- Pozwól mi coś powiedzieć...!

- Po co?

- Bo musisz coś wiedzieć. Wstydzę się tego, co zrobiłem.

- Daj mi święty spokój i jedź sobie na spacer swoim motorem. Może jak przewietrzysz sobie głowę, to zaczniesz wreszcie myśleć.

- Daj mi szansę, Daisy! - wydusił błagalnym głosem. - Chcę naprawić zło, jakie uczyniłem...

- Od kiedy to wielki Kael Carmody przyjmuje odpowiedzialność za swoje czyny? - parsknęła ironicznie.

- Od teraz!

- Chciałabym w to uwierzyć...

- Błagam cię, wysłuchaj mnie! - Kael oparł głowę o futrynę i patrzył na Daisy wzrokiem przenikliwym, ale i zbolałym.

- Dobrze, wysłucham! - Nie miała nic do stracenia.

- Wejdz, ale nie jestem pewna, czy ciotka Peavy nie będzie chciała cię zlinczować.

Wszedł. Daisy zamknęła za nim drzwi, odcinając drogę fali gorąca. Poprowadziła go do saloniku i wskazała kanapkę. Ponownie stwierdziła, że Kael bardziej kuleje. Usiadła w przeciwległym kącie kanapki.

- Rozmawiałem z naszym agentem ubezpieczeniowym - zaczął. - Nasza polisa pokryje utratę twoich pszczół...

Ucieszyła się tą wiadomością, ale duma nakazywała jej nic nie okazywać. Zachowała więc kamienną twarz. Poza tym, czy przyjmować taką propozycję? Zobowiązywać się wobec Carmodych? Przez chwilę miała ochotę obcesowo powiedzieć Kaelowi, że może swoją polisę wetknąć... Ale jest Travis, jest ciotka Peavy, waży się los ich wszystkich. Tym razem dumę trzeba przełknąć.

- Początek dobry - odpowiedziała. - Mów dalej.

- Wiem, że to początek. Zdaję sobie sprawę, że jestem ci winien znacznie więcej. Za pieniądze można odkupić pszczoły, ale czeka cię

ogromna praca w związku z założeniem nowych roi. No i strata czasu. Strata miodu.

- To wszystko prawda.

- Chciałbym ci pomagać...

- Mowy nie ma. Nie chcę, żebyś się tu kręcił i sprawiał dalsze kłopoty. No i psuł mi nastrój.

- Powinienem ci pomóc. Muszę ci pomóc. I bardzo chcę pomagać...! - zapewniał błagalnym tonem.

- Zdecydowanie nie! - Spiorunowała go wzrokiem.

- Bądźże rozsądna. Sama nie dasz sobie rady. Musisz zajmować się chłopcem, masz w domu starszą kobietę...

- Jeszcze nie jestem taka stara, żebym nie potrafiła trzepnąć cię w ucho, młody człowieku - oświadczyła ciotka Peavy, wchodząc niespodziewanie do pokoju. - Ale młody człowiek ma rację, Daisy. Potrzebna ci pomoc. Zwykle wstajesz o piątej rano i kładziesz się spać koło północy. To nie życie dla pięknej kobiety.

- Przestań, ciociu! Dam sobie radę.

- Młody człowiek chce odkupić swoje winy. Jakim prawem mu tego odmawiasz? - upierała się ciotka.

Prawem kobiety, której ten młody człowiek, jak go nazywasz, złamał przed laty serce, pomyślała. I rana nadal się nie zagoiła... Daisy nie mogła znieść myśli, że codziennie, przez wiele godzin, będzie miała Kaela w pobliżu. Na samą myśl o tym zrobiło jej się gorąco.

- Jeśli mi nie pozwolisz pomagać sobie, to chyba zwariuję - powiedział Kael. - Już wariuję, od chwili kiedy się spotkaliśmy, a co dopiero, gdybym miał cię nie widywać...

- Niby dlaczego mam ci oddawać podobną przysługę? Czy ja jestem pielęgniarzką wariatów?

- Zrób to z litości. Nie mam nic do roboty. Siedzę w domu, czekam aż mi noga wydobrzeje... Oglądam telewizję i jestem już bliski szaleństwa. Chcę robić coś pożytecznego.

- Skoro masz tyle wolnego czasu, możesz sobie jeździć po okolicy i podpalać pola - odparta złośliwie, ale serce jej miękło.

Zaprzagnęła powiedzieć mu, że zgadza się na pomoc, ale czy to rozsądne? Czyjego obecność nie otworzy starej rany?

Daisy zaprowadziła Kaela do uli. Aż trudno było mu uwierzyć, że uległa i zgodziła się na jego pomoc. Doszedł do wniosku, że spowodowała to jej tragiczna sytuacja finansowa, gorsza, niż przypuszczał. Inaczej ta twarda i

dumna kobieta nigdy nie przyjęłaby jego propozycji. Nie dopuszczał myśli, że powód mógłby być inny.

- Od pożaru nie byłam w pasiece - powiedziała Daisy. - Chcę zobaczyć, jakie spowodowałeś straty - oświadczyła zimno i słowa te zabrzmiały jak chłosta.

Powietrze było przesycone wilgocią. W powiecie Refugio trzydziestostopniowy upał znosiło się gorzej niż trzydziestopięciostopniowy w Las Vegas. Kael spływał potem, chociaż Daisy wydawała się być świeża jak wiosenny poranek. Zatrzymała się nagle i patrzyła osłupiała na rząd uli. Panowała prawie całkowita cisza, tylko kilka pszczoł krążyło bezradnie nad pasieką, reszta jakby zagubiona siedziała na pokrywach.

Kael nie śmiał odezwać się słowem. Przygniatało go poczucie winy i wstyd.

Daisy ocknęła się i poszła do składziku, skąd po chwili wyszła z dwoma kombinezonami i dwoma kapeluszami pszczelarskimi. Jeden komplet podała Kaelowi.

- Masz, włóż to! Pszczoły są zdenerwowane. Mogą pomyśleć, że to twoja wina i zaczną ciąć.

Włożył biały kombinezon na ubranie i zaciągnął suwaki. Kombinezon był obszerny, zbyt duży na Daisy. Ciekawe, kto go zwykle wkładał? Poczul zazdrość na myśl o innym mężczyźnie w jej życiu. Mickey co prawda powiedział, że Daisy nigdy z nikim nie chodziła, ale Mickey mógł nie wiedzieć o wszystkim, co działo się w Eagleton. Może Daisy miała sekretne kochanka?

Nie mógł wytrzymać i spytał:

- Czyj to kombinezon?

- Ciotki Peavy. Ale biedaczka słabo teraz widzi i rzadko mi pomaga.

Wyraźnie poweselał.

Daisy wróciła do komórki i przyniosła podkurzacz i jakieś dziwne narzędzie. Podkurzacz postawiła na ziemi i rozpałała, po czym od tyłu podeszła do pierwszego z brzegu ula, unikając linii lotu pozostałych w ulu pszczoł.

Kael przyglądał się jak zafascynowany, podziwiając celowość każdego jej ruchu. Promienie popołudniowego słońca złociły jej włosy. Wyglądała jak królewna z bajki w koronie. Jaka ona piękna, ta moja Daisy Hightower, jęknął w duchu, nie zdając sobie nawet sprawy, że w tę myśl włączył słowo „moja”. Jaka zgrabna! Jaka wspaniała i bezbłędna!

Jakim był idiotą przed siedmioma laty, że poświęcił podobny skarb dla wygłupów na grzbiecie byka! Gdyby został, kto wie, czy nie ocaliłby Rose i tym samym Daisy przed rodzinną tragedią. A teraz ledwie wrócił, spowodował nieszczęście... Przestań się zadrećzać i myśl tylko o tym, jak odkupić swoje winy. Może któregoś dnia Daisy ci wybaczy...

- Patrz uważnie na to, co robię i jak robię. Jeśli rzeczywiście masz zamiar mi pomóc, to musisz dobrze zrozumieć, co się dzieje w pasiece i dlaczego. Teraz mam zamiar sprawdzić, jak czuje się królowa i ile pszczoł straciłam.

Pszczoły zgromadzone przy wylocie ula groźnie zabrzęczały. Kael trochę się ich bał.

Dzierżąc podkurzacz w prawej ręce, a dziwne narzędzie w lewej, dwukrotnie odymiała wylotki. Dym uspokoił pszczoły. Daisy zdjęła z kolei pokrywę ula i odymiała jego wnętrze. Trzymane w ręku narzędzie wsadziła w głąb ula.

Pracowała metodycznie, wyjmując ramkę po ramce i każdą dokładnie sprawdzając. Potem zaczęła je z powrotem układać. Gdy skończyła i odwróciła się do Kaela, podnosząc z twarzy siatkę z cieniutkiej gazy, zobaczył, że Daisy ma załzawione oczy. Czy tylko od dymu?

- Z tego ula prawie wszystkie wyginęły - powiedziała. - Królowa ocalała, ale straciłam z dziesięć tysięcy robotnic... - Otarła oczy.

- Bardzo mi przykro...

- Ja wiem, że to tylko pszczoły... - Zadrzała jej dolna warga. - Ale... one tyle dla mnie znaczą...

Stał zmartwiony, nie wiedząc, co powiedzieć. Był porażony ogromem nieszczęścia, jakie sprowadził na gospodarstwo Daisy.

- Nie mam teraz ochoty ani sił oglądać reszty uli. Może później... - Odeszła od ula, zdjęła kapelusz pszczelarski i grzbietem dłoni otarła oczy.

Kael także zdjęł kapelusz i podszedł do Daisy.

- Nie mogę znaleźć słów, by wyrazić mój,..

Przechyliła głowę i patrzyła na niego zielonymi oczami.

Miał wrażenie, że widzi w nich coś nowego. Do głowy napłynęły mu szalone myśli. Boże, gdyby mógł wsiąść do wehikułu czasu i cofnąć się siedem lat w przeszłość... Daj mi jeszcze jedną szansę, Boże! Tym razem jej nie zaprzepaszczę!

Daisy nadal stała jakby zdumiona, z lekko rozchylonymi ustami, a słońce rozświetlało jej twarz, nieskazitelne rysy...

Nim zdołał przestraszyć się myśli, która nagle przyszła mu do głowy, chwycił Daisy za ramiona i lekko pocałował w usta... Było to boskie doznanie, słodsze niż najśłodszy miód z pasieki. Dawne uczucia odżyły ze wzmożoną siłą. Zaprzagnął nagle Daisy jako towarzyszkę życia. Po raz pierwszy od szczenięcych lat Kael Carmody zaprzagnął być z kimś na zawsze.

Daisy zareagowała na pocałunek najpierw falą gorąca, potem przyspieszonym oddechem, a wreszcie opamiętała się:

- Co ty wyrabiasz, Kael? Zwariowałeś? - Odskoczyła o krok.

- Chciałem cię tylko pocieszyć. Bo zabrakło mi słów...

- Wiele mi pomoże takie pocieszenie - odparła sarkastycznie. - I trzymaj ręce z daleka, Kaelu Carmody! Nie śmieję mnie dotykać. Pozwalam ci na pomaganie mi, bo nie mam innego wyjścia. Ale to jest biznes, nic więcej.

- Pozwól mi coś ci wyjaśnić... - zaczął. - Ja nie jestem już tym samym Kaelem, co przed siedmioma laty...

- Kogo chcesz przekonać? Mnie czy siebie?

- Po wypadku wszystko przemyślałem i...

- Ateista z lisiej nory!

- Co takiego?

- Takie sobie powiedzenie. Byk przydeptał ci nogę i zmieniłeś religię. Nieśmiertelny bohater poczuł, że jest jednak śmiertelny. W rzeczywistości pozostałeś tym samym i takim samym playboyem i bawidamkiem, jakim byłeś.

- Nigdy nie byłem playboyem ani bawidamkiem! - oburzył się.

- Wymień mi choć jedną kobietę w Eagleton, poniżej lat trzydziestu pięciu, której nie zaciągnąłeś do łóżka. Z wyjątkiem mnie - dodała.

- Nasłuchiwałaś się złośliwych plotek. To wszystko nieprawda. Owszem, miałem reputację człowieka nie gardzącego rozrywką, co wcale nie oznacza, że byłem jakimś tam uwodzicielem.

- I nie stroniąc od owej rozrywki, przespałeś się z Rose?

Kael zamarł. Wiedział, że wcześniej czy później przyjdzie mu powrócić do tego tematu. Nie sądził jednak, że nastąpi to tak szybko.

- Już kilka razy usiłowałem ci wyjaśnić, co wydarzyło się tamtego wieczoru, ale mnie nie słuchałaś.

- Miałam bardziej wierzyć tobie niż własnej siostrze?

- Ale to była prawda!

Historia z Rose dręczyła Kaela przez lata. Wydarzyło się to w gorący sobotni wieczór. Parę godzin wcześniej Kael odniósł wielki sukces na

rodeo w Corpus Christ! W następnych dniach miał wystąpić w Oklahomie i tylko o tym mówił.

Wracał z Corpus Christi furgonetką w towarzystwie Daisy. Rozsadzała go duma. Przez cały czas opowiadał o rysującej się wspaniałej karierze i w pewnej chwili zdał sobie sprawę, że Daisy dziwnie się zachowuje. Siedzi ponura, milczy.

- Co z tobą, kochanie? - spytał.

- Zamierzasz mnie opuścić, tak?

Kael usiłował ją uspokoić kilkoma ogólnikami i unikami, ale ona nie dała się zwieść.

- Ujeżdżanie byków jest dla ciebie ważniejsze ode mnie, prawda?

- Wcale nie! - zaprzeczył gorąco.

- No to, jak możemy się pobrać, skoro ty zamierzasz uganiać się po całym kraju za bykami?

- Hej, hej, panno Daisy Hightower! Kocham cię, ale jesteśmy za młodzi, żeby się pobierać.

- Głupstwa pleciesz. Nie o to chodzi. Chodzi o to, że jesteś niedojrzały. Nie rozumiesz, co to jest odpowiedzialność. Uwielbiasz zabawę. Uwielbiasz, jak ciebie uwielbiają. Uwielbiasz wianuszek dziewcząt wokół siebie...

- A więc o to ci chodzi? - odparł ze złością. - Boisz się, że ktoś ci mnie ukradnie. Zapewniam cię, moja miła, że kocham tylko ciebie. A poza tym... jedź ze mną. Będziemy wędrowali po kraju razem. - Wyciągnął rękę i uściśnął jej dłoń, ale nie uspokoił jej obaw.

- Prowadzę Pszczelą Farmę Hightowerów, Kael. Nie mogę pozostawić ciotki Peavy i Rose samych. Nie dadzą sobie rady.

- Skoro pszczoły są ważniejsze ode mnie... - zrewanżował się.

Po tych słowach rozpoczęła się kłótnia, którą zakończyło ultimatum Daisy: Kael ma porzucić rodeo.

Kael zdecydowanie odmówił, więc Daisy mu powiedziała, że nie chce go więcej widzieć. Sądził, że do rana Daisy ochłonie i będzie mógł z nią racjonalnie porozmawiać. Wytłumaczy, że po krótkim czasie, kiedy zdobędzie skromne laury ujeżdżacza byków, będzie miał zaszczyt pojąć ją za żonę.

Mimo kłótni nadal miał ochotę świętować tego wieczoru swój sukces na arenie. Odwiózł Daisy do domu, a sam pojechał do baru, gdzie wyłopał siedem dużych piw. Zdawał sobie sprawę, że nie powinien tyle pić, ale był zły na Daisy, że mu zepsuła ten wieczór triumfu.

To, co wydarzyło się potem, było niewybaczalne. Na swoją obronę miał tylko to, że bardzo pragnął kochać się z Daisy i dał się po prostu oszukać..

Był zupełnie pijany. Temu Kael nie zaprzeczał. Gdy do baru weszła Rose w sukience Daisy i z włosami związanymi w koński ogon, tak jak nosiła je Daisy, z ustami umalowanymi szminką, jakiej używała Daisy, Kael w bliźniacze zobaczył oczywiście Daisy. Był przekonany, że to ona. Rose, której Daisy musiała opowiedzieć o kłótni w samochodzie, odegrała bezbłędnie rolę siostry. Nawet przeprosiła za wszystko, co w samochodzie powiedziała. Zaczęła go namiętnie całować, pieścić i zachęcać, by poszli razem w jakieś ustronne miejsce. Kael był w siódmym niebie. Od miesiący marzył o kochaniu się z Daisy, ale ona stanowczo odmawiała zbliżenia przed ślubem. Szanował to, ale oto kochana kobieta przychodzi i ofiarowuje jakże cenny prezent - swoje dziewictwo. Miał odmówić? W stanie, w jakim był? Oślepiła go miłość, zniewoliły hormony, a zmysły i orientację przytępił alkohol. Gdyby był trzeźwy, nigdy, nawet w tak doskonałym przebraniu i przy najlepszym aktorstwie Rose, nie wziąłby jej za Daisy. Po pierwsze, Daisy nigdy publicznie nie uzewnętrzniała swoich uczuć. Ale w stanie, w jakim był, głodny jej aprobaty, głodny jej miłości, poszedł na ślepo za Rose... Nawet teraz czerwienił się ze wstydu, wspominając tamten wieczór.

Wtedy poszedł z Rose do stodoły na ranczu. Nie przypominał sobie zbyt wiele. Pamiętał tylko, że mówił do niej „Daisy”.

I nagle w drzwiach stodoły pojawiła się prawdziwa Daisy. Kael nieco oprzytomniał, widząc jej zboląłą twarz. Rose powiedziała wtedy Daisy, że Kael ją tu zaciągnął i uwiódł. Kael usiłował wszystko wytłumaczyć, przekonać Daisy, że był pewien, iż to z nią się kocha.

Daisy była głucha na wszelkie wyjaśnienia i trudno było się jej dziwić. A teraz sprawa wróciła.

- Niezmiernie ubolewam nad tym, co wydarzyło się tamtego wieczoru. Zmieniło to moje życie.

- Moje też - odparta zimno Daisy.

- Żebyś ty wiedziała, jak ja cierpiałem, ilekroć to wspominałem. ..

- Biedny chłopaczek! - rzuciła ironicznie.

- Życie bez ciebie było bardzo ciężkie. Nieustannie o tobie myślałem...

Nie wracałem tu, żeby o tym nie myśleć.

- A ty myślisz, że mnie było łatwo zapomnieć? - spytała. - Dać sobie radę ze sobą, z Rose, brać odpowiedzialność za jej wybryki. I wychowywać Travisa w przekonaniu, że to jest twój syn...



- Co takiego? Co ty opowiadasz? To niemożliwe...

- W kilka tygodni po... incydencie z tobą Rose stwierdziła, że jest w ciąży. Używałeś wtedy prezerwatywy? Czy też byłeś zbyt pijany, by o tym pamiętać?

Kael wydawał się zbulwersowany słowami Daisy.

- Ja... nie... wiem... Dlaczego mi o tym wcześniej nie powiedziałaś? - spytał ochryłym szeptem, bo na zmianę oblewały go fale zimna i gorąca.

- Nie byłam pewna twojego ojcostwa. Rose miała bez liku kochanków. Do dziś nie jestem pewna...

- To nieważne! Powinnaś była skontaktować się ze mną i powiedzieć, co podejrzewasz. Natychmiast bym przyjechał. ..

- Czyżby? Po co? Co byś zrobił? Ożenił się z Rose?

- Zdecydowanie nie... Kiedy ja i ty... wiesz... Przysięgam ci, Daisy, że tamtej nocy byłem pewien, że kocham się z tobą.

- Nie obchodzi mnie to.

- To nieprawda. Wiem, że cię głęboko zraniłem. Musiało cię to obchodzić...

- Powiedziałam, że teraz mnie to nie obchodzi. Przestańmy grzebać się w przeszłości. Co się stało, to się stało.

- To prawda, ale powstaje pytanie: dokąd zmierzamy z punktu, w którym się znaleźliśmy?

- Co to znaczy „my”? - Przez jej twarz przemknęło coś podobnego do lęku. - Chyba każde z nas zmierza w swoim kierunku.

- Muszę przede wszystkim wiedzieć, czy Travis jest moim synem.

- Uważam, że lepiej zostawić wszystko tak, jak jest. Od siedmiu lat sama go wychowuję. Mogę to robić przez dalsze jedenaście. Po tylu latach nie musisz się tym kłopotać...

- Kiedy ja chcę... Wychowujesz go wspaniale, ale chłopiec zasługuje na to, by poznać ojca.

- Po co ma poznawać ojca, który znowu wkrótce go porzuci?

- A to co ma znaczyć? Dlaczego miałbym go porzucać?

Kael był oburzony na Daisy, że nie zawiadomiła go o ciąży Rose. Nigdy przedtem nie myślał o posiadaniu dzieci, ale teraz taka myśl wydała mu się wcale miła.

- Nie udawaj, Kael! Miałeś rację, wyjeżdżając z Eagleton. Wszyscy wiedzą, że nie należysz do mężczyzn, którzy chcieliby się pławić w ojcowskiej glorii. Nie możesz usiedzieć na miejscu...

- Mam tego dość, Daisy! - przerwał jej gwałtownie. - Spisujesz mnie na straty i obciążasz wszystkimi grzechami świata, nie dając mi najmniejszej szansy, bym ci dowiódł, że się zmieniłem.

- Tak, oczywiście, są na to przecież dowody - ironizowała Daisy. - Spalone pole alfa-alfa i sto tysięcy zabitych

pszczół dowodzi, że nic się nie zmieniłeś. - Jej oczy ciskały błyskawice.

Ale Kael był również wściekły. Kobieta, którą kochał, po prostu nim poniewierała.

- Dobrze, doskonale! Myśl sobie, co chcesz. Ale zapewniam cię, że dowiem się, czy jestem ojcem Trvisa. W poniedziałek rano pojedziemy do Corpus Christi na badanie krwi. I żebyś nie śmiała mi w tym przeszkodzić!

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Daisy patrzyła zdumiona na stojącego przed nią mężczyznę. Nie poznawała go. Zniknął gdzieś zawsze przyklepiony do warg uśmiešek, kpiące iskierki w orzechowych oczach i niedbała postawa. Stał przed nią zdeterminowany, obcy człowiek o ostrym spojrzeniu i zaciśniętej szczęce, która wyrażała absolutną pewność siebie. Ani śladu jękającego chłopczyka, z trudem zdobywającego się na przeprosiny i biadolącego nad błędami przeszłości.

Nadal miał na sobie bity kombinezon. Śmiesznie sterczały mu zmierzwiłone po zdjęciu kapelusza jasnobrązowe włosy, ale sprawiał wrażenie wojownika wyruszającego na bój. Był spięty i gotowy do walki. Daisy jeszcze nigdy takim go nie widziała. Rzucił jej wyzwanie i teraz czekał na reakcję.

Koniuszkiem języka zwilżyła wyschnięte wargi i spytała:

- Co właściwie proponujesz?

- Nic nie proponuję. Po prostu zawiadamiam, że odkryję, kto jest ojcem Trávisa. Ja czy ktoś inny.

Daisy była bliska paniki. Jeśliby Kael okazał się ojcem, mógłby jej odebrać Trávisa!

- A jeśli odmówię i nie zgodzę się na próbę krwi?

- Wtedy wezmę adwokata. A wówczas nie przeciwstawisz mi się, bo nie miałabyś najmniejszej szansy.

- Postępujesz egoistycznie! - wykrzyknęła. Wiedziała, że nie ma sensu to, co powiedziała, ale za wszelką cenę chciała zbić go z pantafelku.

- Ja postępuję egoistycznie? A jak nazwiesz to, że przez siedem lat ukrywałaś przede mną mojego własnego syna.

- Aa! Nagle doszedłeś do wniosku, że to twój syn! Ależ ty jesteś szybki. Wcale nie ma pewności, że jesteś ojcem Trávisa. Powiedziałam ci, że Rose nie była święta. Miała wielu takich jak ty!

- Mówiłaś, że powiedziała ci o ciąży kilka tygodni po tym, jak...

- Jak ją zgwałciłeś.

- Wcale jej nie zgwałciłem. Jeśli ktoś kogoś zgwałcił, to raczej ona mnie.

- Wszystko jedno, ale fakt jest faktem.

- Nigdy bym nie wyjechał, gdybym wiedział, że to może być mój syn.

Daisy zdobyła się tylko na pogardliwe „ha!”. Była bliska płaczu.

- Łatwo ci teraz powiedzieć, że nie wyjechałbyś. Po siedmiu latach...

- Tak, po siedmiu latach. Chcę naprawić to, co źle zrobiłem. Dlatego domagam się próby krwi.

- Sam widzisz, że jesteś egoistą.

- Jaki w tym egoizm, że chcę wiedzieć, czy mam syna.

- Bo myślisz tylko o tym, czego ty chcesz. Nie uwzględniasz uczuć innych ludzi. Nie myślisz o Travisie. Jemu jest ze mną dobrze. Ma matkę,...

- Zaraz, zaraz! Zagalopowałaś się. Wcale nie chcę ci go odbierać. Pragnę tylko zabezpieczyć jego potrzeby.

- Do tego nie jest potrzebna próba krwi.

- Bardzo potrzebna. Muszę wiedzieć, na kogo łożę.

- On nie wie, że nie jestem jego matką. Chcesz mu teraz wszystko powiedzieć? Że jego prawdziwa matka była kobietą słabą, która wdawała się w przypadkowe przygody? I jak wytłumaczysz mu, po co ta próba krwi? A jeśli nie jesteś jego ojcem, to jak on przyjmie fakt, że nigdy nie dowie się, kim on jest? Albo jeśli okaże się, że jesteś ojcem, to co? Jak mu wyjaśnisz, że uciekłeś i zostawiłeś go... - Daisy zaplątała się i zamilkła.

- Panno Daisy Ann Hightower, jesteś niemożliwa. Twoje uwagi są krzywdzące...

- Są słuszne.

- Jesteś tego pewna?

Milcząco pokiwała głową.

- W takim razie... w takim razie zupełnie się nie znaliśmy - powiedział ze smutkiem.

- Chyba masz rację...

Kael nabrał powietrza w płuca, jakby szykował się do jakiegoś sportowego wyczynu, ale tylko obrócił głowę w kierunku wypalonego pola.

- Nie zamierzam rezygnować. Chcę wiedzieć, czy Travis jest, czy nie jest moim synem. Ale i tak chcę uczestniczyć w zabezpieczeniu jego przyszłości, ponieważ to jest... twój syn, Daisy. Z wielu powodów czuję się za niego odpowiedzialny. Przede wszystkim dlatego, że w moim życiu jesteś i będziesz jedyną kobietą, która... - Urwał i machnął ręką.

- Nie wdawajmy się w to teraz. Muszę jednak wiedzieć już teraz, a nie czekać, aż Travis skończy osiemnaście lat.

- Czy ty zdajesz sobie sprawę, jak to się odbije na psychice Trávisa, kiedy mu powiesz, że być może jesteś jego ojcem? Zapyta cię, gdzie się podziewałeś przez wszystkie lata jego życia.

- Nic mu nie powiem, póki nie zrobimy próby krwi i nie będę znał wyników. Potem zastanowimy się oboje, co mu powiedzieć.

- Nie będę kłamała.

- Nikt cię o to nie prosi. Teraz powiesz tylko, że lekarz musi pobrać krew i ją zbadać.

- To inteligentny chłopiec. Będzie chciał wiedzieć po co.

- Coś mu powiesz. Coś, co nie jest kłamstwem, a chwilowo go zaspokoi. Jesteś mądrą kobietą i coś wymyślisz. Przyjadę w poniedziałek o siódmej rano. Niech Travis będzie gotowy. I ty też. I nie próbuj robić kawałów... - Obrzucił Daisy ciepłym, ale zdecydowanym spojrzeniem i zaczął rozpinąć biały kombinezon.

Daisy doszła do wniosku, że ma do czynienia z zupełnie innym Kaelem.

Przez całą sobotę i niedzielę Kael walczył ze zmiennymi nastrojami. Raz był wściekły, potem wpadał w melancholię, by za chwilę, wyrzucając sobie słabość i popełnione Wędy, tonąć w beznadziejnym smutku.

Gdyby przed siedmioma laty wiedział, że zostanie ojcem... Ale czy można być dobrym ojcem, mając dwadzieścia jeden lat, pstro w głowie, a do tego niespożytą energię i chęć skupienia na sobie uwagi świata popisami na grzbiecie byka?

Daisy też ponosiła winę: pozbawiła go szansy sprawdzenia się jako ojciec. Teraz, wbrew logice, nie mając przecież żadnych dowodów, że chłopiec może być jego synem, czuł sympatię do tego siedmiolatka, tak podobnego do Daisy.

Hola, hola, chłopie! Nie zapędzaj się. Za chwilę powiesz, że kochasz Trávisa jak syna. Jeszcze nic nie wiesz. Travis może nie mieć z tobą nic wspólnego, a twoje wydumane uczucia wynikają tylko z tego, że matką dziecka była siostra bliźniaczka Daisy. I stąd podobieństwo, które tak cię wzrusza. Nie mieszaj swoich uczuć do Daisy z wydarzeniem sprzed siedmiu lat.

W niedzielę impuls kazał mu podkraść się pod ogrodzenie Pszczelej Farmy i przyglądać się z ukradka, jak Travis bawi się na podwórku. Serce rosło mu z dumy.

- Mój syn! - powiedział głośno i poczuł ciężar olbrzymiej winy. Tym razem wobec Rose. Czy porzucił ją w potrzebie? Czy to mogło być powodem jej samobójstwa?

Boże, ależ on w życiu narozrabiał, ilu ludzi skrzywdził, najbardziej krzywdząc siebie! Co musi teraz zrobić, żeby odkupić winy?

Z niepokojem patrzył na Trávisa, który niby to się bawił, ale właściwie tylko kręcił się po podwórku smutny i samotny. Żaden uśmiech nie pojawił się na jego twarzy. A przecież taki chłopiec powinien mieć towarzystwo, biegać z rówieśnikami, bawić się w chowanego, grać w piłkę...

A przede wszystkim powinien mieć ojca, który byłby dla niego wzorem, przykładem do naśladowania. Tego zadania nie udźwignie samotna kobieta, a poza tym Daisy ma zbyt wiele na głowie, by mogła dużo czasu poświęcać Travisowi.

Kael zaczął się zastanawiać, czy dobrze postąpił, żądając próby krwi. Powiedzmy, że okaże się, iż jest ojcem chłopca.

Co powie Travisowi i jak ten przyjmie wyjaśnienia na temat nieobecności ojca przez siedem lat? Szkoda, że on i Daisy tak się rozstali. Powinni być razem!

A jeśli w wyniku jego starali Daisy go zaakceptuje, wybaczy mu, uzna, że dojrzał i jest odpowiedzialny, to może wówczas mogliby zostać rodziną? On, Daisy i Travis...

Jednak odrzucił tę myśl. To się nie uda. Uparła się, że będzie wychowywać syna siostry sama... Daisy nie jest bez winy. Gdyby go przed siedmioma laty zawiadomiła...

Z całego tego chaosu myśli zaczęła się wyłaniać smutna prawda: sytuacja jest niezwykle skomplikowana i nie ma prostej recepty na jej rozwikłanie. I fakt pozostaje faktem, że nie byłaby skomplikowana, gdyby on przed laty zachował się odpowiedzialnie.

Początek był taki piękny. Choć przez całe życie mieszkał tuż obok Pszczelej Farmy i znał Daisy Hightower, gdy oboje byli jeszcze dziećmi, dostrzegł w niej kobietę, dopiero gdy miała szesnaście lat. Było to kilka miesięcy przed tragiczną śmiercią jej rodziców.

Wykonywał jakieś polecenie ojca w pobliżu płotu Pszczelej Farmy, gdy zobaczył Daisy zajętą czymś w pasiece. Nawet z odległości kilkudziesięciu metrów widział, że to jest na pewno Daisy. Rose nie interesowała się pszczołami. Z opuszczonymi na ramiona długimi rudymi włosami, w zwiewnej sukience, w porannym słońcu Daisy wyglądała jak najpiękniejsza z pozaziemskich zjaw. I coś nucila. Kael uznał, że w życiu nie widział piękniejszej istoty.

Nonszalanckim krokiem - zawsze był bardzo pewny siebie i zadziorny - podszedł do płotu i wykrzyknął:

- Cześć, ślicznotko!

Posłała mu spojrzenie, które przepędziłoby mniej przedsiębiorczego chłopaka.

- Może powinienem był powiedzieć: „Cześć, panno z zadartym nosem“?  
Daisy zignorowała zaczepkę. Kael przeskoczył przez płot.

- Nieproszony wszedł pan na cudzą posesję, panie Carmody!

Kael stał z szeroko otwartymi ustami zachwycony obrazkiem, jaki miał przed oczami: nad Daisy, niby nad królową, krążył rój pszczół.

- I co pani w związku z tym robi, panno Hightower? - zapytał i ruszył w jej kierunku.

Podniosła głowę, ich spojrzenia skrzyżowały się i wówczas poczuł coś bardzo dziwnego, czego nie nazywał jeszcze miłością. Jeszcze nie!

- Chyba nie ma pan odwagi zaczepiać moich pszczół. To mogłoby się dla pana źle skończyć.

Przez wszystkie poprzednie lata byli oczywiście po imieniu. Teraz, w pierwszym dniu uświadomienia sobie własnej dojrzałości, najpierw ironicznie, a potem z wielką powagą przeszli na „pan” i „pani”.

- Pani chyba żartuje? - spytał.

- Tak pan sądzi? - odparła poważnie.

- Nie poszczuła by pani pszczołami sławnego ujeżdżacza byków.

- Dlaczego nie, jeśli bym go przyłapała na mojej posesji.

- To właśnie ja.

- Zna pan słowo „skromność“?

- Zna pani powiedzenie „dąć w swoją trąbkę“?

Daisy podniosła oczy do nieba, a potem odwróciła się do Kaela plecami. Szybko podbiegł i stanął przed nią.

- Czy naprawdę można pszczołom kazać, żeby kogoś użądliły?

- Mam to zademonstrować?

Nie był na tyle odważny, by przyjąć wyzwanie, więc zrejterował machnąwszy lekceważąco ręką, ale od tej chwili nie potrafił przestać myśleć o Daisy Hightower. Zaczął ją nachodzić kilka razy w tygodniu, prosząc o randkę. Zbywała go, tłumacząc się brakiem czasu. Pomagała rodzicom na farmie, starała się o najlepsze oceny w szkole, aby móc pójść do wybranego college'u. A poza tym jej rodzice należeli do pokolenia, które córkom, nie mającym jeszcze siedemnastu lat, nie pozwalało na chodzenie z chłopakami. Ale Kael był uparty i wreszcie Daisy powiedziała mu szczerze, że nie jest zainteresowana kimś na tyle głupim, iż ryzykuje życie, by wdrapać się na kark byka. Okazywała mu chłód, utrzymywała dystans i nigdy, ale to nigdy nie stosowała żadnych kobiecych gier. Gdy

próbował z nią flirtować, brała do ręki książkę i udawała, że zagłębia się w lekturze.

- Jesteś nieśmiała czy po prostu niegrzeczna? - zapytał któregoś dnia, bo nie przestał nagabywać dziewczyny, która opanowała wszystkie jego myśli.

- Niegrzeczna - odparła bez chwili wahania.

- Wszystkie inne dziewczyny uważają, że jestem wspaniały - poinformował ją z dumą.

- Czy znasz określenie „arogancki głupek”? - spytała.

- Nie mów tak, Daisy. Nie jestem taki znowu okropny.

- To jest tylko twoja opinia.

- Umów się ze mną, a zmienisz swoją.

- Jesteś zbyt pewny siebie, Kaelu Carmody!

- Bardzo cię proszę! - przy mila! się jak szczeniak.

- Wiesz co? Mam pomysł. Idź na randkę z Rose. Nie wiem dlaczego, ale Rose uważa, że jesteś wspaniały.

- Nie chcę randki z Rose. Chcę się spotkać z tobą.

- Dlaczego, przecież wszyscy ubiegają się o randkę z moją siostrą.

- Janie.

- Dlaczego? Jesteśmy do siebie podobne jak dwie krople wody. Pomyśl, że to ja...

- Ja wcale nie chcę się z tobą umówić tylko dlatego, że jesteś taka piękna...

- Ooo! No to po co?

- Bo mnie intrygujesz... i przyciągasz. A poza tym lubię wyzwania.

Daisy po raz pierwszy się roześmiała.

- Jeśli zgodzę się na jedną randkę z jednym drinkiem, to czy dasz mi potem spokój?

Kael podskoczył, rzucił do góry kapelusz i wydał dziki okrzyk radości. Radość trwała jednak krótko. Nim zdążył pójść z Daisy na drinka w drugistorze Hilleya, jej rodzice zginęli w wypadku.

Przez kilka tygodni zostawił Daisy w spokoju, nie chcąc zakłócać żałoby. Potem pojawił się któregoś dnia na progu Pszczelej Farmy, oferując jej pomoc przy pszczołach. Tak jak się tego spodziewał, Daisy odmówiła, ale Rose i ciotka Peavy przydzielały mu konkretne czynności, po których wykonaniu zostawał na domowych kolacjach. W końcu i Daisy zaczęła na nim polegać, chociaż nigdy by się do tego nawet przed sobą nie przyznała.



Skulony przy płocie, obserwując Trávisa, Kael uśmiechnął się do siebie na wspomnienie szczęśliwych i właściwie beztróskich dni.

Po paru minutach na ganek wyszła Daisy i zawołała Trávisa na kolację. Kaelowi aż dech zapało. Jaka ona piękna! Jaka silna. Nie poddaje się żadnej przeciwności. Wymarzona żona.

Daisy ujęła się pod boki i obróciła w kierunku pasieki. Wtedy dopiero ujrzał na jej twarzy głęboki niepokój. Usta miała zaciśnięte, czoło zmarszczone. Kael gotów był zrobić wszystko, by na tej twarzy wywołać uśmiech. Pomyślał, że bardzo ją kocha i że wszystko inne jest mało ważne, z rodeo włącznie. Rodeo! Zabawa dla głupich. Czyżby to rzeczywiście on tak twierdził?

Wspomniawszy rodeo, doszedł do wniosku, że jak się dobrze zastanowić, to panna Daisy Hightower jest bardziej niebezpieczna niż byk Brahma. No bo byk rozdeptał mu tylko kolano, a Daisy depcze teraz jego serce.

Daisy raz jeszcze zawołała Trávisa i obydwóje zniknęli w domu. Kael wyprostował zdrętwiałe nogi i ruszył do siebie przez pachnące spalenizną pole. Może Daisy ma rację i nie trzeba rozgrzebywać sprawy ojcóstwa Trávisa? Może nie robić próby krwi? Popenił już tyle błędów... Ale czy próba krwi byłaby błędem, czy też jej poniechanie?

Błędem byłoby poniechanie. Co. do tego nie miał wątpliwości.

Przez cały weekend Daisy odkładała rozmowę z Trávistem. Dopiero w niedzielę wieczorem, po kolacji i zmyciu talerzy, zawołała chłopca do kuchni.

Ciotka Peavy drzemała na sofie w saloniku przed telewizorem, na którego ekranie rozgrywał się dramat bohaterów Agaty Christie.

- Jutro nie pójdiesz do szkoły - poinformowała syna Daisy. - Pojedziemy do pana doktora do Corpus Christie.

- A po co? Co pan doktor będzie mi robił? - Chłopiec wyraźnie zbłądł.

- Pobierze krew do zbadania...

- Po co? Nie jestem chory.

- Wiem, że nie jesteś chory, ale chodzi o zbadanie na przyszłość... Twoja nauczycielka trochę się niepokoi...

Nie było to kłamstwo. Nauczycielka Trávisa wielokrotnie niepokoiła się, że Travis jest taki zamknięty w sobie, wiecznie cichutki i zbyt spokojny jak na dziecko w jego wieku.

- Nic mi nie jest.

- Wiem, kochanie. Ale od tego jest pan doktor, żeby to sprawdzić. Ostatnio byłeś taki osowiały...

- Co to znaczy „osowiały”?

- Smutny.

- No, bo jestem smutny. Wszyscy chłopcy mają mamy i tatusiów, a ja mam tylko ciebie i ciotkę Peavy. Pytają mnie, gdzie mój tata, a ja nie wiem. Nic mi nie powiedziałaś...

Daisy zamarła. Po długiej chwili milczenia odparła:

- Nie martw się. Może któregoś dnia będziesz miał tatę...

Kto wie, może ten pomysł Kaela nie jest taki zły. Nie byłoby źle, gdyby okazał się ojcem, pomyślała. I co za zbieg okoliczności, że Travis myśli o tym samym.

- Tak myślisz, mamó? - Travis poweselał.

- Może któregoś dnia wyjdę za męża i będziesz miał tatę.

- Naprawdę?

- Naprawdę, kochanie. Uważam, że musimy pojechać do pana doktora. To wcale nie będzie bolało.

- Obiecujesz?

- Obiecuję.

- No to dobrze.

- A teraz idź spać, bo wcześniej wstajemy.

Zaprowadziła chłopca do pokoju, dopilnowała, by złożył ubranie i umył się. Otuliła go i ucałowała, a potem wróciła do kuchni, gdzie jeszcze miała sporo roboty.

Była bardzo niespokojna, bowiem wyznanie Trávisa spowodowało, że zaczęły pojawiać się nowe wątpliwości. Co będzie, jeśli Kael okaże się ojcem? Czy nie będzie chciał sam wychowywać syna? Czy nie spróbuje odebrać go przybranej matce? Chyba tego nie zrobi. Kael może być nieodpowiedzialny i narwany, ale nie jest podły.

Przez siedem lat nie widziała Kaela. Tylko pan Bóg wie, co z niego wyrosło, jeśli oczywiście wyrosło. A może pozostał tym samym niesfornym chłopakiem? Trzeba przyznać, że w jego zachowaniu dostrzec można odpowiedzialność i stanowczość, której poprzednio nie objawiał. Stanowczość czy siłę? Może jedno i drugie.

Kael! Co on czuje do niej? A co ona czuje do niego? Pasja dawno wygasła. Miłość, jeśli to była miłość, a nie zwykle młodzieńcze zauroczenie, też chyba wygasła. Chociaż...

Kael chciał jej coś powiedzieć. Usiłował mówić o swoich uczuciach do niej.

A ona? Właściwie w głębi serca też o nim ciepło myśli. Zbyt ciepło. Poważne, głębokie uczucie nadal się w niej chyba tli, bo w obecności Kaela serce bije jej szybciej.

Bzdura! Serce bije jej szybciej, bo się na pewno zdenerwowała tym, co powiedział albo zrobił. Skoro to bzdura, to dlaczego, kiedy ją przy ulach pocałował, na krótką chwilę znów poczuła się zakochaną dziewiętnastolatką? To tylko wywołane pocałunkiem wspomnienie, a nie żaden dowód obecnego stosunku do Kaela... Właściwie to dobrze, że przez siedem lat nie zaglądał do Eagleton. To by ją tylko denerwowało. Dlaczego? Bo by się bała, że on zauważy, iż jej miłość, najprawdziwsza miłość dziewiętnastolatki, wcale nie wygasła. Boże, jakie to wszystko powikłane, poplątane... I jak z tego wybrnąć? Mechanicznie układała talerze i chowała do szuflady sztucce.

Kael będzie miał ją na muszce, jeśli się okaże, że Travis jest jego synem. Może ją zmusić do wszystkiego, szantażować. Może domagać się praw rodzicielskich. Z jednej strony Daisy chciała, by Travis zyskał ojca, z drugiej bała się tego, gdyż to oznaczało konieczność dzielenia się chłopcem z drugą osobą. A gdyby w dodatku tą drugą osobą miał być ktoś taki jak Kael Carmody. Uparty, chcący zawsze narzucić swoją wolę...

A jeżeli...? A jeżeli przyjdzie mu do głowy szalony pomysł, by go poślubiła? Zastygła porażona własną myślą. Znowu serce zabiło jej mocno... no bo się zdenerwowała.

Pozostawało jej modlić się teraz, by próba krwi wykażała, że Kael nie jest ojcem Trávisa.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Kael rzadko tracił zimną krew i absolutny spokój. Bez chwili wahania potrafił dosięść dzikiego byka, ale myśl o tym, że może być ojcem siedmioletniego chłopca, napawała go takim lękiem, że cały się trząsał. Zdawał sobie sprawę, że za kilka godzin jego życie może radykalnie się zmienić.

Kiedy podjechał w poniedziałek pod dom Daisy, trawa pokryta była jeszcze poranną rosą. Tego ranka nie jadł nawet śniadania. Był tak roztrzęsiony, że nie potrafił przełknąć kęsa.

Daisy i Travis czekali na ganku. W odświętnych ubraniach i z poważnym wyrazem twarzy sprawiali wrażenie udających się na pogrzeb. Travis miał na sobie wyprasowane dżinsy oraz białą koszulę, a Daisy czarną suknię do kolan, na nogach miała wygodne spacerowe obuwie. Włosy podpięła do góry. Nawet tak ubrana i uczesana była nieprawdopodobnie piękna. Otworzył drzwi i wyszedł z samochodu, gdy Daisy i Travis schodzili z ganku na jego spotkanie.

- Dzień dobry! - powiedział Kael z wahaniem, bo właściwie chciałby powiedzieć coś bardziej osobistego, ciepłego.

- Dzień dobry! - odparta Daisy sztywno i oficjalnie.

Travis mruknął coś bardzo niewyraźnie.

- Dziękujemy za podwiezienie nas do lekarza - powiedziała Daisy. - Miło z pana strony, że pan nas zabiera, ponieważ nasza furgonetka jeszcze jest w reperacji.

Kael podniósł brwi, słysząc oficjalny ton. Ale domyślał się, że jest to przedstawienie dla Trávisa. Ciekawe, co mu powiedziała na temat wizyty u lekarza?

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł. - I tak jechałem do Corpus Christi.

- Bo ja muszę mieć próbę krwi - poinformował go dumnie Travis. - Żeby być pewnym, że nie jestem chory czy coś takiego.

- Bardzo dobry pomysł - zgodził się Kael. - Jeśli państwo gotowi, to proszę wsiadać. - Szarmancko otworzył im drzwiczki.

Travis ochoczo wskoczył pierwszy, za nim, ociągając się, Daisy. Usiadła sztywno i tępo patrzyła przed siebie.

Ale będąc miał drogę, pomyślał Kael wsiadając. Spojrzał w lusterko i zobaczył, że Daisy obejmuje Trávisa, jakby się bała, że ktoś jej w czasie drogi go odbierze.

No tak, a czego miał się spodziewać? Uradowanej twarzy? Daisy zgodziła się na proponowaną próbę krwi głównie pod presją, a tylko częściowo z poczucia własnej winy. Nie, właściwie tylko pod presją, gdy zagroził jej, że weźmie adwokata. Z pewnością zaszkodził tym sobie w stosunkach z Daisy. Ona nigdy nie zapomni mu tego szantażu. W głębi serca wie chyba jednak, że dla dobra Trávisa trzeba to zrobić.

Wkrótce po wyjeździe na główną szosę Travis zasnął. Widząc to w lusterku, Kael powiedział:

- Biedak nie wyspał się... I nie miej takiej miny, Daisy. Dobrze wiesz, że trzeba to zrobić.

- Po co? Dla zaspokojenia twojej ciekawości?

- Obaj mamy prawo to wiedzieć. On i ja. Ty też...

- I co dobrego wyjdzie z tej wiedzy? Znając ciebie, nie sądzę, abyś zagroził tu miejsce. Wkrótce się gdzieś ulotnisz i co...?

- Zmieniłem się, Daisy.

- Od kiedyż to?

- Od wypadku. A sprawa pożaru to był kolejny wypadek, który jeszcze bardziej kazał mi zastanowić się nad sobą. Teraz nie ma już powrotu do dawnych nieprzemyślanych decyzji.

- Ha! - rzuciła ironicznie.

- Zmiłuj się, Daisy, przestań mnie przygważdzać...

- Może mam ci się rzucić na szyję i dziękować, że jesteś taki inny? Nie, mój drogi! Nie mam zamiaru przyjmować cię z otwartymi ramionami ani też nie mam większej ochoty pozwolić ci się mieszać do życia mojego syna.

Czuł palący wzrok Daisy na swoich plecach. Skręcał się wewnętrznie i jednocześnie był pełen podziwu dla tej kobiety, która nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, że całkowicie nim zawładnęła. Była jedyną kobietą, którą pragnął poślubić. Wtedy, przed siedmioma laty, i teraz.

- Oskarżasz mnie, że przez siedem lat nie dawałem znaku życia, a teraz nagle pragnę zostać ojcem. Czy pamiętasz, co powiedziałaś? Ze nigdy więcej nie chcesz mnie widzieć po tym, jak mnie zobaczyłaś z Rose. Wiesz, że w moim zamroczeniu ona wydawała mi się tobą.

- A co miałam wtedy powiedzieć czy zrobić? Poglaskać cię po głowie?

Kael odniósł wrażenie, że Daisy powiedziała to drżącym głosem, jakby za chwilę miała się rozplakać. Spojrzał w lusterko. Miała zmienioną twarz.

- Daisy! Czy wszystko w porządku?

- Nic nie jest w porządku! - krzyknęła, z trudem tłumiąc łzy. - A w ogóle przestań mówić.

- Powiem ci jeszcze tylko jedno: solennie obiecuję, że nigdy nie będę usiłował odebrać ci Trávisa. Bo tym się martwisz, prawda?

- Mamy czas na dyskusję na ten temat po próbie krwi.

Skinął głową. Przez kilka kilometrów w samochodzie panowała cisza. Nagle Kael zapytał:

- Pamiętasz, kiedy kąpaliśmy się nago na północnej plaży?

- Nie.

- Oj, chyba pamiętasz. To było zaraz po...

- Wolę nie przypominać sobie przeszłości. Zbyt wiele jest w niej bolesnych wspomnień. A najgorsze, że przeszłości nie da się zmienić.

- Ale złego człowieka z przeszłości tak. Daisy, żebyś ty wiedziała, jak ja cierpię z powodu krzywd, które ci wyrządziłem.

- Przeprosiny łatwo przechodzą ci przez usta, Kaelu Carmody. Natomiast z konsekwencjami twoich poczynań radzisz sobie znacznie gorzej.

Ponownie zapadło milczenie. Kael zerkał w lusterko na głowę śpiącego dziecka. Odczuwał przedziwną czułość, patrząc na jego bladą twarz.

- Aż trudno mi uwierzyć, że przez siedem lat mogłaś ukrywać przede mną informację, że być może mam syna... To było okrutne....

- Szz! - Daisy przytknęła palce do ust, gdyż Travis się poruszył.

Od kiedy Kael dowiedział się, że Travis może być jego synem, zaczęły mu przychodzić do głowy najdziwniejsze pomysły, A gdyby tak... Oczywiście, jeśli okaże się, że naprawdę jest ojcem Trávisa. A gdyby tak mogli zostać rodziną? Zostać na zawsze razem? Szaleńczy pomysł! A rodeo? No, rodeo i tak przepadło. A ty masz już dwadzieścia osiem lat, powtarzał sobie podczas bezsennych godzin nocnych. Najwyższy czas, żebyś założył rodzinę... Ale jeśli noga się zagoi? Do czarta z rodeo, ja chcę Daisy.

Najpierw jednak trzeba otrzymać odpowiedź na najważniejsze pytanie: czy Travis Hightower jest rzeczywiście jego synem?

Minęły dwa dni. Czekanie na wyniki testów wydawało się wiecznością. Daisy spędzała większość czasu przy pszczołach, przemieszczając roje i przygotowując się na przyjęcie nowych.

Mimo zapewnień Kaela, że nie zabierze jej Trávisa, nadal bardzo się tego bała, Kael był bogaty. Mógł wynająć najlepszych adwokatów. Nie

miałaby szans... Nie wolno jej do tego dopuścić, musi przekonać go, by tego nie robił. Użyje wszelkich argumentów...

Te gorączkowe myśli przerwało wołanie:

- Daisy! Daisy!

Podniosła głowę i zobaczyła ciotkę Peavy wymachującą do niej z ganku. Daisy zdjęła kapelusz pszczelarski i wyszła z pasieki.

- Telefon z laboratorium! - obwieściła ciotka.

- O Boże! - wykrzyknęła Daisy.

- Nic się nie martw, Daisy. Bez względu na wynik, wszystko się ułoży.

Daisy pokiwała głową i wbiegła do domu. Chwyciła słuchawkę i z trudem wy dyszała: - słucham!

- Pani Daisy Hightower?

- Tak, Daisy Hightower. - Dygotała z przejęcia. - No i co, i co?

- Mówi Gina z Laboratorium Kelona w Corpus Christi. Mamy wyniki testu ojcostwa Trávisa, pani syna. Istnieje dziewięćdziesiąt osiem procent pewności, że ojcem pani syna jest pan Kael Carmody...

Kael odłożył słuchawkę i chwycił kapelusz. Podjął jedyną możliwą decyzję: pójdzie teraz do Daisy i będzie ją błagał, by za niego wyszła. I nie przyjmuje odmowy!

Był ojcem Trávisa! Chłopiec potrzebuje ojca w domu, na co dzień. Kael kocha Daisy i pragnie jej bardziej niż kiedykolwiek. Ona jest w poważnych kłopotach finansowych, więc on pomoże jej wydobyć się z nich. Może Daisy znajdzie w sobie okrucieństwo dawnego uczucia i też go pokocha, kiedy się przekona, że ma do czynienia z innym, odpowiedzialnym Kaelem. A jeśli Daisy już go nie kocha i nie będzie mogła pokochać, nie będzie skora wybaczyć jego „przygody” z Rose, to trudno. Nadal będzie miała dwa powody, żeby za niego wyjść: sytuacja finansowa farmy i obawa, że Kael zabierze jej Trávisa. Ej! Miałby tym szantażować kobietę, którą kocha? Przenigdy! Ona sama musi zdać sobie sprawę z sytuacji i wyciągnąć wnioski.

Był jednocześnie wniebowzięty i pełen obaw. Miał syna, był ojcem. Ale czy udźwignie ciężar ojcostwa? Czy przekona Daisy, że proponuje jej doskonałe rozwiązanie wszystkich problemów? I czy ona go kiedyś pokocha? Po tylu krzywdach, jakie jej wyrządził.

Daisy też wyrządziła mu wielką krzywdę, ukrywając przez siedem lat, że być może ma syna. On jej wybacza, ale czy ona wybaczy jemu?

Wybacza jej, ale jednocześnie z każdą chwilą rośnie w nim złość, że ani Rose, ani Daisy nie skontaktowały się z nim przez te wszystkie lata. Źle zrobiły, bardzo źle.

Wybiegł z domu wściekły. Wsiadł do samochodu, uruchomił go i zbyt szybko ruszył. Silnik zgasł. Znowu robi coś źle, bo się nie przyłożył, nie zastanowił. Uruchomił samochód po raz wtóry i tym razem mszył bezbłędnie.

Ileż stracił jako ojciec! Pierwszy uśmiech niemowlaka. Pierwszy ząbek. Pierwsze urodziny... Uderzył pięścią w kierownicę i przypadkowo nacisnął klakson. Wymijający go farmer przestraszył się i omal nie zjechał do rowu. Znowu to samo, Kael, znowu tracisz rozsądek? Zwolnił i skoncentrował się na czekającej go rozmowie z Daisy. Z przyszłą panią Carmody...

Ciekawe bywają reakcje człowieka. Póki miał wątpliwości co do swego ojcostwa, zachowywał spokój. Teraz, kiedy istniało dziewięćdziesiąt osiem procent pewności, że jest ojcem Travisa, ogarnęło go przedziwne szaleństwo.

Jak burza wjechał na podwórze Pszczelej Farmy i z piskiem hamulców zatrzymał wóz przed domem. Wyskoczył z samochodu i wbiegł na ganek. Z domu wyszła zaskoczona ciotka Peavy.

- Gdzie jest Daisy? - zapytał ją szorstko.

- Spokojnie, Kaelu Carmody! Najpierw ochłoń, a dopiero potem będziesz rozmawiał z Daisy. Ona jest tak samo wytrącona z równowagi jak ty.

- Gdzie ona jest? - ostro powtórzył pytanie.

Widząc jego wzburzenie, ciotka Peavy wzruszyła ramionami.

- Jest u siebie na górze. Ale przysięgam ci, że jeśli ją zdenerwujesz, to przyjdę ze szczotką i oberwiesz ode mnie !

- Ja miałbym ją zdenerwować, ciociu Peavy? Po prostu jestem podniecony! Jak ma się zachowywać człowiek, który dowiedział się nagle, że jest ojcem siedmiolatka?

Ciotka Peavy pociągnęła nosem i znad okularów spojrzała na Kaela.

- Gdybyś choć raz wrócił do Eagleton w ciągu tych siedmiu lat, to może by ci powiedziała...

- Powinna była mnie zawiadomić.

- Po tym, jak ją potraktowałeś? Jak ją głęboko zraniłeś? Ona cię kochała, a ty wybrałeś byki. Na jej miejscu po dziś dzień nie odezwałabym się do ciebie ani jednym słowem.



To go nieco otrzeźwiło. Wziął kilka głębokich wdechów. Jakże sobie skomplikował życie! A przez te siedem lat wszystko wydawało się takie proste. Chodziło tylko o to, żeby przez osiem sekund utrzymać się na grzbiecie rozjuszonego byka. Osiem sekund, nic więcej.

Tylko, że... Kael nawet w myślach nie lubił się do tego przyznawać, ale fakt był faktem: dosiadanie byków zaczęło go już trochę nudzić. Bo to właściwie do niczego nie prowadziło. Zaczęło go nudzić jeszcze przed wypadkiem... Zdobył już niemal wszystkie laury, nie pozostawało już wiele do zdobycia...

- Proszę mi wybaczyć, ciociu Peavy, ale mam mnóstwo spraw do omówienia z Daisy... - Ruszył w kierunku schodów.

- Byłeś po ludzku z nią mówił. Zastanów się, nim otworzysz usta. Jestem starą kobietą. Daisy i Travis są wszystkim, co mam. Nie chcę, by cierpieli - rzuciła za nim.

- Z mego powodu na pewno nie będą już cierpieć - zapewnił.

Niegdyś Daisy i Rose dzieliły tę samą pierwszą sypialnię na piętrze. Kael położył dłoń na klamce i nagle zrobiło mu się bardzo gorąco. Pomyślał sobie, że otworzywszy drzwi, wejdzie w nowy dla niego świat. W świat, który tak długo odrzucał, ale który z chwilą złożenia Daisy propozycji małżeńskiej raz na zawsze przyjmie jako swój.

Krótko się wahał. Otworzył drzwi i wszedł. Zobaczył zupełnie inny wystrój niż ten, który zapamiętał. Dawniej były tu dwa łóżka, a między nimi zestaw stereo. Pod ścianą stał telewizor, przed nim foteliki obite barwną materią.

Obecnie sypialnia odzwierciedlała osobowość Daisy. Zniknęły ze ścian afisze z podobiznami piosenkarzy i aktorów filmowych, zniknął też zestaw stereo oraz dawne meble. Pokój był umeblowany prosto i funkcjonalnie, bez ekstrawaganckich dekoracji, bez dziewczęcych ozdóbek i szkolnych pamiątek. Na białych ścianach wisiały duże fotografie Trávisa, Rose, ciotki Peavy i rodziców Daisy. Na prostej półce pod jedną ze ścian stały tomiska podręczników pszczelarskich i farmerskich. Żadnych powieści, żadnej literatury rozrywkowej, żadnych pism.

Uwagę jego przyciągnęła jednak Daisy. Ze skrzyżowanymi nogami siedziała na środku wielkiego łóżka. Twarz zatopiła w dłoniach. Włosy miała spięte w koński ogon. Ubrana była w białą bawełnianą koszulkę i džinsy z obciętymi nogawkami, co pozwalało ocenić smukłość jej nóg. Obok Daisy leżało puste pudełko po ligninowych chusteczkach.

- Daisy!

Pociągając nosem, podniosła głowę. Oczy sprawiały wrażenie spuchniętych.

Gniew, jaki go tu sprowadził, nagle się rozplątał. Daisy płakała! Jeszcze nigdy nie widział jej we łzach. Nawet po śmierci rodziców zachowała kamienny spokój. Nie wiedział, co teraz powiedzieć i jak się zachować. Ona najwidoczniej też nie, gdyż tylko wyszeptała:

- Kael...

- Zadzwonili do mnie z laboratorium... - zaczął i nadal stał przy drzwiach z ręką na klamce.

- Do mnie też...

Długo patrzyli na siebie w całkowitym milczeniu. Daisy czuła, że serce wali jej coraz szybciej, jakby chciało wyrwać się z piersi. Nadeszła chwila prawdy. I rozstrzygnięcia. Najgorsze przypuszczenia okazały się prawdą. Mężczyzna, którego przez tyle lat kochała, okazał się ojcem dziecka jej rodzonej siostry-bliźniaczki.

- Czy mogę wejść? - spytał.

Daisy słyszała przedtem głośnie rozmowę na dole i podniesiony głos Kaela. Spodziewała się więc, że wtargnie do jej pokoju jak rozjuszony byk, a tymczasem wydawał się jakby skrepowany i pytał, czy może wejść. To ją zaskoczyło.

- Wejdz! - powiedziała.

- Chciałbym porozmawiać - powiedział.

Dłonią wskazała mu bujany fotel. Była zrezygowana i przygotowana na całą serię żądań, a nawet ultimatum.

Kael minął fotel i podszedł do łóżka. Daisy zauważyła, że kuleje bardziej niż w poprzednich dniach. Coś się w niej poruszyło. Czyżby pogrzebane uczucie do tego mężczyzny domagało się dania mu drugiej szansy?

Jednak postanowiła być stanowcza w obliczu czekającej ją rozmowy. Nie da się łatwo zwieść nie mającymi pokrycia obietnicami i pięknymi słówkami, że to czy tamto jest dla . dobra Travisa.

Jeszcze jedna myśl przyszła jej do głowy, gdy tak patrzyła w oczy człowiekowi, który niegdyś miał zostać towarzyszem jej życia. Myśl, że nie miałyby nic przeciwko temu, by ją teraz pocałował. Tak, jak całował niegdyś... młodą zakochaną dziewczynę.

Usiadł na krawędzi łóżka. Doszedł do niej męski zapach: słońca na ogorzałej twarzy, wody kolońskiej, wyprawionej skóry nowiutkich

cowbojskich butów. Przełknęła łzy, starając się wypogodzić twarz. Nie potrafiła jednak zmniejszyć tempa bicia serca.

Kael zgasił uśmiech zażenowania, wyprostował się i poważnym głosem powtórzył to, co mówił jej już dziesiątki razy:

- Przepraszam cię za ból i wyrządzone krzywdy tobie, Rose i Travisowi... I nie wiem teraz od czego zacząć, by naprawić zło, jakiemu jestem winny...

- Trzeba zacząć od Trávisa - szepnęła.

- W pełni się z tobą zgadzam i dlatego... - sięgnął po jej dłoń - musisz za mnie wyjść.

- Ze co muszę?

Daisy była pewna, że się przesłyszała. On jej mówił, że ona musi... MUSI... wyjść za niego! Nieprawdopodobne! Wpatrywała się weń ostrym wzrokiem, jakby chciała przebić mu czaszkę i sprawdzić, co się w niej dzieje. Kael siedział nieporuszony.

- To jest najlepsze wyjście - powiedział.

- To ty tak uważasz.

- Potrzebujesz mnie.

- Jak dziurawego wiadra.

- Beze mnie możesz stracić Pszczelą Farmę.

- Bo ty wybiłeś moje pszczoły.

- Pozwól mi zrobić to, co jest słuszne.

- Twoja arogancja przekracza wszelkie granice...

- Pozwól mi być ojcem dla Trávisa, pozwól mi odbudować potencjał farmy.

- Dlaczego ja mam być instrumentem twojej pokuty? Nigdy cię nie było, kiedy naprawdę cię potrzebowałam.

- Ale teraz jestem. Czy to się nie liczy? Chyba teraz potrzebujesz mnie bardziej niż kiedykolwiek.

- Nie, nie liczy, bo jesteś nie dlatego, że nagle sobie o mnie przypomniałeś, tylko dlatego, że byk zgruchotał ci kolano. Gdyby tego nie zrobił, hulałbyś nadal w Las Vegas...

- Spodziewałem się, że to powiesz - rzekł bez gniewu, a raczej ze smutkiem.

- Mnie natomiast ani do głowy nie przyszło, że po ucieczce przed siedmioma laty powrócisz, by mi zrujnować życie.

- Nie uciekłem od ciebie! - zaprotestował gorąco, widać było, że był bliski utraty panowania nad sobą.

- Komu to mówisz? Rzuciłeś mnie i tyle.
- Miałem szczerzy zamiar wrócić do ciebie po karierze na arenie...
- Kiedy tak myślałeś? Przed czy po przespaniu się z moją siostrą?
- Powtarzasz się, przestań, Daisy! Byłem pijany i najzupełniej pewny, że to ty. Czy mam ci przysięgać na Biblię?
- Nie ma z nami Rose, żeby mogła to potwierdzić lub temu zaprzeczyć.
- Twoja siostra zrobiła to rozmyślnie. Z premedytacją zastawiła na mnie pułapkę... Skąd, jeśli nie od ciebie, mogła się dowiedzieć, że jestem w barze Mickeya?
- A gdzie indziej miałbyś świętować kolejny sukces?
- Daisy nie chciała i bała się uwierzyć w to, że jej własna siostra zamierzała ją w ten sposób zranić, bo jaki miałyby cel? A jednak tak mogło być....
- Może mi wytłumaczysz, dlaczego Rose miała na sobie twoją sukienkę? Dlaczego zmieniła fryzurę i uczesała się tak jak ty? Ona nigdy nie nosiła takiej fryzury. Musiałś jej opowiedzieć o naszej kłótni...
- To bardzo łatwo zrzucić całą winę na osobę, która nie żyje - broniła się Daisy.
- Wiesz doskonale, że Rose leciała na mnie już od dłuższego czasu. Jeszcze przedtem, nim ty i ja zaczęliśmy chodzić razem.
- Wiedziała to. Nie miała dalszych argumentów, więc tylko powtórzyła mało sensowny zarzut:
- Po siedmiu latach wróciłeś, żeby zawładnąć moim życiem... I nic nie zmienia faktu, że ją uwiodłeś. Co gorsza, przyznajesz, iż myślałeś, że uwodzisz mnie.
- Było na odwrót. Myślałem, że ty mnie uwodzisz...
- A co by było, gdybym to była ja? I gdybym to ja wtedy zaszła w ciążę? Też byś uciekł i wrócił po siedmiu latach?
- Kael pomyślał sobie, że logika kobiety jest bardzo zawiła i że przeciwko niej nie ma obrony.
- Daisy, droga Daisy, zastanów się chwilę: to ty stawiałaś ultimatum: małżeństwo albo nic. Więc cię teraz proszę o małżeństwo.
- Teraz! - prychnęła. - Ty wcale nie chcesz się ze mną ożenić. Nie ze mną, ale z matką Travisa. Skończyło się rodeo i byki, więc wybrałaś sobie nową życiową rolę: ojca. Z jakichś bliżej nie znanych mi powodów to ci właśnie odpowiada. Fantazja bogatego panicza. Kiedy ty dorośniesz?

- Dorosłem. To jest mój dojrzały wybór. Życiowy wybór. IV i Travis... I wiem, że bardzo będę musiał się starać, by być dobrym mężem i dobrym ojcem...

Zdał sobie sprawę, że oddycha szybko i jest bardzo podniecony. Ze zdumieniem zauważył też przyspieszony oddech Daisy.

Czyżby oboje byli na siebie tacy źli i tak się zawzięli? Pochylił głowę w jej stronę, ich nosy prawie się dotykały. Daisy, o dziwo, nie cofnęła się. Dyszała! W chwili złości obudziło się w niej zwykłe fizyczne pożądanie? Aż dyszy. No tak, on czuje dokładnie to samo. Jest wściekły, że mu odmówiła, jest rozjuszony, a jednocześnie jej pragnie.

Niemal się na nią rzucił, objął i przyciągnął do siebie. Tylko na chwilę zeszywniała i jakby zamarła, a potem poddała się, wtapiając wargi w jego usta.

Jeszcze nigdy w życiu Kael tak jej nie całował. Dawne pocałunki były słodkie, ale nieśmiałe. Teraz całował ją mężczyzna, który żąda wszystkiego, ale i wszystko gotów jest dać w zamian...

To już nie był namiętny pocałunek playboya, ale pieszczota kogoś głęboko kochającego. Zabiło mocniej jej serce, a jednocześnie przeraziła się, że oto może nadszedł kres jej samodzielności i że odtąd będzie musiała wszystkim się dzielić...

Trzymał ją w ramionach, całował, tulił, a instynkt mówił jej, że Kael jest na nią zły. Zdała sobie nagle sprawę, że i ona, oddając mu pocałunki, tłumi w sobie gniew na mężczyznę, który po raz wtóry wdarł się w jej życie. Oboje pławili się jednocześnie w gniewie i niebiańskiej rozkoszy. Kael językiem sięgnął w głąb jej ust, dłonią przeczesywał jej włosy, potem sięgnął na kark i niżej...

Gdy uświadomiła sobie, że sytuacja zaczyna wymykać się spod kontroli, szarpnęła się i odepchnęła Kaela od siebie.

- Co ty wyrabiasz? Przestań! Co ty sobie myślisz?!

- Myślę sobie, że ofiarowuję ci przedsmak tego, czym będzie nasze małżeństwo.

- Wybij to sobie z głowy. Żadnego małżeństwa nie będzie.

- Nawet dla dobra twojego syna?

- Chciałeś powiedzieć dla dobra „twojego” syna! Jeślibym nawet zgodziła się na coś podobnego, to tylko dla formy. Dla przyzwoitości... Ot, takie białe małżeństwo dla wygody nas obojga...

- Powiedz mi, czego się właściwie boisz? Mnie? Czy może raczej tłumionych pragnień i namiętności? Może boisz się, że jeśli zakosztujesz miodu fizycznej miłości, to upodobnisz się do Rose?

- Nieprawda, niczego się nie boję! - wykrzyknęła, ale Kael pomyślał, że zrobiła to bez większego przekonania, jakby podejrzewała, że może być w niej coś, czego ona sama, żyjąc w celibacie, jeszcze nie zgłębiła.

- Jesteś najbardziej zacofaną seksualnie kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem - powiedział. - Może nie tyle zacofaną, co stłamszoną.

Ta opinia zabolęła ją. Jeśli rzeczywiście była seksualnie zacofana czy stłamszona, to wyłącznie dlatego, że Kael zrujnował jej życie. Wezbrał w niej nieopisany gniew. Nim zdołała zastanowić się nad tym, co zamierza zrobić, dała mu na odlew w twarz. Na policzku pozostał czerwony placek.

Zabolało go, Kael przeciągnął palcami po policzku.

- Chyba zasłużyłem na to, panno Daisy Hightower. Ale niech pani dobrze zapamięta moje słowa: zostanie pani moją żoną. Dobrą i kochającą. Zostanie pani moją żoną, choćbym miał poruszyć niebo i ziemię. Ty, Travis i ja będziemy stanowić kochającą się rodzinę.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nie mogła i nie chciała wyjść za Kaela Carmody'ego.

Dyszząc ze złości, patrzyła na siedzącego na jej łóżku mężczyznę. Co za arogancki typ! Za grosz mu nie ufała. Myśl, by z takim człowiekiem połączyć się na zawsze, graniczyła z głupotą.

- Wolałabym, żeby pogrzebano mnie żywcem - mruknęła pod nosem.

- Co, co? - spytał Kael.

- Nic, nic - odparła pośpiesznie.

- To, co ci powiedziałem, jest moją nieodwołalną decyzją. Pobierzemy się. Więc lepiej od razu przyzwyczajaj się do tej myśli.

Daisy zeskoczyła z łóżka i postąpiła kilka kroków w kierunku Kaela, który zatrzymał się w drzwiach, barykadując je swoją osobą. Stała naprzeciwko niego z rękami opuszczonymi i zaciśniętymi, w pięści dłońmi. Oczy jej ciskały błyskawice.

- Zrozumiałaś, co powiedziałem? - spytał Kael.

- Nie wyszłabym za ciebie, nawet gdybyś był jedynym mężczyzną na świecie! - Podniosła dumnie głowę.

No i co ja teraz zrobię, pomyślała. Jeśli zabronię mu widywania Tralisa, to on odda sprawę do sądu i bez trudu wygra. Może w ogóle odebrać mi syna...

- Nie bądź niemądra, Daisy Ann! Małżeństwo jest najlogiczniejszym sposobem wybrnięcia z sytuacji.

No tak, jest tak, jak przypuszczała. Dla Kaela małżeństwo jest po prostu logicznym wyjściem. Proponuje je, ponieważ uważa to za logiczne, a nie dlatego, że ją kocha. Zabolą ją ta myśl niemal tak, jak zabolą jego odejście przed siedmioma laty. Nie może się zgodzić na coś podobnego, skoro ma to być tylko układ rozwiązujący powstały problem. Cierpiałaby jeszcze więcej, niż cierpi teraz. Nie może spędzić reszty życia u boku mężczyzny, który nie darzy jej miłością, o jakiej marzyła. Lepiej tylko marzyć.

Poza tym Kael Carmody lubił i potrafił dominować. Nie miałyby wiele do powiedzenia. A Daisy Ann Hightower najbardziej bała się tego, że w swoich sprawach nie będzie miała decydującego głosu.

Od śmierci rodziców Daisy uczyła się zdobywać samodzielność. Było to trudne, ale stosunkowo szybko przyzwyczała się rządzić swoim życiem i teraz, za żadne skarby, nie chciała z tego zrezygnować. Ba, gdyby to Kael był tym wielkim skarbem! Gdyby mogła nim sterować... Ale nigdy w

przeszłości nie udało się jej kierować Kaelem, tak jak często kierowała siostrą czy ciotką Peavy. To było zawsze zadrą w ich wzajemnych stosunkach, wywoływało tarcia, a w końcu doprowadziło do zerwania i wyjazdu Kaela w świat, z którego wyłonił się dopiero po siedmiu latach i to nie dlatego, że chciał, ale ponieważ zmusił go do tego nieszczęśliwy wypadek.

Był w jej życiu taki okres, że oddałaby wszystko, by zostać żoną Kaela. Ale nie dał się do tego skłonić. Trzeba powiedzieć brutalnie: nie dał sobą rządzić. Teraz natomiast nie zamierzała wpadać w jego ramiona bez względu na to, czy stara miłość ciągle jeszcze się w niej tli. Ba, płonie! Za żadne skarby nie zdradzi Kaelowi, co do niego czuje. Czuje wbrew rozsądkowi. Pozostaje sprawa Trvisa...

- Nie musimy się pobierać, żebyś mógł być ojcem i wykonywać swe rodzicielskie obowiązki - powiedziała. - Mieszkasz tuż obok, możesz zawsze go widzieć... To ci powinno wystarczyć...

Kael sięgnął po pukiel jej włosów.

- Może pragnę czegoś więcej, niż być tylko ojcem...

- Nie rozumiem, co masz na myśli?

- Brakowało mi ciebie, Daisy - powiedział zduszonym głosem.

- Nie bajdurz. Uganiały się za tobą tabuny miłośniczek rodeo. Jeździły z pewnością na wszystkie twoje popisy.

- Nie dasz mi spokoju z moją przeszłością? - spytał cicho. - Nie wybacysz drobnych grzechów?

- Drobnych grzechów, ha! Jeden z twoich drobnych grzechów ma właśnie siedem lat.

- No tak, nie możesz mi niczego wybaczyć. Jesteś zacięta i twarda.

- Jestem. Taka właśnie jestem.

- I ten jeden raz nie możesz wybaczyć? Nie możesz mi dać drugiej szansy? Dla dobra Trvisa. Dla mnie. Dla siebie.

- Zapominasz o jednej drobnej rzeczy...

- Mianowicie o czym?

- Małżeństwo musi być oparte na miłości.

- Przecież bardzo się kochaliśmy. Zapomniałaś? Moglibyśmy spróbować powtórzyć to jeszcze raz.

Wbrew sobie i tylko po to, by go dotknąć, powiedziała:

- Bardzo się mylisz, mój panie. Teraz wiem, że nigdy cię nie kochałam. - I natychmiast pożałowała tych słów.



Kael dobrze wiedział, że Daisy Ann nie umie kłamać. Ilekroć próbowała, czerwienił się jej czubek nosa. Zaczerwienił się i tym razem. Kael omal nie wybuchnął śmiechem.

W zasadzie najlepszą metodą byłoby się teraz wycofać i pozwolić Daisy ochłonać. Ale nigdy nie postępował zgodnie z ustalonymi zasadami. Postanowił więc nacierać, zupełnie świadomie uciekając się do dość niegodnego chwytu:

- Kiedy ci zaproponowałem pomoc w odbudowie Pszczelej Farmy, jeszcze nic nie wiedziałem o Travisie...

- Do czego zmierzasz?

- Chcę do mojej propozycji dodać istotny warunek. Albo za mnie wyjdiesz, albo wycofuję się z propozycji. Nie pomogę uzyskać odszkodowania z towarzystwa ubezpieczeń. Nie będę ci pomagał.

- Własnym uszom nie wierzę! - wykrzyknęła. - Zostałeś szantażystą?

- Aha, aha! Widzisz teraz, jak się poczułaś, kiedy dano ci ultimatum. Bardzo niemiłe, co? Teraz wiesz, jak ja się czułem, kiedy mnie... zaszantażowałaś.

- Jesteś wstrętny.

- Być może, ale teraz ruch należy do ciebie. Zostań moją żoną albo zrezygnuj z pszczoł.

- Dlaczego chcesz się ożenić z kimś, kto ciebie nie chce?

- Ponieważ ten ktoś to przybrana matka mego rodzzonego syna.

- I gotów jesteś narazić syna na niedostatek, ponieważ chcesz się zemścić na mnie? Jeśli farma zbankrutuje, nie będziemy mieli nic.

- O nie! Travisowi niczego nie będzie brakowało. Będę go karmił, ubierał i kupował mu zabawki. Ja tylko nie ocalę farmy.

- Obyś się w piekle smażył, Kaelu Carmody!

- Daję ci tydzień na przemyślenie wszystkiego. W tym czasie przedstawię się mojemu synowi, nawiążę z nim bliższy kontakt.

- Czy nie można by z tym poczekać, przyzwyczaić Trávisa do myśli...

- Nie sądzę. On już dość długo czeka na ojca. Siedem lat.

- Jesteś ohydny, Kaelu Carmody!

- Wyłącznie w twoich oczach. W zasadzie wszyscy mnie lubią i jestem pewien, że Travis też mnie polubi.

- Jeśli mu piśniesz słowo za moimi plecami, to z twojego życia zrobię piekło! - zagroziła.

- Nie mam nic przeciwko temu, abyś uczestniczyła w prezentacji ojca. I nie będę ci robił żadnych innych kawałów. Ale pamiętaj, że masz tydzień na przemyślenie mojej propozycji..

Przez długą chwilę zimno patrzyli sobie w oczy.

- To prawda, że się zmieniłeś - powiedziała cicho Daisy. - Nie miałam racji, mówiąc, że jesteś taki jak dawniej. Niestety, zmieniłeś się na gorsze...

- Mężczyzna musi robić to, co mu przypada. Mnie przypadł syn... - Po tych słowach wyszedł z sypialni Daisy, usiłując nie okazać, jak bardzo, boli go noga.

- O co chodziło? Chyba nic złego? - spytała ciotka Peavy znad kuchennego stołu, przy którym obierała jabłka na szarlotkę.

Daisy odłożyła słuchawkę i usiadła obok ciotki. Trzy dni minęły od rozmowy z Kaelem. Trzy dni zamartwiania się, wzywania na pomoc niebios i wydeptywania dywanu w sypialni.

- Owszem, coś bardzo złego. Nasza furgonetka oficjalnie wyzionęła ducha. Willie mówi, że reperacja kosztowałaby trzy tysiące dolarów, a wóz jest wart pięćset.

- Boże drogi! - jęknęła ciotka Peavy. - I co my teraz zrobimy?

- Mam ochotę płakać - przyznała Daisy.

- Może już zadzwoń do Kaela i powiedz mu, że za niego wyjdiesz. Skończą się kłopoty...

- Ciociu! - wykrzyknęła zgorziona Daisy.

- A masz lepszy pomysł? - spytała ciotka.

- Wezmę jakąś pracę...

- Jaką? U kogo? W Eagleton niełatwo znaleźć pracę.

- Wiem - odparła Daisy. - Myślałam, żeby poszukać w Corpus Christi.

- A kto będzie zajmował się farmą, Travisem, no i mną? Pięć dni w tygodniu będziesz siedziała w Corpus...

- Tak,, to jest problem... - zgodziła się Daisy. Podeszła do ciotki i objęła ją. - Przepraszam, ciociu, że w ostatnich dniach jeżyłam się i szczyrzyłam zęby o byle co. Kael mi dojadł...

- Wiem, rozumiem, dziecko. Ale martwię się...

- Wiem, że się martwisz. Ja też. Ale jak zawsze wybrnę z kłopotów...

Tak, wybrnie jak zawsze! Po raz pierwszy w życiu zapragnęła, żeby znalazł się ktoś, kto zdjąłby ciężar z jej barków i zajął się rozwiązywaniem trudnych problemów. Jakże chciałaby odpocząć...! Dobrze byłoby powierzyć komuś obowiązki prowadzenia farmy, na przykład komuś takiemu jak Kael Carmody...

Nie, nie, nie! Co też jej przyszło do głowy? Nie może powierzać swojej przyszłości człowiekowi tak nieodpowiedzialnemu. W żadnym wypadku!

Jednak w głębi serca marzyła, by to był właśnie Kael... Przecież to byłby on, gdyby przed siedmioma laty nie postawiła mu niefortunnego ultimatum. Ciekawe, czy byłaby teraz szczęśliwą panią domu i matką, a nie gorzkniejącą starą panną, mającą Kaelowi wszystko za złe...

Cały dom zadygotał. To trzasnęły drzwi wejściowe, w których ukazał się Travis. Po jego policzkach gęsto spływały łzy.

- Co się stało, kochanie? - Podbiegła do syna.

- Powiedzieli, że nie mogę jechać na piknik zuchów, bo wszyscy jadą ze swoimi tatusiami, a ja nie mam taty...

Objęła Travisa i przytuliła do piersi.

- Nie płacz, synku! Nie płacz! To chyba jakieś nieporozumienie... Kto ci tak powiedział?

- Scott Standish i Tommy Martin. Powiedzieli, że musi być tata.

Dzieci bywają okrutne. Nie po raz pierwszy koledzy Travisa podkpiwali z niego, ponieważ był inny niż oni...

- Żartowali, kochanie. Możesz jechać na piknik. Ja pojedę z tobą.

- Nie! - stanowczo odparł chłopiec. - To musi być tata. Oni mówią, że żadnych bab. A właściwie, dlaczego ja jeszcze nie mam taty? Wszyscy już mają, tylko ja nie... Nie mogłabyś poszukać?

- Wszystko będzie dobrze, synku, na pewno... - uspokajała syna, głaszcząc go po główce.

- To znaczy, że poszukasz...?

Wahała się chwilę.

- Poszukam...

- Obiecujesz?

- Obiecuję.

- Jutro im powiem, że będę miał tatę...

- Nic jeszcze nie mów!

- Bo to tajemnica?

- Tajemnica.

- Nasza tajemnica?

- Nasza tajemnica, synku... - zawahała się. - Może Kael pojedzie z tobą na piknik?

- Kiedy to nie tata.

- Mógłby zostać twoim tatą, gdyby twoja mama za niego wyszła! - rozległ się donośny głos ciotki Peavy, która wszystko słyszała z kuchni.

- No to zrób to, co ciocia babcia mówi - zaproponował Travis. - Nie będziesz już musiała nikogo szukać i tracić czasu. Ja się zgadzam na Kaela...

Daisy zrobiła się czerwona jak burak. I nagle poczuła się winna wobec Trávisa. Uważa, że kocha adoptowanego syna, a pozbawia go ojca, chociaż ma go pod ręką. Każde dziecko ma prawo mieć i matkę, i ojca. Zaraz, zaraz: dziecko ma prawo mieć ojca i matkę, którzy się kochają...

Kael twierdzi, że ją kocha. A ona? Tak, nie - padły jednocześnie dwie odpowiedzi.

Znieruchomiała. Ocknęła się dopiero wtedy, gdy poczuła, że Travis szarpie ją za ramię.

- Mamo! Mamo, co ci jest?

- Nic mi nie jest, synku. Nic. Przypomniałam sobie tylko... Nie, nic. Będziesz miał tatę...

Kael siedział przy ustawionym w stodole warsztacie i ostrzył matce kuchenne noże. Właściwie robił to z nudów.

Nagle usłyszał znajomy głos:

- Chciałabym z tobą porozmawiać...

- Oczywiście! - Zerwał się na równe nogi.

Był zaskoczony wizytą Daisy Hightower. Jednocześnie stwierdził, że przez te trzy dni, kiedy jej nie widział, chyba jeszcze bardziej wypiękniała. Była olśniewająca. Serce zabiło mu mocniej. Ach, jak jej pragnie, jak ją kocha!

- To nie jest dla mnie łatwe... - zaczęła.

- Co nie jest łatwe? - Zmarszczył brwi.

Daisy dziwnie się zachowywała. Zupełnie inaczej niż Daisy, którą znał.

- Niełatwo powiedzieć ci to, co mam do powiedzenia... - Na policzki jej zbielełej twarzy wystąpiły czerwone plamy.

- Może usiądziesz? - zaproponował, wskazując drewnianą ławę.

- Wolę stać.

- Jak sobie życzysz, - Wzruszył ramionami.

- Przemyślałam... - Umilkła i zaczęła kołysać się do przodu i do tyłu.

- Co przemyślałaś?

- Ty wiesz, co...

Nie wierzył własnym uszom.

- Powiedz mi!

- Twoją ofertę...

- Jaką ofertę? - Wiedział doskonale, o co chodzi, ale postanowił być bezlitosny i wydusić z Daisy słowo, na które tak niecierpliwie czekał.

- Dlaczego jesteś taki niemiły? Dlaczego utrudniasz mi, zamiast pomóc?  
- zapytała bezradnie.

- Jestem po prostu oszołomiony wizytą, której się nie spodziewałem. I nie mogę uwierzyć, że to Daisy Ann Hightower odwiedziła moje skromne progi. - Skrzyżował ręce na piersiach i wykrzywił twarz w uśmiechu.

- Wiedziałam, że nie przestałeś być głupim szczeniakiem! - wykrzyknęła i obróciła się na pięcie, chcąc odejść.

- Hola, hola!

Spoważniał i rzucił się za nią, chwytając za ramię w drzwiach stodoły. Usiłowała się wyrwać, ale mocno ją trzymał.

- Bardzo cię przepraszam. Nie powinienem był głupio żartować. Nie wiedziałem, że jesteś taka zdenerwowana, bo ja w środku tańczyłem z radości, kiedy mi powiedziałaś, że przemyślałaś... Przecież ja doskonale wiem, co przemyślałaś, ale chciałem usłyszeć to z twoich ust. Nie gniewaj się, ja tak bardzo cię...

Położyła mu dłoń na ustach. Była już zupełnie spokojna i na jej twarzy plątał się cień uśmiechu.

- Wiem - powiedziała krótko.

- Przyszedłaś, by mi powiedzieć, że akceptujesz moje oświadczyzny, prawda?

- Tak, ale robię to wyłącznie dla Trávisa i ponieważ jestem w sytuacji bez wyjścia, jeśli idzie o farmę.

Wpatrywał się w twarz Daisy, szukając choćby najmniejszego sygnału, że Daisy Hightower przechowała przez te lata przynajmniej szczątki gorącego uczucia, jakim niegdyś go darzyła. Niczego nie mógł dostrzec. Tej twarz była nieprzeniknioną maską.

- Cenię twoją szczerłość - powiedział. - Twierdzisz, że wychodzisz za mnie dla interesu i pieniędzy. Ja będę równie szczerzy. Zaproponowałem ci małżeństwo, ponieważ chcę, by Travis miał ojca i matkę, by miał pełną rodzinę. Ale jest jeszcze inny powód...

- Nie kończ! - przerwała mu. - Rozumiesz chyba, że to będzie białe małżeństwo? Nie będzie skonsumowane.

- Nie będę mógł się z tobą kochać?!

- Nie! - Uniosła wysoko głowę, wysunęła brodę i wzięła się pod boki. - Mowy nie ma! - Była czerwona jak burak.

Kael zrobił poważną minę, choć miał ochotę się roześmiać. Jednak podsycanie gniewu Daisy mogło mieć fatalne skutki. Mogła odwrócić się i umknąć. Wiedział, ile odwagi i samozaparć wymagało, by zdecydowała się tu przyjść. Nie wolno jej teraz płoszyć. Niemniej był ciekaw, co ją ostatecznie skłoniło do zmiany stanowiska.

- No więc? Czy akceptujesz taką umowę? - spytała.

- Wyłącznie białe małżeństwo? Wiele wymagasz od pełnokrwistego Amerykanina. Mam spędzić resztę życia bez seksu? Bez kochania się z kobietą, którą... uwielbiam?

- Ja... nie wiem... - wyjąkała.

Widać było, że nie pomyślała o tym. Zarówno z jego punktu widzenia, jak i własnego.

Ach, jakby chciał wziąć ją teraz w ramiona i zanieść w głąb stodoły... I pokazać, jak bardzo ją kocha.

- I co ty na to, co powiedziałem? - spytał.

- Możesz mieć swoje własne... prywatne życie - wydukała.

- Dajesz mi zezwolenie kochania się z innymi kobietami? - Nie mógł się oprzeć, by nie podsunąć jej tej myśli.

- Ponieważ to ma być białe małżeństwo, masz prawo robić, co chcesz - odparła godnie, jednak podejrzany wydał mu się jej szybki oddech i dziwnie zamglone spojrzenie.

Pragnął ją zapewnić, że żadna kobieta na świecie nie jest zdolna skłonić go do złamania małżeńskiej przysięgi, ale się powstrzymał. Po tym, co wydarzyło się z Rose, mogła mu nie uwierzyć i powiedzieć coś złośliwego. A dość już sobie nagadali złośliwości. Lepiej niech czas pokaże, jakim będzie mężem.

- No trudno, zgadzam się - powiedział.

- Zgadzasz się, naprawdę? - spytała nieco chrapliwym i zduszonym głosem, jakby jego zgoda ją rozczarowała. - No, to wszystko załatwiliśmy.

- I mam nie oczekiwać żadnego kochania?

- Nie.

- Nigdy?

- Nigdy! - odparła twardo.

- No cóż, trudno.

Wzruszył ramionami. Nie martwił się specjalnie. Po zawarciu małżeństwa wszystko szybko się zmieni. Był tego pewny.

- Jest jeszcze jeden warunek - oświadczyła.

- Ooo? Jakiż to?

- Nie powiemy Travisowi, że jesteś jego prawdziwym ojcem.
  - Tego nie mogę akceptować. W żadnym wypadku...
  - Poczekaj. Na razie mu nie powiemy.
  - Bardzo mi się to nie podoba. A niby dlaczego teraz od razu nie powiemy?
  - Niech Travis przyzwyczai się do obecności mężczyzny w domu...
  - Niech się przyzwyczaja. Ale dlaczego ten mężczyzna nie może być od razu jego ojcem?
  - Jesteś obcy...
  - Ale szybko przestanę nim być.
  - Travis ma dopiero siedem lat. Nie potrafi zrozumieć istoty poczęcia. Nie powiedziałam mu nigdy, że jego matką jest Rose. Myśli, że ja nią jestem.
  - I niech tak myśli. Nie musisz mu nic mówić.
  - Gdybyś mu teraz powiedział, że jesteś jego prawdziwym ojcem, to on cię spyta, gdzie byłeś przez poprzednie lata. I dlaczego nie z nim.
- Kael chwilę się zastanawiał.
- A kiedy mu powiemy?
  - Kiedy przyjdzie właściwy czas. A poza tym... Skąd wiadomo, jak długo wytrzymasz w więzach małżeńskich. Może cię to zmęczyć i przyśnisz. Travis łatwiej to przeżyje, niż gdyby wiedział, że jesteś jego prawdziwym ojcem...
  - Czy ty naprawdę sądzisz, Daisy Ann, że mógłbym cię kiedykolwiek opuścić? - spytał niezwykle czułym głosem.
- Nie zrobiło to na niej wrażenia.
- Już raz to zrobiłeś.
  - Nie, Daisy. To nieprawda. Wówczas nie podjęliśmy wobec siebie żadnych wiążących zobowiązań. Teraz jest zupełnie inaczej. Tym razem los związał nas na zawsze. Jeśli o mnie idzie, to nie mam najmniejszych wątpliwości co do moich poważnych intencji. Chętnie natomiast dowiedziałbym się, czy ty gotowa jesteś do roli żony...

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Trzy dni później Daisy i Kael stanęli przed sędzią pokoju powiatu Refugio. Świadcami byli Travis i ciotka Peavy. Rodzice Kaela nie mogli przyjść, bo wyjechali akurat do Nowego Jorku w sprawach majątkowych i nie mogli wyrwać się nawet na jeden dzień. Daisy była z tego nawet zadowolona. Zawieranie białego małżeństwa nie potrzebowało zbyt wielu świadków i fanfar.

Kael ofiarował Daisy bukiet kwiatów składający się z czerwonych róż, goździków i białych lilii. Choć protestowała, mówiąc, że to zbędne, w głębi duszy była wzruszona. Nigdy by się jednak do tego nie przyznała. Poruszyło ją również to, że Kael wykazał taką troskę, chociaż dobrze wiedział, że to nie jest prawdziwe małżeństwo.

I nie wiadomo, jak długo będzie trwało. Może tylko kilka miesięcy. Może Kael dłużej nie wytrzyma w jednym miejscu. Ta myśl ją zasmucała, choć nie rozumiała dlaczego. On pójdzie sobie w świat i na farmie wszystko wróci do normy. Na farmie uratowanej od bankructwa! A jeśli Kael zostanie? Co wtedy? Travis opuści dom za jakieś dziesięć lat. Pozostałaby sama z Kaelem... ? Nic ich już nie będzie wiązać... Odrzuciła te myśli, bo to nie czas na nie... Jeszcze trochę, a stchórzy i umknie, nim sędzia połączy ich węzłem małżeńskim...

Drżącą dłonią wygładziła wyimaginowane zmarszczki na kremowym kostiumie, podniosła głowę i spojrzała na sędziego Crinshawa. Kael najwidoczniej wyczuł wewnętrzny niepokój Daisy, gdyż ujął jej dłoń i łagodnie ścisnął. Zerknęła na przyszłego „męża z obowiązku”, jak go w myślach nazywała, i stwierdziła zdziwiona, że Kael czule się do niej uśmiecha. I to ją prawie zupełnie rozkleiło. Zadrżały jej kolana i całą oblała gorąca fala.

Zupełnie inaczej wyobrażała sobie własny ślub, kiedy o nim myślała przed wieloma laty. Tak jak każda młoda dziewczyna widziała siebie w oszalałająco pięknej białej sukni ślubnej z welonem i z długim trenem podtrzymywanym przez druhny. Po ceremonii ślubnej na wielkie przyjęcie przyszyby tłumy gości. Na długim stole czekałyby na nią nie rozpakowane prezenty ślubne, a zaraz po przyjęciu wyjechałaby z mężem na miodowy miesiąc na Hawaje.

Ani wspaniałej sukni ślubnej, ani kościoła, ani gości, ani prezentów, ani miodowego miesiąca na Hawajach... Los bywa okrutny.



Zatrząśł się jej podbródek, w oczach pojawiły się łzy. Marzenia nigdy się nie spełniają. Mogła najwyżej mieć nadzieję, że jakoś się wszystko ułoży. A może... może Kael Carmody - chociaż to była już zwykła mrzonka - pokocha ją choćby po części tak, jak ona pokochała kiedyś jego? Ale ponieważ to się nie spełni, pozostawała nagroda pocieszenia: Travis. Pomogła Travisowi! Travis będzie miał ojca.

- Daisy?! - usłyszała głos sędziego Crinshawa.

- Tak? - zapytała wyrwana ze swoich myśli.

- Powtarzaj za mną...

Jak papuga, zupełnie otepiała, powtarzała za Crinshawem słowa małżeńskiej przysięgi. Kael trzymał czule - tak jej się wydawało, dotyk jego palców był taki miły - jej dłoń, ale nie miała odwagi na niego spojrzeć, bo obawiała się, że łzy wytoczą się spod jej powiek i spłyną po policzkach.

- Na mocy praw ustanowionych przez stan Teksas obwieszczam was mężem i żoną! Możesz, Kaelu, pocałować swą małżonkę, Daisy....

Bukiet trzymany przez Daisy zdrzął. Kael objął ją i spojrzał prosto w oczy. Gdyby nie wiedziała, jak jest naprawdę, to powiedziałaaby, że spojrzał z miłością. A potem pochylił się i na jej ustach złożył czuły pocałunek. Serce Daisy mocniej zabiło.

Ciotka Peavy klaskała bardzo zadowolona. Sędzia złożył gratulacje. A roześmiany Travis obwieścił głośno:

- Hurra! Mam tatę!

- Masz, synu. Jestem dumny, że moim synem jesteś właśnie ty!

Daisy wydawało się, że Kael jest bardzo wzruszony i też bliski łez. Przenosząc wzrok z męża na Trávisa, doszła do wniosku, że podjęła właściwą decyzję. Szczęście chłopca było najważniejsze.

- Teraz już mogę pojechać ma piknik zuchów - zawiadomił sędziego Travis.

- Piknik to tylko początek wspólnych wypraw, synu - powiedział Kael. - Będziemy chodzili nad rzekę na ryby, a także na wyprawy w teren.

- Ojej! Naprawdę?

Sędzia Crinshaw uśmiechnął się z zadowoleniem i podszedł do młodej pary.

- Życzę wam, moi mili, wszystkiego najlepszego - powtórzył. - Widzę, że tworzycie wspaniałą rodzinę.

Daisy miała poczucie winy. Biedny sędzia myśli, że pobrali się z miłości. Poczwała nagle tę samą głuchą beznadziejność, jakiej po raz

pierwszy doświadczyła, gdy przed siedmioma laty Kael wyjechał z Eagleton.

- Idziemy, Daisy! - powiedział Kael, ujął ją pod rękę i wyprowadził z sądowej sali.

Zatrzymali się na schodach przed budynkiem sądów i zmrużyli oczy oślepieni ostrym słońcem samego południa. Daisy poczuła się bardzo dziwnie, jak aktorka grająca rolę posłusznej żony.

- Nie myślałam, że dożyję tego dnia - powiedziała ciotka Peavy, głośno wzdychając. - Daisy wreszcie mężatką!

- Z czego wynika, że ja zdobyłem nową ciocię. Witaj, ciociu Peavy! - Na chwilę puścił dłoń Daisy i uściskał starszą kobietę.

- Witaj, siostrzeńcze - odparła ciotka Peavy.

Ależ ten Kael potrafi czarować ludzi, pomyślała Daisy. Ma swój wdzięk. Temu nie da się zaprzeczyć.

- Słuchajcie, moje gołąbeczki - powiedziała tajemniczo ciotka. - Chciałabym coś dla was zrobić... - Sięgnęła do torebki i wyciągnęła z niego zwitek dwudziestodolarówek. - Chciałabym zapłacić za waszą noc poślubną w bardzo dobrym hotelu w Corpus Christi... Co wy na to?

- Jaki miły gest, ciociu! Bardzo dziękuję... - zaczął Kael.

- Zdecydowanie nie - przerwała mu Daisy.

Kael i ciotka Peavy spojrzeli na nią zdumieni.

- Na miłość boską, niech ja wreszcie raz coś dla ciebie zrobię, Daisy. Ty zrobiłaś tyle...

- Nie będzie żadnej nocy poślubnej - odparła sucho Daisy. Na szczęście Travis odszedł kilka kroków i przyglądał się skaczącej po schodach żabie.

- Nie będzie nocy poślubnej...? - Ciotka Peavy była bardzo rozczarowana.

- Daisy, to bardzo niegrzecznie odmawiać przyjęcia prezentu - stara! się interweniować Kael.

Zachciało mu się! Jeszcze tego brakowało! Nocy z Kaelem Carmodym w romantycznym apartamencie dla nowożeńców! Kael nie powinien się napierać. Zawarł przecież umowę.

- W domu jest zbyt wiele roboty - oświadczyła. - Nie ma czasu na żadne hotele. To małżeństwo jest tylko formalne.

Nim Kael lub ciotka Peavy zdążyli zareagować, zeszła ze schodów, wzięła Trávisa za rękę i ruszyła w kierunku samochodu Kaela zaparkowanego po przeciwległej stronie ulicy. Dotarły do niej słowa Kaela:

- Święta racja, Panno Zasadniczko! Nigdy się nie odsłaniaj. Nigdy nie pozwól do siebie podejść komuś, kto mógłby stać ci się bliski...

- Mamo, czy ty i tata już się kłócicie? - spytał Travis, a Daisy uznała to za bardzo inteligentne pytanie jak na siedmiolatka. Musiała więc poważnie odpowiedzieć:

- Nie, synku, nie kłócimy się. Ale dorośli bywają czasami zdenerwowani i wtedy krzyczą, choć nie powinni.

Pomyślała sobie, że będzie musiała bardzo dbać o to, co i jak mówi do Kaela w obecności Trávisa. I musi uświadomić Kaelowi, że dziecko łapczywie chłonie każde słowo. Zapewne tam na schodkach, kiedy Travis przyglądał się żabie, jednocześnie pilnie nasłuchiwał rozmowy dorosłych. I potem zobaczył, że matka zabiera go, pozostawiając Kaela na stopniach sędów.

Wsiedli do samochodu. Ona z przodu, Travis z tyłu. Po chwili pojawiła się ciotka Peavy i tuż za nią Kael.

W drodze Travis i ciotka Peavy coś sobie opowiadali. Kael prowadził w milczeniu, Daisy w ponurym nastroju zastanawiała się, co ją czeka. W każdym razie życie nie będzie łatwe.

Z zamyślenia wyrwało ją wołanie Kaela. Stał przy samochodzie, wymachując kluczykami od stacyjki.

- Daisy, jesteśmy w domu...

Rozejrzała się dokoła. Byli już na farmie! Ciotka Peavy właśnie wchodziła z Travisem na ganek.

- Oo!

Daisy i Kael patrzyli na siebie ponad dachem samochodu. Pani i pan Carmody! Sami! Brzęczały pszczoły, w powietrzu unosił się lekki zapach róż.

- Daisy! - Głos Kaela by ciepły i poruszył ją bardziej, niż była to gotowa przyznać.

- Słucham, Kael...

- Pospacerujemy?

- Nie mam ochoty.

- Powinniśmy porozmawiać.

Zobaczyła w jego oczach gorącą, niemą prośbę. Jeszcze nigdy nie widziała u niego podobnego spojrzenia.

- No dobrze...

Poszli w kierunku pasieki.

- Nadal jesteś na mnie zła? - spytał.

- Nie wiem, czy to jest właściwe słowo. Nie zła, ale rozczarowana...  
- Nie możesz mi wybaczyć przeszłości...  
- A powinnam? Nie wiem, dlaczego.  
- Bo to wydarzyło się tak dawno. Ponieważ szczerze żałuję za wszystkie zawinione przeze mnie twoje cierpienia. Naprawdę czuję się winny i proszę o przebaczenie.

Spojrzała na idącego obok niej mężczyznę. Miał zboliałą twarz. On chyba szczerze żałuje, pomyślała.

- Wiele ode mnie żądasz.  
- Przez całe życie nie możesz się na mnie boczyć, Daisy Ann Hightower... Przepraszam: Daisy Ann Carmody!

Daisy Ann Carmody! To nawet ładnie brzmi. Zbyt ładnie, pomyślała.

- Mogę i powinnam - odparła.  
- Robisz tym krzywdę przede wszystkim sobie.  
- Wcale tak nie uważam.  
- A ja jestem tego pewien. Powoli zamienisz się w skwaszoną, zgorzkniałą kobietę. Tak chcesz spędzić wszystkie lata swojego życia?

Słowa Kaela zabolowały ją, ale musiała przyznać mu rację.

- Czy nie dość zapłaciłem za wszystkie moje grzechy? - pytał, widząc, że Daisy łagodnieje.

- Zgodziłam się wyjść za ciebie. Czy to nie jest dobry początek? - spytała, bo chciała mu pokazać, że rozumie sytuację. /

Zatrzymał się i stanął przed nią.

- Początek jest dobry, ale zaraz potem konieczny jest pierwszy krok. Niech to będzie prawdziwe małżeństwo! Dla nas, dla naszego syna... On potrzebuje kochających się rodziców... To musi być prawdziwe małżeństwo.

- W jakim sensie prawdziwe?  
- W każdym.  
- Niestety, Kael. Nie mogę ci dać tego, co chcesz.  
- Boisz się być kochana?  
- Niczego się nie boję. - Głos jej jednak zadrżał.  
- A ja myślę, że tak. Bronisz się przed miłością i wszystkim tym, co ona ze sobą niesie.  
- Od kiedy to jesteś ekspertem od miłości?  
- Od pierwszego pocałunku, jaki wymieniliśmy.  
- Ha!

- Zaprzeczaj, jeśli chcesz, ale ja wiem, że z jakichś tobie znanych powodów postanowiłaś okiełznać własne uczucia. Robisz to w jakimś konkretnym celu. Złością czy wściekłością, czy też jak chcesz to nazwać, usiłujesz zamaskować fakt, że boisz się życia.

- Ja miałabym się bać życia?! Ogarnia mnie pusty śmiech. A któż inny jak nie ja został tu i wziął na swoje barki ciężar wychowania twojego syna? Kto natomiast uciekł stąd, żeby zabawiać się w kowboja?

- Przestań odgrywać męczennicę, Daisy. Uwielbiasz tę rolę. Ale prawda jest inna. Rzuciłaś się w wir ciężkiej pracy, żeby nie musieć stawiać czoła prawdzie. Zostałaś tu, bo bałaś się zrobić to, có ja. Bałaś się stąd wyjechać, bałaś się nawet kochać ze mną. I nadal się boisz. Dlatego nie chcesz dzielić ze mną łóżka. Wcale nie dlatego, że jesteś na mnie zła, ale ponieważ trzęsiesz się ze strachu przed wszystkim, co wykracza poza stare przyzwyczajenia.

- Co ty za bzdury wygadujesz?!

- Bzdury? No to mi powiedz, dlaczego jesteś dziewicą w wieku dwudziestu sześciu lat? W wieku, kiedy znakomita większość kobiet ma mężów i dzieci lub tuzin kochanków na koncie? Chyba nie z tęsknoty za mną. Jasno mi powiedziałaś, że nie tęskniłaś. A może kłamałaś?

Twarz jej zrobiła się szkarłatna. Jak on odkrył jej sekret? Kael przyciągnął ją do siebie. Próbowwała się wyrwać, ale bez skutku. W jego ramionach była jak w żelaznej obręczy.

- O nie, pani Carmody! Nie ucieknie pani tak łatwo. Zostanie pani tu, póki nie roztrząśniemy wszystkich faktów i nie omówimy całej sytuacji.

- Puść mnie! - wyrywała się.

Nie zareagował na to, natomiast bardzo łagodnym tonem powiedział:

- Daisy, nie ma nic złego w tym, że człowiek się boi. Najważniejsze jest zdawać sobie z tego sprawę. Nie musisz ukrywać przede mną prawdy, kochanie.

- Nie nazywaj mnie „kochanie”! - Nie było to powiedziane ze złością, ale jakby w panice, w strachu, że to może być prawda.

- Dlaczego miałbym cię nie nazywać „kochanie”. Nie ożeniłbym się z tobą, gdyby to nie było oczywiste. Jestem twoim mężem i mam obowiązek mówić ci prawdę, co o tobie myślę. A tak właśnie myślę, kochanie.

On jest moim mężem! A ja jego żoną! Oba te określenia powinny wywoływać radość, sugerować szczęśliwą wspólnotę.. . Wzdrygnęła się, czując jego dłoń opuszczającą się po plecach. Niżej, coraz niżej...

Nie. Nie była jeszcze gotowa do roli, jaka jej przypadła na skutek losu.

- Proszę cię, nie! - wyszeptała. - Nie mogę...

- Nię możesz, czy nie chcesz?

Tym razem wyrwała mu się, gdyż postanowił jej nie zatrzymywać. Pobiegła w stronę domu. Kael zaśmiał się gorzko.

- Staw czoło prawdzie, Daisy Hightower! - zawołał za nią. - Jesteś po prostu tchórzem.

Minęło kilka tygodni od niemiłego zdarzenia w dniu ślubu. Większość wolnego czasu Kael spędzał z Travisem. Byli oczywiście na zapowiadany pikniku zuchów, wdrapywali się razem na drzewa, puszczali kaczkę na stawie i jeździli konno. A poza tym bawili się w chowanego, chodzili na filmowe poranki w soboty i na msze w niedziele. Travis był zafascynowany Kaela i chłonał każde jego słowo i gest, cieszył się każdym jego spojrzeniem i wspólną zabawą.

Kael natomiast był bardzo zadowolony, że nie odczuwa żadnych negatywnych emocji, o jakich słyszał, że czasami wiążą się z ojcostwem i jakich bał się w przeszłości. Szczerze żałował, że nie zdecydował się wcześniej na życie rodzinne. Niepotrzebnie się bał, że ojcostwo może okazać się kulą u nogi. Po co mu był poklask tłumu zgromadzonego wokół areny, kiedy więcej radości dawała mu akceptacja zafascynowanego weń siedmiolatka. Był niemal w - euforii, a raczej byłby w euforii, gdyby nie Daisy...

Gdyby nie stosunki z nią, uważałby, że jego życie w Eagleton jest po prostu cudowne. Daisy Hightower stanowiła problem. Stosunki między nimi pozostawały nieustannie napięte.

W ciągu dnia pracowali ramię w ramię przy czyszczeniu i uzupełnianiu „załóg” uli. Ale przeważnie milczeli, Daisy nigdy pierwsza się nie odzywała. W efekcie powodowało to wzrost napięcia i doprowadzało Kaela do granic wytrzymałości. Kiedy usiłował nawiązać rozmowę, Daisy odpowiadała monosylabami, tak że wreszcie zrezygnował z jakichkolwiek prób poprawienia wzajemnych stosunków i skoncentrował się na wzmacnianiu więzów z Travisem.

Powtarzał sobie jednak że któregoś dnia Daisy oprzytomnieje, zrobi rachunek sumienia i przeszłość wyrzuci z pamięci. Ale czy to się stanie, czy są to tylko jego pobożne życzenia? Czy ich małżeństwo ma tylko tak wyglądać?

Jednocześnie był świadomy, że kochają coraz bardziej. Obserwując ją, zrozumiał wielkie poświęcenie Daisy dla dziecka. Szkoda tylko, że traktowała życie z tak śmiertelną powagą. Gdyby nie pancerz, w którym się

zamknęła, i kokon, którym opatulila swoje uczucia, wszystko byłoby łatwiejsze i dla niej, i dla otoczenia. Ach, gdyby mógł znaleźć sposób przebicia tego pancerza...! Nie unikał odpowiedzialności. Było dla niego jasne, że w dużym stopniu on jest winien całej sytuacji.

Kael sypiał w pokoju gościnnym, gdzie przez długie godziny rozmyślał nad tym, jak można poprawić ich wzajemne stosunki. Były dni, gdy znajdował się u kresu sił, kiedy pragnienie przygarnięcia Daisy i kochania się z nią było tak wielkie, że niemal odchodził od zmysłów.

Jak przebić ten cholerny pancerz? Nie widział drogi i w trzy tygodnie po ślubie postanowił ignorować zarówno Daisy, jak i jej zachowanie.

Przedtem próbował już wszystkiego: prawil komplementy, dawał drobne prezenty, przygotowywał jej wieczorną kąpiel, ale ona nawet słowem nigdy mu nie podziękowała! Podawał jej śniadanie, które jadła w milczeniu, i zmywał naczynia. I nic. Jakby tego wszystkiego nie zauważała. I nie obdarzyła go nigdy ciepłym słowem.

Nie wiedział, jak mógłby zwrócić na siebie jej uwagę i zapewnić sobie przychylność.

Kolejnej soboty rano oświadczyła, że trzeba zapełnić nowymi rojami sześć pustych uli przy stawie.

- Boss Martin zawiadomił mnie, że ma już nowe królowe. Pojadę je odebrać.

Kael zobaczył, że Daisy uważnie przygląda się jemu i Travisowi, byli w piżamach i zajadali śniadanie. Jest zazdrosna, pomyślał Kael. Jest zazdrosna o więzy, jakie powstały w tak krótkim czasie między mną a Travisem!

- Wrócę za pół godziny - ciągnęła Daisy. - Spodziewam się, że do tego czasu będziecie ubrani i gotowi mi pomóc.

- Ja myślałem, mam, że będę mógł...

- Nie grymaś, bo wyłączę telewizor - zagroziła

- Nie bądź taka sroga, Daisy - wtrącił się Kael. - Jest sobota.

- Pszczoły nie znają się na dniach tygodnia. Mam pełne ręce roboty. Nie mogę leniuchować tak, jak niektórzy...

Było jasne, kogo ma na myśli. Boże drogi, Daisy, kochanie, gdybyś tylko na chwilę zechciała zapomnieć, mogłabyś być teraz z nami...

Nie patrząc na syna i męża, wzięła z krzesła torebkę i wyszła.

Kael odstawił talerz i zatopił twarz w dłoniach. Czy kiedykolwiek zagoi się rana w sercu Daisy? Czy rana ta jest rezultatem jego wyjazdu z

Eagleton, czy też nieszczęśliwego incydentu z Rose? Daisy, Daisy, Daisy, jak moglibyśmy zbliżyć się do siebie?

Może jej powiem, że ją kocham, pomyślał. Uklęknię i powiem, że jestem w niej szaleńczo zakochany?

Po powrocie ani razu jej tego nie powiedział, bo podejrzewał, że mu nie uwierzy, wyśmieje go i powie coś złośliwego. Nie, nie ma sensu mówienie o miłości. Dla Daisy słowa nie są wystarczającym dowodem. Trzeba jej to pokazać! Kiedy Daisy wreszcie zrozumie, że on nie ma zamiaru nigdy jej opuścić, to może złagodnieje. A jeśli nie?

Nie wolno rezygnować, postanowił. Musi być jakiś sposób, jakiś klucz. Ale jaki?

- Do dzieła, synu! - powiedział. - Musimy zrobić to, czego chce mama.

- Dobrze - odparł Travis. - Ale czy przed jej powrotem nie zdążymy puścić nowego latawca? Chyba jest teraz wiatr.

- Mowy nie ma, synu! Trzeba się umyć, ubrać, pozmywać, sprzątnąć kuchnię. Mężczyźni mają zawsze dużo obowiązków - odparł Kael.

- Ale jeśli szybko skończymy, to może nam się uda? - nalegał Travis. - Możemy iść nad staw, koło uli, puścimy tam latawca i będziemy czekać na mamę...

- Jeśli się pospieszysz...

Travis uradowany pobiegł na górę.

Wracając z pudełkami, w których rezydowały królowe, Daisy skarciła się w myśli za swoje zachowanie w minionych tygodniach. Zachowywała się naprawdę nieprzyjemnie. Zdawała sobie z tego sprawę. Od chwili ślubu czuła się wytracona z równowagi. Do tego ilekroć znajdowała się w pobliżu Kaela, była bliska płaczu. Złościło ją to, ponieważ wolałaby się śmiać, radować i promieniować szczęściem. Co za mrzonki!

Kael miał rację, Bała się. Bała się, że jeśli złoży broń i odsłoni swoje uczucia, to Kael Carmody opanuje jej wszystkie zmysły i uczyni ją niewolnicą swoich uczuć, tak jak uczynił to przed siedmioma laty. I potem porzuci. Właśnie tego ostatniego bała się najbardziej.

Gdyby teraz ustąpiła, byłby to wielki błąd. Nie może sobie pozwolić na kochanie Kaela, chociaż jej serce wyrywało się do tego. Wolała nie angażować się, na wypadek gdyby on miał ponownie usunąć się z jej życia. Po raz drugi nie przeżyłaby tego. Drugiej rany serce by nie wytrzymało.

Tak, on na pewno zechce odejść. Była tego absolutnie pewna. On sam mógł utrzymywać, że się ustatkował i że - zamierza być wzorowym ojcem, ale życie bywa pokrętne, a charakter człowieka tak łatwo się nie zmienia.



Wkrótce znudzi go rodzinne życie i związana z tym odpowiedzialność. Jego wewnętrzny niepokój ponownie da o sobie znać i jeśli znowu nie skusi go rodeo, to zwabi coś innego.

Niech tylko Travis zachoruje, niech tylko zajdzie potrzeba nocnego czuwania przy dziecku albo konieczność radzenia sobie z jego szkolnymi problemami, to Kael podwinie ogon i umknie. Wytrwałość nie jest mocną stroną jego charakteru.

Dlaczego tak oczerniasz Kaela, pomyślała. Czyżbyś była zazdrosna? Kłują cię w oczy jego serdeczne więzi z synem?

- Śmieszne! - powiedziała do siebie głośno. - Ja miałabym być zazdrosna o Kaela Carmody'ego, który okazał się... - Zamierzała powiedzieć „nicponiem”, ale uświadomiła sobie, że Kael jest dobrym ojcem, czego dowodzi jego codzienne postępowanie.

Zobaczymy! W przyszłym tygodniu w Eagleton odbędzie się rodeo. Wtedy wszystko się wyjaśni. No, może nie wszystko, ale wiele spraw. Zobaczymy, czy Kael Carmody ulegnie pokusie, czy nie...

Podjechała pod dom, wysiadła i poszła do kuchni, gdzie ciotka Peavy przygotowywała lunch.

- Cześć! Gdzie są Travis i Kael?

- Pojęcia nie mam. Już ich nie było, kiedy wróciłam z próby chóru.

Ciotka Peavy od lat była członkinią parafialnego chóru i mimo podeszłego wieku wcale nieźle śpiewała.

- Jak zwykle, ilekroć ich potrzebuję, zawsze gdzieś znikają - wyrzekła Daisy.

Ciotka Peavy zignorowała uwagę.

- O szóstej przychodzi po mnie Jenny Louise. Mamy się przygotowywać cały wieczór do niedzielnej sceny pasyjnej. Zaprosiła mnie, żebym została na noc. Nie będę ci potrzebna?

- Ależ nie. Idi, ciociu... - Daisy zauważyła karteczkę przypiętą magnesem do drzwi lodówki. Podeszła i przeczytała: „ Jesteśmy już nad stawem. Travis i ja. K.”

Daisy miała nadzieję, że to nie oznacza, że bez niej majstrują coś przy ulach. Kael nadal miał niewielkie pojęcie o pszczelarstwie, a Travis, choć już wiele się nauczył, był jeszcze dzieckiem. Zmarszczyła brwi i bezwiednie obracała obrączkę na palcu. Nadal jeszcze nie przyzwyczała się do niej, podobnie jak nie mogła przyzwycząć się do dzielenia z kimkolwiek synem.

Karteczka Kaela ją zirytowała, choć nie było po temu najmniejszego powodu. Westchnęła, wyszła na dwór, otworzyła bramę na pastwisko nad stawem, wsiadła do furgonetki i pojechała polną drogą w stronę widocznego w oddali rzędu uli. Uwagę jej zwróciło coś na niebie. Czerwono-czarny latawiec kołysał się majestatycznie na wietrze. Odetchnęła z ulgą. Travis i Kael nie próbowali nic robić koło uli. Po prostu puszczali latawca.

Gdy podjechała bliżej, zobaczyła Travisa, jak biegnie ze sznurkiem, usiłując podbić latawca wyżej. Wyminęła kępę drzew i jechała prosto na rząd uli. Ujrzała z kolei Kaela, jak stał, trzymając się pod boki i z uśmiechem patrzył na chłopca. Na ich syna!

Mimo że nie oni oboje go poczęli, to był ich syn, oni połączyli się węzłem małżeńskim, aby wspólnie chłopca wychować. Chociaż Daisy była przekonana, że małżeństwo nie będzie długo trwało, musiała przyznać, że taki krok Kaela dobrze o nim świadczył.

Travis obrócił się i biegł teraz do tyłu, mając wzrok wlepiony w latawca szybującego na niebie.

Krzyk Kaela rozległ się w tym samym momencie, kiedy Daisy zdała sobie sprawę z niebezpieczeństwa.

- Travis, uważaj! Stań!

Ostrzeżenie przyszło za późno. Travis potknął się i padł na ul, który zakołysał się, a potem przewrócił. Zdezorientowane pszczoły wyleciały groźnym rojem.

Z gardła Daisy wyrwał się krzyk przerażenia. Zatrzymała wóz i sięgnęła po leżący obok podkurzacz. Przez chwilę szarpała się z pasem bezpieczeństwa i wyskoczyła na ziemię. Na szczęście Kael był szybszy. Kilkoma susami dopadł Travisa i porwał go w ramiona. Mocno kulejąc, rzucił się w kierunku płytkiego stawu. Czarny rój prawie ich doganiał. Daisy wszystko to widziała. Serce waliło jej jak młotem. Pobiegnęła za Kaelem, jednocześnie szukając w kieszeniach zapalek, by móc zapalić podkurzacz. Kaelowi pozostało do pokonania jeszcze parę metrów, kiedy potknął się o wystający korzeń i upadł głową do przodu. W ostatnim momencie wyrzucił przed siebie Travisa, prosto do stawu. Travis był ocalony. Bezboleśnie wylądował w płytkiej wodzie i zaczął się otrząsać. Pszczoły, utraciwszy jeden cel, rozdrażnione rzuciły się na Kaela.

Daisy przeraźliwie krzyknęła. Kael usiłował zasłonić twarz i głowę rękami, ale obsiadły go setki pszczoł.

Udało się jej wreszcie zapalić podkurzacz. Podbiegła do leżącego Kaela przerażona, że przybywa za późno. Pszczela masa oblepiała mu już szczelnie głowę i szyję. Zaczęła odymiać znieruchomiałe ciało i wolną dłonią odgarniać pszczoły.

- Kael, Kael, Kael...! - szeptała, zdając sobie sprawę, jak okropnie musi on cierpieć.

Zakrztusiła się dymem, paliło ją gardło.

- Możesz mówić, Kael? Powiedz coś - odezwała się chrapliwie. W odpowiedzi Kael tylko jęknął.

Po twarzy zaczęły spływać jej łzy, spadając na włosy Kaela. Dłonie, którymi osłaniał twarz, były już czerwone i spuchnięte. Bez przerwy odymiała całe jego ciało.

Półuśpione i zdezorientowane pszczoły straciły ochotę na kontynuowanie natarcia i zaczęły partiami wracać do przewróconego ula. Teraz trzeba było pomyśleć o szybkim przetransportowaniu Kaela do domu i nafaszerowaniu go jakimiś środkami, nim zaczną działać pszczeli jad.

- Możesz stanąć? - spytała.

Kael powtórnie jęknął i powolutku usiadł.

- Moje kolano...! - Widać było, że bardzo cierpi.

- Wesprzyj się o mnie i próbuj wstać. Zrobimy to razem na raz, dwa, trzy. Raz!

Wykrzywił twarz w bólu, ale podciągnął nogę.

- Dwa!

Dopiero teraz zobaczyła, że Kael ma zniekształconą twarz od użądleń. O Boże!

Kael skinął głową, że jest gotów do kolejnego wysiłku.

- Trzy!

Podnieśli się razem, jakby spięci ze sobą. Kael zaciskał zęby, by nie zawyc z bólu. Gdy już stał, rozejrzał się dokoła i spytał:

- Co z Travisem?

Daisy zdrętwiała, W trosce o życie Kaela zapomniała o Travisie! Obróciła się i odetchnęła z ulgą, Travis, przemoczony do suchej nitki, stał tuż za nią i trząśł się, może z zimna, a może ze strachu.

- Wszystko w porządku, synku? - spytała.

- Aha. Dzięki tacie... żadna mnie nie użądliła!

Dzięki tacie!

Daisy po raz pierwszy słyszała Trávisa nazywającego Kaela tatą. Mimo ich zbliżenia, Travis nigdy go tak jeszcze nie nazwał. Czy teraz wyrwało

mu się to spontanicznie, czy też Kael powiedział coś Travisowi? Ale to nie był czas, by o to pytać.

- Zawsze gotów do usług, smyku! - odparł Kael.

- Bardzo mi przykro, że wpadłem na ul i że go przewróciłem... - Travisowi trzęsła się broda, był bliski płaczu.

- Nie ma o czym mówić. Każdemu mogło to się zdarzyć - odparł z bladym uśmiechem Kael.

- Święta racja, synku. A tata szybko wydobrzeje. Zaraz się nim zajmiemy. Tobą też. Obaj panowie szybko do samochodu! Ale już! - Daisy też zdobyła się, choć z wielkim wysiłkiem, na bledziutki uśmiech, który nie umknął uwagi Kaela.

Coś się w niej budzi, pomyślał i pokuśtykał do samochodu.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Daisy umieściła Kaela w łóżku, zmusiła do przyjęcia rozmaitych pigułek, twarz i szyję obłożyła kompresami, a dłonie obandażowała.

- Co za rozkosz być tak rozpieszczanym - powiedział Kael.

Usiadła na brzegu łóżka, zmagając się z emocjami. Z chęcią całkowitego wybaczenia przeszłości, z własnymi wyrzutami sumienia i z... rosnącym uczuciem do tego mężczyzny.

Kael ocalił jej syna. Ich syna... Sam naraził się przy tym na śmiertelne niebezpieczeństwo. Zbyt wiele uządleń przez rozwścieczone pszczoły mogło spowodować nawet śmierć.

Z trudem hamowała nieprzepartą chęć wyciągnięcia ręki i muśnięcia palcem jego warg. Pojawiło się w niej pożądanie, które przez tak długi czas skrętnie w sobie tłumiła. Przedziwne, że słabość Kaela spotęgowała w niej pragnienie zespolenia się z nim. Dania mu wreszcie tego, czego tak pragnął, a czego zapragnęła wreszcie i ona. Lęki ustępowały.

Trzymając zaciśnięte dłonie, aby broń Boże jedna z nich nie wymknęła się i nie zaczęła głaskać Kaela, powiedziała:

- Postaraj się teraz zasnąć.

Parokrotnym opuszczeniem powiek dał znak, że zrozumiał i akceptuje propozycję. Widać było, że jest bardzo słaby i że środki farmakologiczne zaczęły działać.

Daisy cichutko wstała i wyszła do holu, gdzie spotkała ciotkę Peavy.

- No i jak? - spytała starsza pani.

- Obolały, ale za kilka godzin czuje się lepiej. Naliczyłam pięćdziesiąt dwa uządlenia. Każdego to może powalić, nawet mocarza.

- Porozmawiaj z Travisem, Daisy. On rozpacza, że to jego wina. Nie chciał nawet czekoladowego batona.

- Zaraz porozmawiam.

Travisa znalazła w kuchni. Siedział przy stole z głową zatopioną w dłoniach. Był roztrzęsiony. Widać było, że płakał.

- Nie martw się, kochanie. Kael czuje się wkrótce lepiej.

- Ale to moja wina. Kael powiedział mi, żebym trzymał się z daleka od uli, ale ja go nie posłuchałem..

Objęła syna i zaczęła go tulić.

- Dobrze, już dobrze. Kael nie obarcza cię winą. To był wypadek.

- Naprawdę tak uważasz, mamó? - Nieco się uspokoił i pociągnął nosem.

- Naprawdę. A teraz daj mi buziaka.

Objął ją i pocałował w policzek.

- Dlaczego się jeszcze nie przebrałeś? Możesz się przeziębic. Jazda, zdejmuj mokre ubranie i weź gorącą kąpiel po brudnej kąpeli w sadzawce.

- Idę, mamó. - Travis posłusznie wstał. - I dziękuję;

- Za co znowu?

- Ze nie nakrzyczałaś na mnie i na Kaela, że puszczaaliśmy latawca...

- Dlaczego miałabym się gniewać?

- Nie wiem, ale od kiedy ożeniłaś się Kaelem, to jesteś ciągle taka... naburmuszona.

- Nie ożeniłam się, ale wyszłam za niego za męża. To on ożenił się ze mną. I nie jestem wcale naburmuszona, tylko mam bardzo dużo pracy. Martwi mnie pasieka...

- Ale Kael ci pomaga, prawda? Zadowolona jesteś, że za niego... jak mówisz... wyszłaś?

- Owszem... - odparła i w tym momencie była rzeczywiście bardzo zadowolona.

Popołudnie Daisy spędziła na ustawianiu przewróconego ula i zagospodarowywaniu pozostałych; I prze? cały czas myślała o uwadze Trávisa. „Od kiedy ożeniłaś się z Kaelem, to jesteś taka naburmuszona”.

Rzeczywiście dziwnie się zachowuje, skoro zauważył to nawet siedmiolatek. Musi zacząć odnosić się do Kaela bardziej sympatycznie. To, że ona nie wierzy w jego długoterminowe zaangażowanie się, nie oznacza, że musi chodzić stale skwaszona i obrażona.

Kiedy skończyła zajęcia przy ulach, miała już opracowany plan działania: porozmawia szczerze z Kaelem i podzieli się z nim swoimi obawami co do jego wytrwałości.

W kuchni spotkała ciotkę Peavy, która zapytała:

- Pszczoły przemieszczane?

- Aha. - Daisy przeciągnęła się i szeroko ziewnęła. - Gdzie jest Travis?

- Pani Carmody zaprosiła go na lemoniadę i wafle.

- To oni wrócili?

Daisy nie widziała rodziców Kaela od pożaru pola. Raz, przed samym ślubem, rozmawiała z nimi przez telefon.

- Wrócili z Nowego Jorku dziś po południu. Neela zadzwoniła, mówiąc, że chciałyby zobaczyć Trávisa. Pozwoliłam mu na to, bo to są przecież jego dziadkowie...

- Mam nadzieję, że nie zamierzają powiedzieć tego Travisowi. - Daisy poważnie się zaniepokoiła.

- O nie, na pewno nie powiedzą. Neela i Chet wiedzą, że wy sami chcecie wyjaśnić wszystko Travisowi. Na razie mówią mu żartobliwie, że są jego przyszywanymi dziadkami.

- Wydaje mi się to dziwne, że Neela i Chet Carmody są moimi teściami.

- Daisy westchnęła i ciężko opadła na krzesło. - Moja siostrzyczka namieszała również w ich życiu...

- Biedna Rose...! - skomentowała ciotka Peavy.

- Biedna? Dlaczego wszyscy się nad nią litują? Ona jest winna temu, co się stało.

- Ale umarła... A ty żyjesz, dziecko. I tobą się martwić ani nad tobą uzalać nie trzeba. Byłaś zawsze silna i pewna siebie. Rose miała masę problemów, w których rozwiązaniu nikt nie potrafił jej pomóc.

- A ja niby nie miałam problemów, kiedy mi ukradła chłopaka i miała z nim dziecko? Od chwili śmierci rodziców ciągle tylko słyszałam o biednej Rose, która ciężko przeżywa śmierć ojca i matki i nie potrafi sobie z tym poradzić! - Daisy zaczęła krzyczeć. Po raz pierwszy od dziesięciu lat pozwoliła sobie na ujawnienie swoich uczuć. - Rose wszystko było wolno. Ja musiałam harować. Nie jestem robotem i mam już dość pokazywania mnie palcem jako tej, na której można zawsze polegać. Chcę być czasami słaba. Chcę zakosztować trochę życia. Gdybyś ty, ciociu, żądała od Rose odpowiedzialności za jej czyny, to być może dziś by jeszcze żyła! - Wyrzuciła z siebie wszystko i ukryła twarz w dłoniach, bo z oczu polały się łzy, których nie potrafiła powstrzymać.

Ciotka Peavy dźwignęła się z krzesła i podeszła do Daisy, obejmując ją chudymi ramionami.

- Daisy, jesteś bardzo odważna. Ja wiem, ile potrzeba było odwagi, aby wziąć na barki to, co ty wzięłaś. Jesteś dla mnie jak córka. Ty i Rose byłyście jak córki. Nie mam własnych dzieci i wam oddałam całą miłość. Ale skąd miałam wiedzieć, jak wychowywać dwie szesnastolatki? Jedna dumna i silna, druga słabiutka i ulegająca wszystkim pokusom... Wybacz mi, Daisy, popełniłam wiele błędów...

- Nie mam do ciebie pretensji, ciociu. Mam pretensję do mojego losu.

- Twój los się odmienił. Wykorzystaj to. Już nie musisz wszystkiego dźwigać na swoich barkach. Wykuruj swojego Kaela i podziel się nim odpowiedzialnością...

- To nie jest mój Kael! - wykrzyknęła z płaczem Daisy. - On chce pozostać niczyj. On niedługo odejdzie....

- Nie odejdzie! Jestem stara, ale mam oczy. Kael cię kocha. I ma tu syna, więc nie wróci do rodeo. Noga nigdy mu na to nie pozwoli. Poza tym Kael jest już inny, niż przed siedmioma laty. Widzę, że teraz jest w pełni odpowiedzialny. Kael wrócił i już zostanie.

Kael wrócił! Kael zostanie... ?!

- Macie wspaniałego chłopaka - ciągnęła ciotka. - Nie trać szansy, Daisy, tylko dlatego, że nie potrafisz wybaczyć swojej siostrze... Przecież widzę, jak traktujesz Kaela. Karzesz go za grzech popełniony przed laty. A on robi wszystko, aby w twoich oczach zdobyć uznanie. Pragnie tego bardziej nawet, niż wówczas, gdy siedząc na grzbiecie byka czekał na aplauz widowni

- Ha! Ha!

- I nie bądź taka sceptyczna. Kael kocha cię od wielu lat.

- Nigdy mi tego nie powiedział.

- Powiedział, powiedział! I pokazał, że cię kocha. Tylko że ty jesteś na to głucha, bo tak sobie postanowiłaś...

- Kocha? A przecież mnie rzucił!

- Powtarzasz to do znudzenia. Postawiłaś mu warunki nie do przyjęcia. A jeśli nawet przyjmiemy, że od ciebie uciekł, to uciekł niedowarzony młodzik, a wrócił dojrzały mężczyzna. Obserwuję go od kilku tygodni i widzę, że robi wszystko, by ci to udowodnić. A ty jesteś nie tylko głuchą, ale i ślepa. Czy kiedy dowiedział się, że Travis jest jego synem, nie wziął na siebie ojcowskich obowiązków? I koniecznie chciał się z tobą ożenić. A przecież nie musiał. Czy nic ci to nie mówi?

- Ale to nie oznacza, że Kael mnie kocha. I nie mam żadnej gwarancji, że nie umknie, gdy znajdzie go pokusa powrotu do cygańskiego życia.

- W życiu niczego nie możesz sobie zagwarantować na zawsze. O wszystko trzeba walczyć. Myślałam, że tego już się nauczyłaś.

Słowa ciotki wywarły olbrzymie wrażenie na Daisy. Gdyby tylko mogła być pewna Kaela... Poza tym przerażała ją myśl o utracie kontroli nad swoim życiem.

- Przepraszam, że na ciebie naskoczyłam. I przepraszam, że w ogóle wyładowałam się na tobie...

- Od tego są stare ciotki. Bywają czasami dobrym piorunochronem.

- Nie ma lepszego piorunochronu od ciebie, ciociu Peavy.

- Chyba jednak zostanę dziś w domu - mruknęła ciotka.



- Jak to zostaniesz w domu?  
- Miałam ćwiczyć z Jenny Louise i zostać u niej na noc...  
- Oczywiście, teraz sobie przypominam! Broń Boże nie zmieniaj planów z mojego powodu. Doskonale dam sobie radę.

- Jesteś pewna?

- Absolutnie!

- No to dobrze. Pójdę spakować przybory do mycia i nocną koszulę. Jenny Louise przyjedzie po mnie o szóstej.

Ciotka Peavy podreptała w głąb domu, kiedy zadzwonił telefon.

- Ja odbiorę - powiedziała Daisy, widząc, że ciotka zawraca i podniosła słuchawkę.

- Tu Neela Carmody - usłyszała. - Dzień dobry, Daisy!

- Dzień dobry, pani Carmody.

- Dla ciebie Neela.

- A więc dzień dobry, Neela! - poprawiła się Daisy z uśmiechem.

- Od razu poczułam się młodziej - odpowiedziała teściowa. - Travis i Chet szaleją na komputerze. Chet kupił kilka gier wideo. Czy zgodziłabyś się, żeby Travis został u nas na noc?

Daisy zawahała się, więc Neela Carmody szybko dodała:

- Od ślubu ty i Kael nie byliście jeszcze sami. Niech Travis zostanie, dobrze? A jutro rano zabierzemy go do kościoła i potem odwieziemy do domu. Przynajmniej raz będziesz mogła wyspać się w niedzielę rano...

- Travis jeszcze nigdy nie spędził nocy poza domem...

- Mieszkamy blisko, jeśli Travis zatęskni do domu, to go natychmiast odprowadzimy...

- Bo ja wiem... - Daisy jeszcze się wahała.

- Bardzo cię proszę, Daisy! Mamy duże zaległości w stosunku do naszego wnuka... - Głos Neeli załamał się i Daisy zdała sobie sprawę, że bardzo jej na tym zależy.

- On nie ma piżamy... - próbowała jeszcze oponować.

- Wyobraź sobie, że mam stare piżamki Kaela! Będą pasowały jak ulał na Trávisa.

- No to wobec tego nie mam już nic do powiedzenia - oświadczyła Daisy, siląc się na wesołość.

- Bardzo ci dziękuję, Daisy! Wiem, jaką jesteś czułą matką i że nawet przez ten jeden wieczór będziesz tęskniła za Travisem...

Daisy odłożyła słuchawkę i zamyśliła się. Po kilku minutach zeszła z góry ciotka Peavy z torbą, przygotowana na przyjazd Jenny Louise.

- Dom dziś pustoszeje - powiedziała Daisy. - Ty spędzasz noc u Jenny, a Travis u swoich dziadków. Właśnie dzwoniła Neela.

- To doskonale - odparła ciotka. - Będziecie mieli dom dla siebie.

Na szczęście Kael jest pokąsany przez pszczoły, pomyślała Daisy. Nie będzie z nim kłopotu. Gdyby nie to, mógłby powstać poważny problem. Wiele rzeczy przemyślała po rozmowie z ciotką Peavy i doszła do wniosku, że nie powinna zajmować tak kategorycznego stanowiska w sprawie swojego małżeństwa. Musiała przyznać, że Kael bardzo ją pociąga. Już kilka razy złapała się na tym, że patrząc na niego, marzyli. by ją całował.

- Pewno myślisz, że pokąsany Kael jest nieszkodliwy - ciągnęła swoje wywody ciotka Peavy. - Niezupełnie. Efekty użądlenia znikają w zasadzie po kilku godzinach. Niech tylko odeśpi działanie środków antyhistaminowych, jakimi go nafaszerowałaś, a obudzi się rześki i... jurny. - Mrugnęła porozumiewawczo.

Właśnie tym się martwię, pomyślała Daisy.

Przed domem zatrąbił samochód.

- Lecę! To Jenny. Do jutra, kochanie! Sprawuj się dobrze i mądrze. - Pomachała wesoło i wyszła szybko z kuchni, jakby się za nią paliło.

Daisy została sama. Z Kaelem w łóżku na górze. W domu było cicho. Tykał tylko stary zegar na ścianie, odmierzając czas nieznanemu przeznaczeniu.

Nie bądź melodramatyczna, skarciła się w duchu. Jednakże nie mogła pozbyć się myśli, że tego wieczoru wydarzy się coś nadzwyczajnego.

Wstała i zaczęła chodzić wolno po pokoju, przestawiając jakieś drobiazgi, które, prawdę mówiąc, nie wymagały przestawienia, porządkując przedmioty już uporządkowane i poprawiając poduszki na sofie, chociaż poduszki były w idealnym stanie.

Wreszcie dotarła do schodów wiodących na górę i zatrzymała się przed nimi. Serce biło jej mocno. Zaczęła wstępować, stopień po stopniu, aż dotarła na piętro.

Czego się denerwujesz, Daisy? Przecież idziesz sprawdzić, jak się czuje Kael. To wszystko. Nie nadawaj swoim czynnościom znaczenia, jakiego one nie mają. Uchyliła drzwi do gościnnej sypialni, gdzie leżał Kael i zajrzała do środka. Leżał na boku z głową do ściany. Zrzucił na ziemię koc.

Worek z lodem, którym obłożyła mu kolano, zsunął się na kostkę i śmiesznie zwisał zaczepiony tasiemką.

Drzwi zaskrzypiały, gdy otworzyła je szerzej, ale Kael się nie poruszył. Daisy pochylała się nad nim i zobaczyła, że obrzęk twarzy już zniknął. Kosmyk włosów zwisający z czoła nadawał jej chłopięcy wyraz. Usta miał lekko rozchylone. Do pasa był obnażony. Po wyjściu Daisy musiał zdjąć koszulę. Patrzyła przez chwilę na śpiącego męża. Jaki on muskularny! Ma ciało atlety.

Trawiło ją pożądanie. Czuła oblewające ją gorąco. Ten wspaniały mężczyzna należał do niej! Złota obrączka znajdowała się na jego palcu. Taka sama widniała na jej palcu. Po tylu latach nadziei, modlitw, marzeń i tęsknot Kael był wreszcie jej mężem. Miała prawo do wszystkich rozkoszy związanych z małżeństwem.

Wystarczyło, by sięgnęła ręką...

Jednak cofnęła się o krok, by broń Boże go nie dotknąć. Nie wolno, nie była jeszcze gotowa. Pragnęła go z całego serca, pragnęła się z nim połączyć, ale jeszcze się bała utracenia własnej tożsamości.

Ponownie pochylała się nad nim i jej włosy dotknęły jego twarzy. Wstrzymała oddech. A jeśli on nie śpi?

Nawet nie drgnął. Przekonana, że jest pogrążony w głębokim śnie, odrzuciła włosy do tyłu i nadal obserwowała szczegóły jego twarzy, szyi i pleców. Zauważyła kilka blizn. No tak, to pamiątki po pojedynkach z bykami. Kolekcja blizn niczym trofeów. Najdłuższa blizna zniknęła pod paskiem dżinsów, w których się położył.

Z jednej strony blizny ją irytowały. Była o nie zazdrosna, ponieważ on wolał ujeżdżanie byków, niż pozostanie w Eagleton i poślubienie zakochanej w nim dziewiętnastolatki. Z drugiej jednak strony przedziwnie ją pociągały. Dowodziły męskości, potęgowały pożądanie. Symbolizowały nieustraszonego samca.

Delikatnie przeciągnęła palcem po długiej bliznie na obojczyku i poczuła, jakby przeszył ją prąd. Uświadomiła sobie, że kocha tego mężczyznę przez całe swoje dorosłe życie.

Czy ciotka Peavy ma rację? Czy on też kocha ją teraz dojrzałą miłością? A jeśli tak, to dlaczego tego wyraźnie nie powiedział?

Jakiś wewnętrzny głos mówił jej: po co ma mówić, skoro ci to codziennie okazuje? Przecież chyba widzisz, że okazuje? A dziś jeszcze pokazał, że jest bohaterem, że jest odważny. Ocalił Tralisa. Kael się zmienił, a zmieniło go ojcostwo. Więc jeśli...?

Niespodziewanie jej myśli podążyły w innym kierunku: zawsze marzyła o własnych dzieciach. Kocha Trávisa, ale chciałyby mieć także własne dzieci.

I właściwie teraz nic nie stało temu na przeszkodzie. Miała wreszcie męża, który leżał teraz w łóżku, półnagi... A gdyby tak... Mogliby się kochać, a ona mogłaby zajść w ciążę...

Lepiej się jednak powstrzymać, póki nie upewni się, że Kael nie ma zamiaru odejść. Zmienił się, to prawda, ale...

Nie zdając sobie z tego sprawy, usiadła na łóżku i wodziła delikatnie palcem po pełnych blizn plecach, barku i boku.

Kael niespodziewanie podniósł rękę i chwycił jej dłoń. Daisy zaskoczona znieruchomiała. Kael obrócił głowę. Patrzyli sobie teraz w oczy.

- Co ty robisz? Puść mnie! - krzyknęła, usiłując się wyrwać.

- Nie uciekaj, Daisy. Możesz podziwiać moje blizny, moje mięśnie, możesz je głaskać, ale nie uciekaj. Pierwszy krok wymaga drugiego. - Uśmiechnął się. - I trzeciego... - Usiłował ją przyciągnąć, ale ona się opierała.

- Ja tylko...

- Chcesz mnie rozdrażnić, podniecić, a potem...?

- Proszę cię, Kael...

- O co prosisz? Gotów jestem dać ci wszystko. Łącznie ze sobą... Chcesz się ze mną kochać?

Otworzyła usta, ale nie wyszło z nich żadne słowo.

- Chcesz, prawda? - powtórzył pytanie.

Chciała, by wziął ją w ramiona, pokrył ją pocałunkami, ale za żadne skarby nie powiedziałyby tego.

- Jak uządlenia? - spytała.

- Jeśli chcesz wiedzieć, czy nie przeszkodzą mi w akcie miłosnym, to odpowiedź brzmi, że nie.

- Nie dlatego pytałam.

- To dlaczego się czerwienisz?

- Posłuchaj mnie, Kaelu Carmody... - zaczęła.

- Nie, ty mnie posłuchaj, Daisy Carmody. Bo tak się teraz nazywasz, prawda? Nie ma już Daisy Hightower. Więc posłuchaj mnie: usiadłaś na moim łóżku, zaczęłaś głaskać moje plecy. Bo chyba nie zamierzałaś tylko łaskotać? Więc głaskałaś, czyli pieściłaś. Musisz liczyć się z ciągiem dalszym...

- Nie wiem... - wybąkała.
- To już jest dobry początek. Przedtem odpowiedziałabyś, że nie.
- Jestem taka zagubiona...
- Wiem, wiem. I rozumiem. - Poglaskał ją po ramieniu.
- Kael, ja...
- Nie musisz mi niczego tłumaczyć. Powiedz mi natomiast, jak Travis.

Pożądłony?

- Nie. Dzięki tobie nic mu się nie stało. Spędza noc u twoich rodziców...
- Co ty mówisz?! A ciotka Peavy?
- Spędza noc u Jenny Louise.
- A więc jesteśmy sami? - Zachichotał jak chłopak.
- Tak, ale... Janie... Nie...
- Nic nie mów, kochanie, rozumiem. - Odsunął opadający kosmyk

włosów i pogłaskał policzek.

- Naprawdę rozumiesz?
- Jak najbardziej. Potrzebujesz więcej czasu.

Wcale nie o to chodzi, pomyślała. Potrzebuję czegoś innego: byś mi powiedział, że mnie kochasz.

- Kael...
- Nie mów nic więcej. Pozwól tylko, bym cię mógł przytulić.

I przytulił. Nie stawiała oporu, gdy położył ją na poduszce obok siebie. Poczuli się cudownie, jak w siódmym niebie. Przez te wszystkie lata tak właśnie wyobrażała sobie ich dwoje...

- Ach, jak ja czekałem na te chwilę - wyszeptał jej do ucha Kael. - Ty i ja, obok siebie. Mąż i żona...

Mąż i żona! Zaczęła drżeć, więc przytulił ją mocniej i zaczął leciutko kołysać, tak jak kołysze się przestraszone dziecko.

- Kiedy byłem w Las Vegas... a może to było gdzie indziej. Przed występem czy po nim, kiedy odpoczywałem, myślałem często o tym, że tak sobie leżymy i omawiamy nasze sprawy, nasze tajemnice...

- To dlaczego nie wróciłeś? - spytała.
- Prawdopodobnie chciałem sobie i światu czegoś dowieść.
- Czego?
- Ze oprócz życia rodzinnego mam jeszcze jakiś cel w życiu.

- Nie wystarczyło ci być po prostu Kaelem Carmodym?

- Nie. Jednym z powodów naszego rozejścia się było właśnie to, że nie potrafiłaś zrozumieć tego aspektu mojej osobowości...

- Wiem. Nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego dla poklasku tłumu chcesz ryzykować życiem.

~ To oczywiste, że nie mogłaś tego dostrzec. Iy zawsze miałaś w życiu jasno wytknięty cel. Najpierw po śmierci rodziców musiałaś zajmować się pasieką. Potem zajmowałaś się ciotką Peavy i Rose. Wreszcie pojawił się Travis. Zawsze miałaś cel... I zawsze odważnie podejmowałaś wyzwanie losu. Wiedziałaś, co trzeba zrobić i dlaczego... Ja nie miałem nic, czym mógłbym pochwalić się jako mężczyzna.

- Mogłeś mieć mnie...

- Kiedy właśnie dla ciebie musiałem okazać się kimś. Moją intencją było zdobycie życiowych ostróg. Ty chciałaś mi zakazać zrobienia czegoś, co mogłoby udowodnić mnie samemu, że mam własną tożsamość. Inną niż mój ojciec...

- Nigdy tego nie pojęłam.

- Pragnąłem ponad wszystko ciebie. Mieć cię za żonę, ale wydawało mi się, że nie mam ci nic do zaoferowania. Chciałem zdobyć własne nazwisko. By nie mówiono: Carmody? Aha! Ten syn Cheta Carmody'ego. Dlatego postanowiłem zrobić to, co zrobiłem. A nie dlatego, że cię nie kochałem.

- Kochasz mnie? - wyszeptała.

- Kocham cię od kiedy zobaczyłem cię jako szesnastolatkę. Czy naprawdę tego nie dostrzegałaś i nie dostrzegasz?

Podniosła głowę i spojrzała mu głęboko w oczy.

- To prawda, co mówisz?

- Najszczęśliwsza prawda!

- Oo, Kael, dlaczego tak długo musiałam czekać, żebyś mi to powiedział?

- Bo wiedziałem, że nie jestem gotów do małżeństwa. Nie byłem przed siedmioma laty. Teraz przyznaję, że popełniłem błąd. Powinienem był ci to codziennie powtarzać. I powiedziałbym, gdyby nie ten okropny incydent z Rose.. .

- Naprawdę myślałaś, że Rose to ja? - spytała.

- Oczywiście! Przecież nigdy bym cię nie zdradził! Zwłaszcza z twoją siostrą bliźniaczką. - Głaskał ją z czułością. - Wiem, jak trudno ci zapomnieć. Wiem, ile przecieriałaś, ale w końcu wybacz mi. Najwyższy czas, by w niepamięć poszły przykre chwile przeszłości, której żadne z nas nie potrafi zmienić.

- Masz rację. Nie mogę stale załamywać rąk nad całą przykrą przeszłością, bo bez niej nie miałabym Trávisa.

- Rozgrzewasz moje serce, Daisy. Te słowa dowodzą, że wreszcie...

- Cicho! Wiele dziś rozmyślałam. Przez minione tygodnie dowiodłeś, że będziesz wspaniałym ojcem...

- Chcę być wspaniałym ojcem i chcę być także wspaniałym mężem... no i kochankiem.

Daisy wtuliła się w Kaela. Zniknął gniew, zniknęło rozdrażnienie i niepewność. Ogarnęła ją błoga fala czułości do leżącego obok mężczyzny!

Dokonała ostatecznego wyboru: przebacza i niech zaleje ich miłość, niech się w niej pogrążą...

Pierwsza zaczęła go całować. Potem poczuła jego język wdzierający się w jej usta, a następnie straciła poczucie czasu i miejsca. Miała wrażenie, że płynie, płynie, że unosi ją fala nieprawdopodobnego szczęścia. Czuli się lekka jak piórko na wietrze.

I dopiero wtedy pojawiło się wielkie pożądanie, przyszła fala gorąca, przyszło zespolenie i rozkosz, której jeszcze nigdy w życiu nie doznała.

- Kael, Kael, Kael! Najdroższy Kael!

A on tylko powtarzał jej imię:

- Moja najdroższa, Daisy, Daisy, Daisy...

- Kochaj mnie, kochaj! - szeptała. - Weź mnie! Jestem twoją żoną... Na zawsze...!

Odetchnął z olbrzymią ulgą. Wszelki ból zniknął.

Wspaniała była ta ich pierwsza noc poślubna.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kael obudził się szczęśliwy z uśmiechem na twarzy. Nie miało najmniejszego znaczenia to, że zdrętwiała mu ręka pod ciężarem spoczywającej na niej głowy Daisy. Ważne było, że ma obok żonę. Prawdziwą żonę, w całym znaczeniu tego słowa. Cudowną żonę!

Udało mu się przebić mur, jakim się otoczyła. Kael sam nie wiedział, jak to się stało i co wreszcie przekonało Daisy, że jego słowa i czyny są szczerze.

Pozostawała jeszcze tylko jedna przeszkoda. Musi przekonać Daisy, by zgodziła się powiedzieć Travisowi, że Kael jest jego prawdziwym ojcem. Póki tego nie zrobią, nie będzie mowy o pełnym rodzinnym szczęściu.

Daisy otworzyła oczy.

- Dzień dobry! - powitał ją Kael z uśmiechem.

- Dzień dobry! - odparta Daisy nieco zażenowana, podciągając prześcieradło pod brodę.

- Jak samopoczucie? - spytał.

- Dość dobre - wybąkała.

- Dość dobre? - Udał zgorszenie.

Roześmiała się i nabierając pewności siebie, przyznała:

- Czuję się wprost wspaniale! - Wyciągnęła ręce nad głowę i szeroko ziewnęła.

- I żadnych żalów? - nalegał.

- Najmniejszych.

- Ale coś cię trapi... widzę to w twoim spojrzeniu.

Świadomie próbował ją zmusić, żeby mu wszystko powiedziała, gdyż przed siedmioma laty rozłączył ich zacięty upór, fałszywa duma i brak prawdziwego porozumienia. Tym razem wszystko musi być do końca dopowiedziane. Inaczej nie zbuduje się solidnych fundamentów małżeńskiego związku.

- Kiedy wszystko jest w porządku.... - Wydawała się zdziwiona.

- Obudziłem się, myśląc o Travisie... - powiedział.

- Czy wiesz, że ja też! - Daisy była zachwycona tą wspólnotą sennych przeżyć.

- Zamierzam powiedzieć mu, że jestem jego prawdziwym ojcem - oświadczył Kael.

- Zaraz, zaraz! - Poderwała się. - Posuwasz się za daleko. Musimy to przemyśleć. Nie zaszkodzi jeszcze trochę poczekać.



No cóż, Daisy miała rację. Trzeba dokładnie to omówić. Znaleźć właściwy sposób poinformowania Trávisa...

- Zgoda, poczekamy - odparł. - Kiedy mu powiemy?

- Nie mogę wyznaczyć terminu.

- Niby dlaczego?

- Bo nie jestem pewna,...

- Bo nadał mi nie ufasz? - Nastroszył się.

- Nie o to chodzi... - odparła, zdając sobie sprawę, że kłamie.

Kael to wyczuł.

- Daisy! Na miłość boską! - wykrzyknął. - Co się z tobą dzieje? Czy miniona noc nie jest dostatecznym dowodem? Czy nie jest początkiem naprawiania popełnionych błędów?

- Jest początkiem. Właśnie początkiem i niczym więcej po siedmiu latach złych wspomnień, których nie wymaże z pamięci jedna noc.

- Ani wiele nocy, jeśli będziesz chowała urazy jak bezcenny skarb!

Niemal wykrzyczał te słowa, był bowiem wściekły na siebie, że tak pochopnie założył, iż miniona noc oznacza wybaczenie całej przeszłości.

- Nie krzycz na mnie - odparła zimnym głosem.

Kael z trudem powstrzymał się przed prawdziwym wybuchem.

- Dobrze. Niech będzie, jak chcesz - mruknął i oparty o wezgi łóżka zapatrzył się w przestrzeń.

Milczenie obojga przeciągało się. Daisy zerknęła z ukosa i musiała przyznać, że nawet w gniewie Kael wygląda wspaniale. Miała ochotę... Właściwie na co miała ochotę... ? Wystarczyło wyciągnąć dłoń, by dotknąć jego ramienia. Zachęcająco połyskiwała też jego obnażona klatka piersiowa. Przemykały jej przez głowę obrazy minionej nocy.

Była zdumiona, że potrafiła tak całkowicie ulec i poddać się pieszczotom mężczyzny. Przez lata tłamsiła w sobie wszelkie erotyczne pragnienia i była pewna, że potrafi nad nimi panować.

A teraz, po nocy spędzonej z Kaelem, uświadomiła sobie, że gdyby on teraz ją opuścił, zniszczyłby ją całkowicie.

Poczuła ból w okolicach serca. I lęk. A jeśli on to zrobi? Może oddając się Kaelowi, popełniła głupstwo? Może tylko dała się ponieść chwilowym emocjom? Oddała się Kaelowi bez jednego słowa protestu. Ba, jeszcze gorzej! Ona wszystko zainicjowała...

No cóż, co się stało, to się nie odstanie. I poza tym nie mogła nie dostrzegać czułości, jaka ich połączyła.

Jednak za wszelką cenę trzeba chronić Trávisa. Nie można dopuścić do tego, by chłopiec dowiedział się, że Kael jest jego prawdziwym ojcem, zanim ona nie zdobędzie stuprocentowej pewności, że Kael przy niej pozostanie.

Sprawdzianem intencji Kaela okaże się przyszłe tygodniowe rodeo. Mają na nie pojechać z Travisem, a potem udać się na przyjęcie do Mickeya Standisha. Na przyjęciu będzie wielu fanów Kaela. Natychmiast zaczną go zachęcać, by zrobił sobie operację kolana i wrócił na arenę.

Czy Kael potrafi oprzeć się poklaskowi tłumu? Czy będzie miał dość sił, by odwrócić się do tego plecami? Czy jest zdecydowany wybrać rodzinę i ojcostwo miast blichtru, taniego poklasku? Jeśli Kael przejdzie ten przyszłotygodniowy test, to być może ona zgodzi się, by powiedział Travisowi prawdę.

- Daisy...! - odezwał się cicho.

- Słucham?

- Możesz być pewna, że nigdy cię nie zawiodę. Przrzekam ci to!

W miarę zbliżania się zapowiedzianego rodeo Daisy miała coraz większe obawy. Przez minione siedem lat usiłowała ignorować ten doroczny najważniejszy dzień w życiu miasteczka Eagleton. Tym razem myślała o nim wyłącznie jako o dniu życiowej próby Kaela.

Zresztą wszyscy mieszkańcy nie pozwalali jej o tym zapomnieć. Tylko o tym rozmawiano na ulicach i w sklepach, a kiedy poszła do fryzjera, kilka klientek pytało ją o kolano Kaela i czy prędko wróci na arenę.

Już na kilka dni przed wielkim wydarzeniem roku ulice, domy mieszkalne i sklepy udekorowane były trójkolorowymi szarfami, kokardami w barwach narodowych. Próba była coraz bliższa.

Daisy i Kael zdecydowali, że pojedą z Travisem na rodeo. Nie było sensu chować głowy w piasek. Kael sam musi uznać, że jego kariera na arenie dobiegła końca. I sam musi dać sobie radę z konsekwencjami tego faktu. Ona będzie go pilnie obserwowała i czekała na werdykt. Kogo bardziej kocha - ją i własnego syna czy złudną i przejściową sławę.

Czekała z zapartym tchem na chwilę, kiedy mężczyzna, którego kochała, odda się bez reszty życiu rodzinnemu, bez żalu, że dla rodziny coś poświęca.

Kael także odczuwał przedziwną atmosferę mającego dopiero nastąpić wydarzenia. W całym mieście wyczuwało się podniecenie. Poza tym minęło dokładnie siedem miesięcy od jego wypadku. Siedem miesięcy leczenia bólu i kuśtykania.

Nie był już tym samym Kaelem Carmodym, który przed siedmioma miesiącami spadł z karku byka. Przede wszystkim nie miał prawa podejmowania jakichkolwiek decyzji uzasadnianych wyłącznie własnymi pragnieniami czy zachciankami. I po raz pierwszy w życiu doszedł do wniosku, że są ważniejsze sprawy niż chwilowa sława i poklask dla jego męskości.

Najciekawsze w tym wszystkim było to, że prowadzone przez niego od niedawna nowe życie bardzo mu odpowiadało. Przed siedmioma laty wzruszyłby pogardliwie ramionami, teraz zaczynał dochodzić do wniosku, że zmarnował siedem lat...

Prawdziwą próbą męskości nie jest ujeżdżanie byka, ale umiejętność kierowania rodziną i wychowywanie własnego syna, stworzenie mu jak najlepszych warunków rozwoju, a żonie domu i miłej atmosfery.

Oczywiście podniecenie całego miasteczka udzielało się i jemu, ale nie była to chęć powrotu na arenę. Już był gwiazdą. Już był podziwiany. Teraz trzeba zająć się prawdziwym życiem.

- Pospieszcie się! - powtarzał raz po raz Travis, wrywając się przed Daisy i Kaela.

W kowbojskim stroju chłopiec był żywą kopią ojca. Poprzedniego dnia udali się do Corpus Christi, aby odpowiednio wyposażyć Trávisa. Kael, patrząc teraz na małego, nie mógł oprzeć się myśli, że to wspaniałe mieć takiego syna. I w ogóle taką rodzinę.

- Wszystkie dobre miejsca będą już zajęte - wyrzekął Travis. - Okropnie się wleczenie...

- Jesteśmy starsi od ciebie, powolniejsi - odparł Kael z uśmiechem.

- E tam, wcale nie! Idzicie wolno, bo patrzycie na siebie, a nie pod nogi - odparł chłopiec i pobiegł do przodu.

- Travis bardzo się zmienił - stwierdziła Daisy.

- Przede wszystkim otworzył się ~ zgodził się Kael. - Już nie jest taki nieśmiały. Zauważyłem to w czasie naszych wypraw do miasta po zakupy.

- Tak, przebywał stale na farmie. Nie powinnam była tam go tak często zostawiać.

- Robiłaś to, bo inaczej nie mogłaś...

- Jesteś dla niego dobry. I postępujesz z nim słusznie... - przyznała.

- Dziękuję za pochwałę. - Objął ją i pocałował.

Tylko baczny obserwator zauważyłby, że Kael kuleje. Usiłował trzymać się prosto i iść równo, przenosząc umiejętnie ciężar ciała na zdrową nogę.

Miniony tydzień był także pełen napięć między nim a Daisy. Kael zdawał sobie sprawę, że Daisy boi się, iż po tym dniu jej mąż może zwinąć manatki i umknąć wraz z ekipą rodeo. Nie powinna się tego bać. Nie miał zamiaru powracać do szaleństw przeszłości. Żadne powaby rodeo nie mogły zastąpić radości z posiadania rodziny, dumy z syna i szczęścia przebywania z żoną.

Weszli przez ozdobioną kokardami bramę na teren, na którym na podwieszonych kładkach czekali już kowboje przy zagrodach z prychającymi i pomrukującymi bykami.

Amfiteatralnie wznoszące się ławy były już prawie całkowicie wypełnione widzami. Wielu obecnych głośnymi okrzykami powitało pojawienie się Kaela, który odpowiedział podniesieniem ręki. Travis był tym bardzo poruszony.

- Oni cię znają - powiedział z nie skrywaną dumą. - Wszyscy cię znają.

- Kiedy przez siedem lat objeżdża się cały stan z imprezą rodeo, to ludzie potem poznają człowieka - odparł Kael.

- Ja też będę dosiadał byka, kiedy dorosnę - obwieścił Travis. - Też będą mnie znali.

Tę zapowiedź syna Kael przyjął z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony byłby bardzo dumny, gdyby jego syn poszedł w ślady ojca, z drugiej bałby się nieustannie o niego, wiedząc, z jakimi niebezpieczeństwami wiąże się taki sport.

Zerknął na Daisy i zobaczył jej przerażoną twarz. Niemal instynktownie odsunęła się od męża i powiedziała ostro:

- Wybij sobie z głowy podobne mrzonki, młody człowieku! - A potem spojrzała na Kaela wzrokiem, który wyraźnie mówił, kogo wini za takie pomysły Trvisa.

Kael chwycił ją za łokieć, przyciągnął i wyszeptał do ucha:

- Nic się nie bój. On za tydzień o tym zapomni i będzie chciał zostać strażakiem.

- Byłeś go nie zachęcał. Znasz moją opinię na temat dosiadania byków...

- Znam, pani Carmody - powiedział z uśmiechem i pogłaskał ją po włosach. - Jazda na trybunę! Widzę jeszcze kilka dobrych miejsc. - Kiedy usiedli, zapytał: - Kto chce się czegoś napić? Przyjmuję zamówienia.

- Dla mnie imbirowe piwo - odparła Daisy.

- Dla mnie lemoniada korzenna i cukrowa wata - zadysponował Travis.

- Zamówienia przyjęte! Zaraz wracam...

Kael poszedł w kierunku bufetu w rozpiętym na uboczu namiocie. Czuł się doskonale i przedziwnie beztrosko, znalazłszy się po długiej przerwie w atmosferze rodeo. Mimo iż zasmakował w nowym życiu, nie ukrywał przed sobą, że rodeo stanowi dlań wielką atrakcję. Wchłaniał z rozkoszą powietrze pachnące kurzem, skórą, zwierzęcymi odchodami i potem. Pomyślał sobie, że gdyby nie doznał poważnej kontuzji, gdyby nie było Daisy i Trávisa, to z pewnością i on siedziałby teraz wysoko na kładce nad jedną z zagród, obserwował byki i wymieniał uwagi z uczestnikami imprezy.

Daj spokój, powiedział sobie w duchu. Było, ale się skończyło. Nie ma powrotu.

Nagle poczuł na ramieniu czyjaś dłoń. Obrócił głowę i zobaczył uśmiechniętą twarz Randy'ego Howarda, swego dawnego trenera i zarazem menedżera. Randy był wysokim mężczyzną pod pięćdziesiątkę i szczyił się jednym z największych brzuszyśk w stanie Teksas.

- Cześć, stary łobuzie - powitał go Randy, chwytając rękę Kaela w swoje łapska i potrząsając nią mocno. - Jak leci?

- Wcale nieźle - odparł Kael.

- Małżeństwo widać ci pasuje...

- I to jak! Małżeństwo z Daisy to najlepsze, co zrobiłem w życiu.

- Ale dla takiego jak ty, to chyba ciężko brać od razu na barki całą rodzinę. Żonę z dzieckiem... Pewno ci czasami brakuje rodeo, nie? Powiedz szczerze?

- Wycofałem się z rodeo nie tylko dla uroków rodzinnego życia - odparł Kael i dotknął kolana.

- Kolano, kolano! To cię nie powinno powstrzymać. Wiesz przecież, że Tug Jennings powrócił do nas po długiej przerwie. Zrobiono mu operację, jakiej i ty potrzebujesz...

Wiadomość o powrocie Tuga na arenę zbulwersowała Kaela. Tug był głównym konkurentem Kaela do najwyższych zaszczytów w kowbojskiej rodzinie dosiadaczy byków. Wycofał się z rodeo po kontuzji identycznej jak kontuzja Kaela. Informację, że Tug powrócił na arenę, Kael przyjął jako wyzwanie i odczuł jako obrazę.

- Kiedy będziesz zdecydowany i gotów do operacji, to mi tylko powiedz - oświadczył Randy. - Załatwię wszystko, co potrzeba. Bardzo bym chciał, żebyś powrócił na arenę.

- Nigdy nie wrócę - odparł Kael z uśmiechem.

- Czym się zajmujesz, żeby zapełnić sobie czas? - spytał Randy.

- Pszczołami...

- Co?!

- Pomagam Daisy na pszczelej farmie.

- Nigdy bym nie przypuścił, że taka niespokojna dusza jak ty może chcieć zostać pszczelarzem. Chylę przed tobą głowę, chłopcze. Nigdy nie potrafiłbym robić czegoś podobnie przyziemnego.

- To nie jest przyziemna robota. I wcale nie nudna - zaprotestował Kael.

- Nic o tym nie wiesz, więc nie gadaj głupstw...

- Może i nie. Ale muszę zmykać. Dwaj moi kowboje popisują się po południu. Niestety, żaden z nich nie jest tak dobry jak byłeś ty...

Jak byłeś ty! Uderzyło to Kaela bardzo mocno. Tak zawsze wyrażają się ludzie o tych, którzy kiedyś coś znaczyli, a teraz już nic nie znaczą.

- Powodzenia w hodowli pszczoł. Może przyślesz mi na Boże Narodzenie kilka litrów miodu? - Chrzękając z rozbawieniem, Randy zasalutował do ronda kapelusza i po chwili zniknął w tłumie.

Nie myśl o nim, nie myśl o rodeo, nakazywał sobie Kael. Myśl o Travisie, o Daisy, myśl o rodzinie! Wiesz chyba, że warci są wszelkich poświęceń z twojej strony. A co zyskał Randy Howard po trzydziestu latach tkwienia w rodeo i tylko w rodeo? Czego się dorobił? Trzech byłych żon i dwojga dorosłych dzieci, które nawet nie chcą się do niego odezwać.

Z cukrową watą i puszkami zamówionych napojów Kael wolnym krokiem wrócił na trybunę, ale głowę miał pełną myśli wywołanych spotkaniem ze swym byłym menedżerem.

Po rodeo, obładowani zakupionymi na straganach pamiątkami, podążyli na przyjęcie u Mickeya Standisha. Kael prowadził furgonetkę, siedzący z tyłu Travis bez przerwy opowiadał o obejrzanym widowisku, a Daisy słuchała i raz po raz zerkąła na męża, który jej zdaniem był dziwnie zamyślony i cichy od chwili powrotu z napojami.

- Czy coś się stało? - spytała wreszcie.

- Nie, nic - odparł machinalnie.

Daisy zadrgała warga. Właśnie tego się bała. Kael musiał spotkać dawnych kumpli, a poza tym poraziła go atmosfera rodea. Musiała poznać prawdę, więc parta dalej:

- Patrzyłam, jak ty spoglądałeś na jeźdźców. Patrzyłeś tak, jak byś chciał być na miejscu każdego z nich. Chyba nie zaprzeczysz, że o tym właśnie przez cały czas myślałeś.

- Nie mówmy teraz o tym, Daisy! Bardzo cię proszę...! Już podjeżdżamy pod dom Mickeya.

Daisy zacisnęła wargi i skrzyżowała ręce na piersiach. Była bliska uronienia kilku łez, które cisnęły się spod zamkniętych powiek. Ale nie! Nie da poznać Kaelowi Carmody'mu, jak bardzo cierpi.

Poklepał ją po kolanie.

Nie będę płakała, nie będę płakała, nie będę płakała, powtarzała sobie bezradnie.

Kael zatrzymał się na podjeździe i zgasił silnik. Niemal natychmiast z domu wysypał się tłum gości z Mickeyem Standishem na czele.

- Co się stało? - spytał zdumiony Kael, wychodząc z furgonetki. Był pewien, że on, Daisy i Travis są jedynymi zaproszonymi.

- Niespodzianka! - krzyknęli wszyscy chórem.

- Przyjęcie na twoją cześć, przyjacielu! - zawiadomił

Mickey, klepiąc Kaela po plecach. - Z okazji twojego wycofania się z areny. Witaj u nas na zawsze.

Kael spojrział przez ramię na Daisy. Siedziała sztywno na przednim siedzeniu.

- Poczekajcie chwileczkę! - powiedział do zebranych i podszedł do żony.

Ze zmarszczonymi brwiami obserwowała męża, który udawał, że wcale nie kuleje. Serce biło jej jak szalone.

Jednym szarpnięciem otworzył drzwiczki wozu.

- Idziemy! - powiedział. - Moi przyjaciele chcą mnie pożegnać. Chcą pożegnać gwiazdę rodeo i powitać obywatela Eagleton. Rozumiesz? Czy uczynisz mi ten zaszczyt, Daisy i będziesz mi towarzyszyć w tak ważnej chwili? Zapraszam cię, Daisy Ann Hightower Carmody!

Daisy napłynęły łzy do oczu. Łzy szczęścia. Przyjęła podaną jej dłoń, tłumiąc w sobie ostatnie lęki i wątpliwości.

Kael poprowadził ją do wejścia. Travis szedł za nimi dumny jak paw.

Mickey i pozostali goście poprowadzili ich na ganek starego domu w stylu dawnego rancza. Na ganku czekała na nich Pam, żona Mickeya. Serdecznie powitała i ucałowała Daisy, która zdobyła się wreszcie na uśmiech, ale była nadal wyraźnie skrępowana. Wielkie przyjęcia wprawiały ją w zakłopotanie. Nie czuła się na nich dobrze, chociaż tym razem miała powody do radości: zaczynała wierzyć, że jest to naprawdę koniec poprzedniego i początek następnego rozdziału życia Kaela. A tym samym jej życia.

Zewsząd dobiegały śmiechy dzieci, z którymi przyszli goście, a w powietrzu rozchodził się zapach pieczonego za domem mięsa.

Daisy onieśmielona wtuliła się w ramię obejmującego ją męża. Nie przyzwyczajona do takiego tłumu zaczynała być po raz pierwszy od dłuższego czasu naprawdę szczęśliwa. Po ciężkich latach jej życie zaczynało się dobrze układać.

Wydawało się, że wszyscy mówią jednocześnie, zasypując Kaela setkami pytań zarówno na temat jego triumfów w przeszłości, jak i planów na przyszłość. Kael promieniał, ale Daisy posmutniała, bo widziała, że Kael jest zachwycony, będąc ośrodkiem zainteresowania. Jeśli przyjdzie mu do głowy, że jednak warto dla tego poświęcić rodzinę? Przypomniła sobie określenie człowieka, nie potrafiącego żyć bez poklasku tłumu: „publiczne zwierzę”. Kael był takim właśnie publicznym zwierzęciem. Czuł się najlepiej pośrodku areny otoczonej trybunami pełnymi klaszczących kibiców.

Wreszcie Mickey chwycił Kaela za łokieć i pociągnął w głąb domu.

- Chodź do mojej nory. Zobaczysz film wideo z twojej kariery na arenach rodeo.

Kael był zdziwiony, ale i zachwycony, że istnieje podobny dokument.

Daisy zajęła miejsce pod ścianą i z prawdziwym niepokojem obserwowała wniebowziętą twarz męża. Nie powinnam była za niego wyjść, pomyślała. To tak, jakby zamknąć dzikiego ptaka w klatce. Po minutach euforii, którą przeżywała poprzednio, teraz wpadła w nastrój głębokiego przygnębienia.

Nora Mickeya była szczelnie wypełniona. Wielu gości już widziało film, ale teraz wszyscy chcieli zobaczyć go jeszcze raz. Koło ojca siedział Travis, niesłychanie dumny z okazywanego Kaelowi szacunku.

Daisy czuła ogarniające ją na przemian fale gorąca i zimna. Przez głowę przebiegały jej chaotyczne myśli, ale jedna nieustannie powracała: musi uwolnić Kaela z małżeńskich więzów. Musi dać mu rozwód.

Po filmie wszyscy przeszli do dużego salonu, gdzie Mickey częstował gości piwem, a jego żona befsztykami z grilla. Tak dziwnie się stało, że napierający na Kaela tłum wielbicieli odgradził go od Daisy, która nie wiadomo jak i kiedy znalazła się w kuchni.

Travis pociągnął ją za rękaw.

- Mamo, czy mogę wyjść na podwórko i obejrzeć ze wszystkimi dziećmi cielaki?

Instynkt podpowiadał jej, żeby nie pozwolić i nie spuszczać syna z oka. Ale Kael miał rację, mówiąc, że Travis powinien więcej przebywać w towarzystwie swych rówieśników. Zgodziła się.



- Idź, kochanie. Obejrzyj cielaki.

Wszyscy kolejno mnie opuszczają, pomyślała. Najpierw matka i ojciec, Rose, Kael, a któregoś dnia opuści mnie Travis i na zawsze ciotka Peavy...

Poczuła straszliwą pustkę. Marzenia, nadzieje, poprzedni świetny nastrój bezpowrotnie się ulotniły. Kael najpierw przywrócił jej wiarę w miłość, a teraz...

- Tu jesteś - usłyszała głos męża.

Podniosła się z kuchennego krzeselka w kącie, gdzie się zaszyła, by snuć ponure myśli.

- Potrzebujesz czegoś? - spytała słabym głosem.

- Po prostu nie wiedziałem, gdzie jesteś...

- Mną się nie martw. Idź i baw się dobrze ze swymi przyjaciółmi i wielbicielami...

- Bez ciebie nie ma dla mnie zabawy - odparł bardzo poważnym tonem.

- Nie kłamiesz, Kaelu?

- Niech mnie byk pożre, jeśli kłamię...

Podeszła bliżej, nie odrywając wzroku od męża.

- Idziemy! - Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą.

Pozwoliła się prowadzić jak małe dziecko, a nikła nadzieja zaczęła się ponownie tlić. W salonie Mickey wzniósł toast:

- A więc najlepsze życzenia dla naszego bohatera wstępującego na nową ścieżkę wspaniałego rodzinnego życia...!

Rozległy się oklaski i wezwania, by Kael zabrał głos. On wydawał się onieśmielony i niepewny. Gwizdano i pokrzykiwano, by jednak coś powiedział. Kael wyprostował ramiona i lekko kuśtykając, wyszedł na środek salonu.

Daisy zabiło serce. Jak on wspaniale wygląda! Jaki jest przystojny. I męski. Mógł wybrać sobie każdą inną kobietę, jakie pojawiały się przez te siedem lat na jego drodze, a jednak wybrał ją. Dlaczego? Przecież ona nie jest łatwa we współżyciu. Jest nie tylko uparta, ale bardzo wymagająca nie tylko od siebie, ale i od innych. Może naprawdę ją szczerze i gorąco pokochał... ?

- .. i chcę, abyście wiedzieli, drodzy przyjaciele, że chociaż zamykam wspaniały rozdział mego życia, to teraz zaczynam jeszcze wspanialszy z moją żoną Daisy i synem Travisem...

Tak, on ją naprawdę kocha, uświadomiła sobie Daisy, widząc rozmiłowane spojrzenie Kaela zwrócone w jej stronę. Spuściła oczy. Dotarło do niej nagle, że chociaż Kael wierzy być może, iż jest już gotów

do osiadłego życia, to jednak prawda jest inna. I inne trzeba znaleźć rozwiązanie problemu: Kael musi poddać się operacji kolana i wrócić na arenę, którą tak kocha. Arena czyni z niego kogoś, kim on mimo wszystko chce być. Określa go. Jeśli zdusi w sobie rozsadzające go pragnienie, to stanie się kimś zwykłym i nie będzie zdolny stawić czoła problemom codziennego życia. A prawdę powiedziawszy to ją, Daisy, od początku najbardziej pociągała właśnie ta jego cecha. Dzika radość życia!

Zza okna dobiegł nagle krzyk przerażenia.

- To któreś z dzieci! - zawołała Pam Standish i wybiegła z salonu, a za nią gromadka gości.

- O Boże! - wykrzyknął jeden z mężczyzn. - Dzieciaki dostały się do zagrody byków.

- Travis! - wrzasnęła Daisy i rzuciła się na oślep przed siebie.

Żona Mickeya chwyciła w ramiona córkę, która do niej podbiegła.

- Co się stało? - pytała dziewczynkę.

Daisy stanęła, by usłyszeć odpowiedź.

- Ten mały rudy chciał dosiąść Ferdinanda. Powiedział, że będzie ujeżdżaczem byków jak jego tata...

Na chwilę serce Daisy przestało bić. Nie, to chyba nieprawda! To nie może być prawda...! Travis, taki nieśmiały, taki spokojny, chciał dosiąść byka? To chyba jednak nie on. Może tu jest inne rude dziecko?

Kael popędził do zagrody byków. Daisy usiłowała za nim podążyć, ale nagle nogi odmówiły jej posłuszeństwa i jakby wrosły w ziemię. Gapiła się tępo przed siebie, trzęsły się jej kolana. Mickey objął Daisy ramieniem i poprowadził do domu. Szła z nim jak we śnie.

Po kilku minutach Kael powrócił, niosąc w ramionach Tralisa. Twarz miał ściągniętą i mocno utykał. Za nim szedł orszak milczących gości.

- Daisy... - zaczął Kael zduszonym głosem.

Travis spoczywał bezwładnie w jego ramionach. Twarz dziecka była biała jak kreda, głowę miał przekrzywioną...

Daisy nagle oprzytomniała. Stała się trzeźwa i opanowana. Wydawało się jej, że opuściła własne ciało i unosi się gdzieś wysoko ponad nim.

- Jakiś chłopak powiedział mi, że Travis wdrapał się na byka, udając mnie. Ferdinand otrząsnął się jakby od muchy i zrzucił go na ziemię. - Kael ukląkł na jedno kolano, nadal trzymając syna w ramionach. - O Boże, to wszystko moja wina...

- Już wezwałem karetkę - oświadczył Mickey, wracając do salonu.

- To jest kapelusz Tralisa...

Scott, kilka lat starszy od Trávisa syn Mickeya, podał Daisy kowbojski kapelusz.

- Dziękuję - odpowiedziała martwo.

- Tata bardzo cię kocha...! - szeptał Kael do syna. - Jakże mi przykro, jakże mi przykro... - Kołysał małego targany wyrzutami sumienia.

Nie zwracając uwagi na Kaela, Daisy uklękła obok i wodząc palcem po twarzy dziecka, szeptała:

- Odezwij się, synku, do mamy... odezwij się...!

Travis się nie poruszył.

- Boże, to moja wina - zatkała Daisy. - To ja pozwoliłam mu wyjść z domu i oglądać cielaki... Travis, odezwij się, przestań się z nami bawić.

- Daisy, opamiętaj się, on jest nieprzytomny - powiedział Kael.

- Nie, nie, to niemożliwe! On tylko udaje!

- Daisy...!

Boże, nie zabieraj mi kolejnej ukochanej istoty, błagała w myślach. Nagle obudził się w niej straszliwy gniew.

- Kaelu Carmody, ty to uczyniłeś naszemu synowi - wykrzyknęła w ostatecznej rozpacz. - To twoje geny!

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kael, utykając, przeszedł długim białym korytarzem szpitala, łączącym salę intensywniej terapii z poczekalnią dla członków rodzin. Usiadł w poczekalni i zaczął mechanicznie rozcierać bolące kolano. Ale jakże nikły to był ból w porównaniu z tym, jakiego doznał Travis. I to z winy własnego ojca.

Zatopił twarz w dłoniach. Przecież to on rozbudził w Travisie zainteresowanie rodeo. I w głębi serca był zachwycony, że jego geny odezwały się w chłopcu. Kierowany egoistycznym impulsem cieszył się ze zmian, jakie z jego podpuszczenia zachodziły w Travisie, który z introwertyka, jak Daisy, przekształcił się w niespokojnego ducha. Nie było z czego się cieszyć.

Kael nie przewidywał takich komplikacji. Posiadanie dziecka okazało się trudniejsze, niż się spodziewał. Kiedy się dowiedział, że jest ojcem, myślał tylko o tym, jak to świetnie będą się bawić, ojciec i syn. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że rodzicielskie obowiązki są tak trudne.

Popęłił ten sam błąd, jaki zawsze popełniał. Reagował pod wpływem impulsu. Skakał w ogień, nim przyszło mu do głowy, że może się poparzyć.

Daisy miała absolutną rację, twierdząc, że jest nieodpowiedzialny. Ten brak odpowiedzialności mógł kosztować życie jego syna...

Wstrząsnął nim szloch. Powinien był trzymać się z daleka od Eagleton. Daisy i Travis świetnie dawali sobie radę bez niego. A tymczasem zmusił Daisy do małżeństwa i wszystko popsuł.

Daisy! Kochał Daisy. I z całą odpowiedzialnością stwierdził, że kocha ją ponad wszystko.

Była teraz z Travisem. Lekarze powiedzieli, że tylko jedno z rodziców może z nim przebywać. Daisy nalegała, by ona była pierwsza.

- Panie Carmody?

W drzwiach poczekalni stała młoda pielęgniarka. Miała poważny wyraz twarzy. Przeniknął go zimny lęk.

- Słucham?

- Pański syn odzyskał przytomność. Chyba wszystko jest w porządku, ale lekarze nalegają, by przez noc pozostał w szpitalu na obserwacji. Zaraz przeniesiemy go na piętro i tam może go pan odwiedzić.

- Dziękuję - odparł i z olbrzymią ulgą odetchnął. - Bardzo wam za wszystko dziękuję!

Pielęgniarka uśmiechnęła się i odeszła. Kael ponownie został sam ze swymi myślami. Czy powinien tu zostać, czy raczej wrócić do domu? Lub w ogóle zniknąć? Co będzie najlepsze dla Daisy i Tralisa? Kochał ich oboje. Niczego tak nie pragnął, jak pozostać na zawsze z nimi. W porównaniu z nimi, rodeo nie miało najmniejszego znaczenia. Ale tu chodziło nie o niego, ale o nich. Co będzie dla nich najlepsze? Życ sobie spokojnie bez niego, czy z nim?

Lepiej im będzie bez niego! Jego niespokojny duch zakłóca harmonię. Chyba już przed kilkoma godzinami doszedł do tego wniosku, rozmyślając w tej nieprzytulnej poczekalni. Tak, jego obecność stanowiła zagrożenie dla ich bytu. Popełnił i nadal popełnia zbyt wiele błędów. Nie miał żadnego usprawiedliwienia. Nie zasługiwał na przebaczenie Daisy...

Rano przekaże pieniądze na rachunek bankowy Daisy i opuści Eagleton. Porozumie się ze swoim adwokatem, by ten przygotował potrzebne wnioski rozwodowe. Daisy nie powinna mieć żadnych trudności w otrzymaniu rozwodu. A potem zadzwoni do Randy'ego Howarda, że jest gotów do operacji kolana... Uda się czy nie, co za różnica? Lekarze mówili, że operacja jest ryzykowna i może skończyć się fatalnym kalectwem...

Wstał i ruszył do drzwi. Nie oglądaj się, nakazywał sobie. Daisy nie potrzebuje roztrzęsionego kowboja, który tylko przeszkadza w spokojnym życiu. Jesteś nieodpowiedzialny i taki pozostaniesz...

- Czy nie widziała pani mojego męża? - spytała Daisy pielęgniarkę.

- Widziałam go w poczekalni, gdy zawiadamiałam, że przenosimy Tralisa na pierwsze piętro - odparła zapytana. - Niech pani towarzyszy Travisowi, a ja pójdę do poczekalni i powiem, że już może przyjść.

- Dziękuję pani. A ty, jak się czujesz, kowboju? - spytała Tralisa wiezionego na wózku przez sanitariusza.

- Kręci mi się w głowie - odparł płacząco Travis.

- Myślę, że od dziś będziesz się trzymał z daleka od byków - mruknęła i szczerzej otuliła syna kocem, całując go przy tym w czoło.

- To trudniejsze, niż myślałem - przyznał Travis. - Pewno dlatego tata powiedział mi, że będę mógł spróbować dopiero wtedy, kiedy będę miał dwanaście lat i tylko pod jego nadzorem...

- Więc dlaczego go nie posłuchałeś?

- Bo te dzieciaki śmiały się i mówiły, że się boję...

- Jesteś niemożliwy, Travisie Hightowerze!

- Wiem, mamoo...

Kiedy Daisy usadowiła się obok łóżka Trávisa w szpitalnym pokoju, rozległo się pukanie do drzwi, a po chwili wsunęła głowę pielęgniarka i poinformowała:

- Pani męża nie ma w poczekalni, pani Carmody. Może poszedł na kawę do szpitalnego bufetu.

- Możliwe, dziękuję!

„Pani Carmody”... Jak to miło brzmi, pomyślała. Ale natychmiast przyszła jej do głowy ważniejsza myśl: gdzie podział się Kael? Nie poszedłby chyba w takiej chwili do bufetu. Wiedział, że zaraz Travis znajdzie się na piętrze, gdzie można go zobaczyć.

Świadomość, że Kael jest w szpitalu, że czeka na nią i na wiadomości o Travisie, dodawała jej otuchy. Jak to dobrze mieć kogoś, na kim można się oprzeć w razie potrzeby. Od kogo zawsze można spodziewać się pomocy. Jak to dobrze mieć męża, który tak się wszystkim przejmuje...

Właściwie wybaczyła już Kaelowi całą przeszłość, bo odkupił ją teraźniejszością. A dzisiejszy wypadek to nie jego wina. Nie nakłaniał Trávisa do żadnego ryzyka. Wprost odwrotnie, przestrzegał przed nim. To była wyłącznie jej wina. Nie powinna była pozwolić Travisowi na wyjście z przyjęcia.

Tak, Kael popełniał błędy, ale i ona również je popełniała. Kardynalne Wędy.

Spojrzała na zegarek i stwierdziła ze zdumieniem, że jest dopiero wpół do dwunastej w nocy. A wydawało się, że minął cały dzień od chwili wypadku. A to było zaledwie cztery godziny temu. Ileż rzeczy wydarzyło się w ciągu całego dnia. Ileż razy przechodziła ze stanu bliskiego euforii do ostatecznego przygnębienia! Dłonią otarła wzbierające pod powiekami łzy.

Teraz nie musi się już niczym martwić. Ma przy sobie Kaela. Przyjaciela, męża, kochanka... Jakże pragnęła być teraz w jego objęciach i dzielić się z nim tymi myślami.

I nie powinna była wszystkich swoich lęków przesłaniać takim jak dotąd traktowaniem: zimnym, odpychającym, pogardliwym. Kael okazał się wart uczucia, jakim go w głębi serca obdarzała.

Wybrała najłatwiejszą drogę, bo łatwo jest kogoś innego obarczać własnymi winami. A Kael przyjmował wszystko z pokorą.

Po powrocie Kaela, zdruzgotanego swoim wypadkiem i kalectwem, gnębiła go jego rzekomymi winami, zamiast służyć wsparciem, jak rozwiązują swoje problemy kochające się pary.

Owszem, pewnym usprawiedliwieniem mogą być lata spędzone w samotności, kiedy musiała polegać tylko na sobie. Ale to się skończyło. Uzyskała wsparcie. Miała wyciągnięte ku sobie ramiona męża, który właściwie niczego nie żądał za okazywaną czułość. Dotychczas nie była zdolna akceptować Kaela takim, jakim on był, chociaż on akceptował ją bez zastrzeżeń. Teraz ona musi uczynić pierwszy krok. Przede wszystkim porzucić arogancką dumę.

Ale gdzie się podziewa Kael? Miała mu tyle do powiedzenia. Przede wszystkim to, że nadszedł czas, by wyjawiał Travisowi, że jest jego prawdziwym ojcem.

- Wychodzi pani? - Pielęgniarka ponownie wsunęła głowę do pokoju.
- Za chwilę...

Travis zasnął i Daisy cichutko wyszła. Pielęgniarka czekała na nią na korytarzu. Daisy poprosiła, by przez głośniki wezwano Kaela. Pielęgniarka początkowo nie chciała, gdyż było naprawdę późno. Jednak Daisy nalegała i pielęgniarka uległa. Trzykrotnie wezwała przez mikrofon Kaela.

- Będę na niego czekała w pokoju Trávisa - powiedziała Daisy. - Nie zejdzę na dół.

Usiadła przy łóżku syna i co chwila spoglądała nerwowo na zegarek. Minęło dziesięć minut, potem dwadzieścia. Kael się nie pojawiał. Może był zmęczony i poszedł do domu, pomyślała.

Niemożliwe! Bez pożegnania się? Bez zobaczenia Trávisa? A może Kael jest zły, że pozwoliła Travisowi wyjść do cielaków i nie chce z nią rozmawiać? To możliwe, ale opuścić szpital bez pożegnania z synem?

Wstała i podeszła do telefonu. Aparat miał długi sznur, więc mogła z nim przejść do łazienki i zamknąć za sobą drzwi, żeby nie obudzić Trávisa.

Miała złe przeczucie. Wystukała numer i czekała. Ciotka Peavy odebrała dopiero po siódmym dzwonku.

- Słucham? - odezwała się zaspanym głosem.
- Mówi Daisy...
- A gdzie ty jesteś, kochanie?
- Jestem w szpitalu. Słyszałaś o Trávisie?
- Słyszałam. Kael mi powiedział. Jak mały?
- Już dobrze. Śpi spokojnie. Zrobili prześwietlenie. Wszystko w porządku. Lekarze chcą go przetrzymać przez noc. Jest pod obserwacją. Rano wróci do domu.

- To doskonale, Daisy...

Głos ciotki zabrzmiał bardzo dziwnie. Daisy przeszył niemiły dreszcz.

- A jest tam gdzie Kael? - spytała.

Ciotka Peavy milczała.

- Co się stało? O co chodzi? - wykrzyknęła Daisy.

- Kael wyjechał...

- Co takiego? Dokąd wyjechał?

- Kael wrócił roztrzęsiony. Opowiedział mi, co się stało, obarczył siebie całą winą i stwierdził, że będzie lepiej, jeśli ciebie i Trávisa zostawi w spokoju...

Daisy zamarła ze słuchawką przy uchu. Po długiej chwili ciotka Peavy zaczęła mówić dalej:

- Spakował się, pożegnał i wyszedł... Powiedział mi jeszcze, że nie będzie przeszkadzał ci w uzyskaniu rozwodu. Ma zamiar poddać się operacji i wrócić do rodeo... Przekazuje ci pieniądze...

Czuła się tak, jakby ją ktoś uderzył obuchem. Odłożyła słuchawkę, nie żegnając się z ciotką. Poczowała straszliwą pustkę.

Stała nieruchomo z aparatem w rękę. Poczowała ogromną złość i żal... No i dobrze! Niech sobie jedzie choćby na koniec świata! Tak będzie najlepiej, pomyślała, a po policzkach spłynęło jej kilka łez. Przecież przez cały czas wiedziała, że głupotą jest stawianie na stałość uczuć i zamiarów Kaela.

Wszystko będzie dobrze, pocieszała się. Sama dam sobie radę z Travisem. Przez siedem lat było im dobrze bez Kaela, będzie dobrze przez następne choćby siedemdziesiąt.

A w ogóle, to kto potrzebuje takich jak on? Ja potrzebuję, odezwał się w niej jakiś głos. Wróciła z aparatem do szpitalnego pokoju i opadła na fotel przy łóżku śpiącego Trávisa. Zasłoniła twarz dłońmi i zaczęła cicho łkać. Czuła się słaba i okropnie samotna.

- Kael... - szeptała. - Dlaczego to zrobiłeś, Kael? Mnie i własnemu synowi...

Kael jechał przez resztę nocy. Wschodzące słońce zaróżowiło horyzont, gdy zbliżał się do granicy stanu. Miał przed sobą jeszcze bardzo długą drogę. Randy Howard dał mu adres wybitnego chirurga ortopedy w Kansas City, tego samego, który z powodzeniem operował Tuga Jenningsa. Jedynym celem Kaela było dotrzeć teraz do tego lekarza i zrobić operację kolana. Ale przez cały czas myślał o Daisy. O pięknej, upartej, twardej Daisy Carmody, jego żonie...

Nie zasługiwał na taką kobietę, nie zasługiwał ani przedtem, ani teraz. I dlatego najlepiej o niej zapomnieć. Żeby mu jeszcze ktoś poradził, jak to zrobić...



Jaka ona jest wspaniała, myślał. Zaczęła mu ufać... Zaufała, oddając mu siebie... I co? Zdradził jej zaufanie.

Stanął na parkingu przydrożnej restauracji szybkiej obsługi, żeby zjeść śniadanie. Zgasił silnik. Pozostał jednak w wozie, patrząc tępo na kelnerkę. Dolewała właśnie kawy dwóm policjantom, którzy zatrzymali się przed lokalem. Dochodziły do niego restauracyjne zapachy, odbierając apetyt na cokolwiek.

Opuścił głowę na kierownicę i wpatrzył się w swą okaleczoną nogę. Palcami lekko pomacał kolano. Czy naprawdę chce się poddać ryzykownej operacji tylko po to, by móc dosiąść grzbietu byka? No i ewentualnie znowu któregoś dnia spaść i na dobre zgruchotać sobie kończynę? I czego chce dowieść, zdobywając kolejne mistrzostwo? Swojej męskości?

Męskość udowadnia się innymi sposobami. Dosiadanie w tym celu byka jest głupotą. Nie dowodzi męskości, ale właśnie braku inteligencji tego, kto się na to decyduje. Ileż razy to sobie powtarzał!

Nie, nie chce operacji! Chce czym prędzej wrócić do szpitala, by być z Daisy i przebywającym tam Travisem!

Daisy miała rację: był przez cały czas nieodpowiedzialnym szczeniakiem, który bawi się w kowboja. No i co, Kael, zapytał siebie w duchu. Będiesz stale uciekał od życia, czy je wreszcie zaakceptujesz takim, jakie jest?

Zdecydował! Uruchomił silnik i wyjechał z parkingu, ruszając ku swemu przeznaczeniu.

- Patrz, mamó! - zawołał Travis. - Podjeżdża jakiś samochód. ..

Daisy podniosła głowę. Siedziała z Travisem na polu graniczącym z farmą Carmodych i zlizywała z palców miód. Gdy tylko wróciła z synem ze szpitala, zajęła się pszczołami. Dom, Travis, ciotka Peavy i Pszczela Farma - to był i pozostanie jej świat. I w tym świecie musi znaleźć satysfakcję. Z powodu pożaru tegoroczne zbiory będą słabe, ale perspektywy na następny rok wydawały się doskonałe. Dzięki pomocy finansowej Kaela przybyło sporo uli.

W czasie pracy Travis poprosił Daisy o kawałek plastra.

Niepotrzebnie się zgodziła i chłopiec od stóp do głów umazał się lepka słodyczą, a przy okazji i Daisy miała miód na palcach.

Travis nie odczuwał żadnych konsekwencji nieszczęśliwego upadku z grzbietu Ferdinanda. Nie doznał na szczęście żadnych urazów i lekarze pozwolili mu po tej jednej nocy wrócić do domu. Po południu poszedł z

Daisy do pasieki. Wiele razy zapytywał o ojca. Daisy nie miała odwagi powiedzieć małemu, że Kael już nigdy nie wróci...

- Mamo, ten samochód podjechał pod nasz dom. To furgonetka! - Chłopiec wdrapał się na graniczny drewniany płot, aby lepiej widzieć.

- Uważaj, żebyś nie spadł! - wykrzyknęła przerażona Daisy.

- Mamo, to tata! - wykrzyknął podniecony Travis.

- To niemożliwe, kochanie. Kael wyjechał, żeby poddać się operacji kolana w szpitalu w Kansas City.

- Wcale nie, bo jest tu!

Daisy zerwała się i spojrzała w kierunku domu. Zobaczyła furgonetkę i mężczyznę, który właśnie z niej wysiadł, a potem ruszył w kierunku pasieki. Gdy się zbliżył, stanął na chwilę, a następnie z okrzykiem radości rzucił się ku Travisowi, pochwycił go i podniósł wysoko do góry.

Radosne piski Trayisa wypełniły powietrze. Kael odstawił syna na ziemię i wolnym krokiem podszedł do Daisy.

- Daisy!

- Kael...!

Patrzyli na siebie, gotowi paść sobie w ramiona, ale czekając na jakiś sygnał z drugiej strony.

- Wiesz co, tato? Kiedy spadłem z tego Ferdinanda, to mnie rozbolała głowa - powiedział Travis, podchodząc do nich. - I wtedy postanowiłem, że nie chcę być kowbojem na rodeo.

- Bardzo się cieszę, synu. Ja też to postanowiłem. I dlatego nie będę robił żadnej operacji. I muszę ci powiedzieć jeszcze jedno... - Kael przykucnął przed synem i położył mu dłonie na ramionach. - Ja naprawdę jestem twoim ojcem. Najprawdziwszym!

- Ja to wiem - odparł poważnie Travis.

- Ty wiesz?

Kael pytająco spojrzał na Daisy. Czyżby powiedziała chłopcu? Daisy tylko wzruszyła ramionami.

- Tak, ja wiem. Ja to czuję... tak jakoś...

Kael przytulił do siebie Trávisa, a potem wstał i wolną ręką przygarnął Daisy.

Stali tak przez chwilę w trójkę. Daisy położyła głowę na piersi męża. Wreszcie była spokojna o przyszłość. Stanowili prawdziwą rodzinę. Miała wspaniałego syna i cudownego męża, o którym marzą wszystkie kobiety.

- Dziękuję ci, Kael - szepnęła. - Za wszystko. Za to, że jesteś. Za to, że mnie kochasz. Za to, że z naszego syna w tak krótkim czasie zrobiłeś

innego człowieka. Travis przestał kryć się po kątach, wyszedł ze skorupy. Rozmawia, śmieje się, zawiera przyjaźnie...

- Nigdy, przenigdy was już nie opuszczę - odparł.

Trzymając się za ręce, poszli w kierunku domu, na którego ganku czekała na nich rozpromieniona ciotka Peavy.